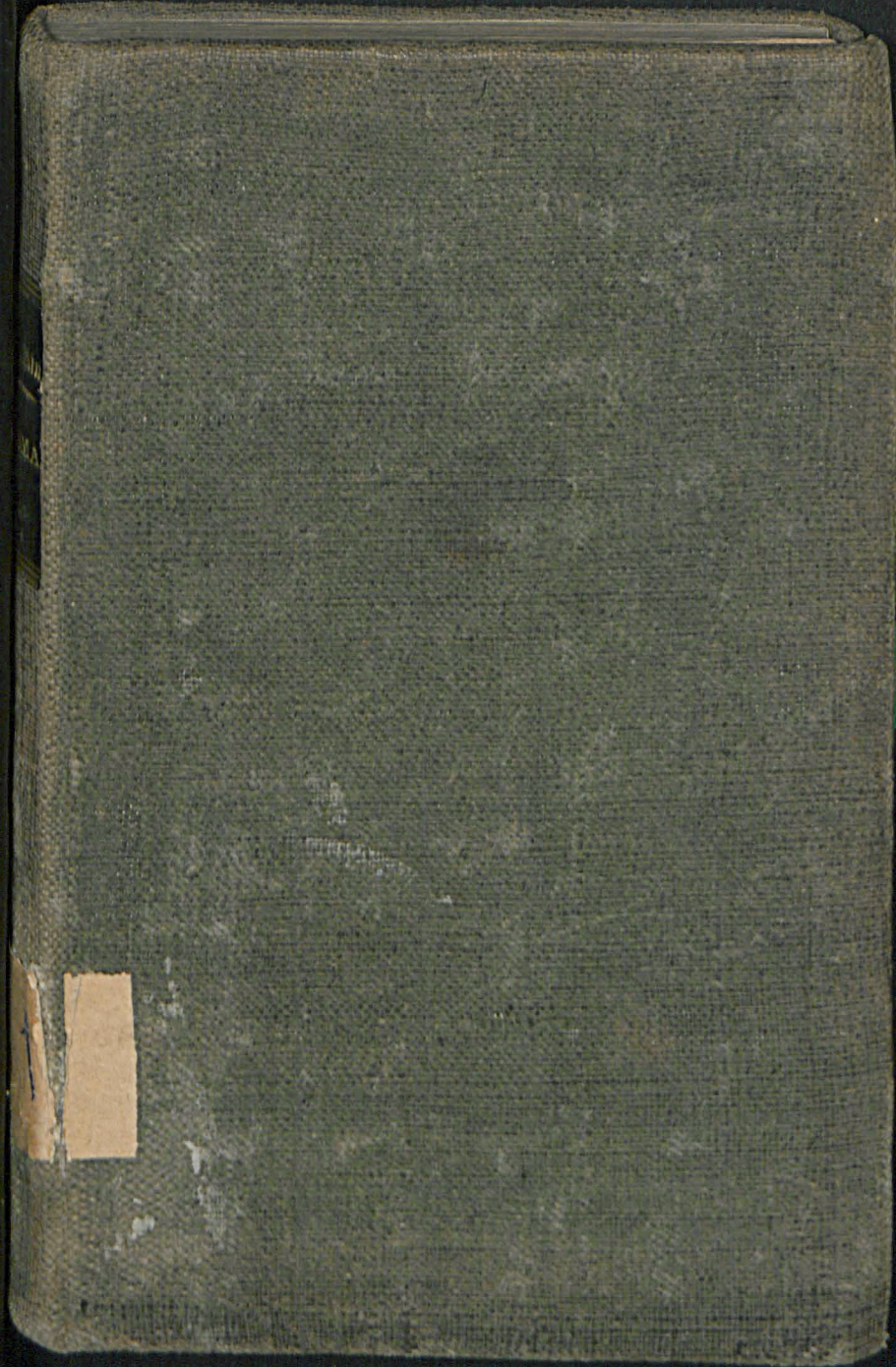






~~Dział~~
~~Znak~~
~~Dział inw.~~
~~Znak~~
~~Na inw.~~

A
261
2649

WYBÓR
PISM MORALNYCH
BENJAMINA FRANKLINA.

W DRUKARNI JOZEFA UNGERA



91/1

A
125
0225

PISM MORALNYCH

BEZMIANNA PRZEMISŁ

WYBÓR

PISM MORALNYCH

BENJAMINA FRANKLINA

POMNOŻONY

KRÓTKIM RYSEM JEGO ŻYCIA

I CIEKAWSZEMI WYJĄTKAMI

Z JEGO WŁASNYCH PAMIĘTNIKÓW

PODŁUG

OSTATNIEJ EDYCJI PISM KOMPLETNYCH

W NOWYM-YORKU.



WARSZAWA

W DRUKARNI JÓZEFA UNGER,

PRZY ULICY DIELANSKIEJ NR. 595

— 36 —

1845.

Znak

Znak

Znak

Znak

Znak

Znak

Znak

Znak

Wolno drukować z warunkiem złożenia,
w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, pra-
wem przepisanej liczby Exemplarzy.

w Warszawie dnia 1/13 Listopada 1844 r.

Cenzor Starszy i Naczelnik K. C. W.
NIEZABITOWSKI.

DO CZYTELNIKA.

Benjamin Franklin, nieśmiertelny dobro-
czyńca ludzkości i wzór wszelkich cnót pry-
watnych i publicznych, jakimi się tylko
człowiek zaszczycać może, urodził się bardzo
ubogi, umarł bardzo bogaty; był synem
biednego mydlarza, a umarł piastując naj-
wyższą godność w swoim kraju. Do tych
bogactw i najcięższego dostojęstwa, przy-
szedł Franklin nie od razu, nie ślepym trafem
losu lub skrytymi manowcami intrygi, ale

z wolna i przez wszystkie pośrednie szczeble, pracowicie i mozolnie. A wszakże ów wielki Franklin, nie był bynajmniej wielkim gieniuszem, lub nadzwyczajnych zdolności człowiekiem. Przymioty które mu zjednały tak wielkie u ludzi znaczenie i zwały nań wszelkie dary szczęścia jakich człowiek zapragnąć może, mogą być przymiotami każdego, kto ma dość silną wolę postępowania tak, jak każdy może i powinien. Całą tajemnicą powodzenia Franklina było to, iż w życiu swoim miał zawsze cele szlachetne, a środki jakich do dopięcia tych celów używał były: niezmordowana i ciągła praca, nieskazitelna uczciwość i najściślejsza oszczędność. — Dla tego też Franklin po wszystkie czasy będzie arcywzorem do naśladowania dla każdego, kto prawnie i szczerze szuka oświecenia się na praktycznej drodze życia. — Ludzie nadzwyczajnych sił duszy, ci rzadcy wybrańcy Opatrzności, zwykłe idą za własnem tylko natchnieniem, lub za-

patrują się tylko na sobie podobnych gieniuszy; ale wielka masa ludzi pospolitych, jakimi my wszyscy jesteśmy, nie ma pewniejszej drogi do osiągnięcia szczęśliwości obywatelskiej, tego wiecznego celu wszystkich żądań ludzkich, jak zapatrywać się na tych, którzy przy użyciu najpospolitszych środków, osiągnęli owę cel drogocenny. W tej mierze, jakieśmy rzekli, nie ma wyższego i zbawienniejszego wzoru, jak życie Franklina, niema prostszej i pewniejszej nauki, jak pisma tegoż Franklina. Dla tego też żywot i pisma Benjamina Franklina przełożone na wszystkie europejskie języki, w niezliczonej liczbie exemplarzy szerzą wszędzie zasady zdrowej moralności społecznej. I my mieliśmy przekład pism i Życia Franklina we 2 tomach z r. 1827. Lecz że wydanie to jest z handlu księgarskiego wyczerpane, osądziliśmy za rzecz stosowną przysłużyć się czytającej Publiczności nowem skróconem wydaniem pism i żywota B. Franklina; skró-

conem zaś dla tego, że zostawiając to tylko co może być zrozumiałem i użytecznem dla każdego kto tylko po polsku czytać umie, wydanie nasze będzie się mogło znaleźć w ręku wszystkich, bez względu na stan i majątek, i tym sposobem wpływać na kształcenie moralne owych pracowitych klass społeczeństwa, dla szczęścia których Franklin całe życie swoje pracował. Dziś, kiedy przemysłowy ruch wieku objawia się już i u nas w tylu śmiatych i nowych instytucjach, niechajże wstąpi w serca nowego pokolenia to silne przeświadczenie, będące do dziś dnia bardzo często samym tylko axyomatem teoryj ekonomicznych, że jedyną i najprostszą drogą jaka ubogiego człowieka do bogactwa i zaszczytów doprowadzić może, jest praca, oszczędność, prawość i szlachetność! Pragnąc w miarę naszych słabych sił wpłynąć na szerzenie tych tak potrzebnych pracowitym klassom zasad, podajemy ci kochany czytelniku

w rękę nasze wydanie Franklina, abyś i sam z niego korzystał, i drugim, którym służyć możesz za przewodnika, do czytania podał.

Warszawa d. 3 marca 1845 roku.

Wydawca.

PISM MORALNYCH

BERNARDINA FRANKLINA

O KORZYSTACH WZAJEMNYCH

Wielki, drogi Janie, co myślisz o małżeństwach zawieranych w młodym wieku, i żądasz na jej odpowiedź na nie-
żadne zarzuty jakie ciębie samego, i po-

WYBÓR PISM MORALNYCH

BENJAMINA FRANKELINA

I.

O KORZYŚCIACH Wczesnego Ożenienia się.

LIST.

Chcesz wiedzieć, drogi Janie, co myślę o małżeństwach zawieranych w młodym wieku, i żądasz mojej odpowiedzi na niezliczone zarzuty jakie ciebie samego, z po-

wodu twojego małżeństwa, od różnych osób spotkały. Przypominasz sobie zapewne, że kiedyś mojej w tym względzie zasięgał rady, powiedziałem ci że, według mnie, młodość którejkolwiek z dwóch osób, nie może być słuszną do małżeństwa przeszkodą. Jakoż w istocie wszystkie stała które tylko bliżej uważała, zrodziły we mnie przekonanie, iż małżeństwa zawierane w młodym wieku, są zwykle ze wszystkich najszcześniejsze.

Młodzi małżonkowie mają zawsze charakter nie tyle uporny, i mniej przywiązani są do swoich nawyków, aniżeli w wieku późniejszym; łatwiej do siebie przywykają wzajemnie, i tym sposobem zapobiegają wielu niesmakom i waśniom. Jeżeli młodość zbywa na ową roztropność, tak niedoświadczoną w sprawie życia domowego, tedy dojrzały krewni i przyjaciele zawsze dostatecznie zaradzą tej niedogodności, a młode

stadło rychlej nawyknę do życia spokojnego i porządnego. Żeniąc się za młodu, mężczyzna unika może tym sposobem bardzo szczęśliwie owych przypadków, owych związków, któreby mogły zaszkodzić jego zdrowiu lub jego dobrej sławie, a niekiedy nawet obojgu razem.

Niektóre osoby mogą wprawdzie znajdować się w takich okolicznościach, że roztropnie uczynią kiedy się nie pośpieszą z małżeństwem; ale w ogólności, skoro natura uczyni nas fizycznie zdolnymi do małżeństwa, słusznie możemy wnosić, że ona się nie omyliła obudzając w nas do takich związków pociąg.

Późne małżeństwa mają między innemi tę jedną jeszcze niedogodność więcej, że rodzice nie żyją dość długo aby mogli sami dzieci swoje troskliwie wychować. — „Późne dzieci, zostają wczesnie sierotami,” mówi przysłowie hiszpańskie. Smutna to

uwaga dla tych, którym grozić może to nieszczęście!

My Amerykanie, • ženimy się zwykle w samym poranku życia; nasze dzieci są wychowane i postanowione w świecie o południu; a tak dopełniwszy w tym względzie naszego obowiązku, przepędzamy czas popołudniowy i wieczór życia w miłym odetchnieniu.

Wczesne małżeństwa przynoszą nam szczęście posiadania większej liczby dzieci: a że u nas każda matka, idąc za zwyczajem tak zgodnym z głosem natury, sama karmi swoje dzieci, te nam się piękniej chowają. Dla tego też w naszych stronach wzrost ludności jest daleko szybszy aniżeli w Europie.

Wreszcie, mocno się cieszę żeś się ożenił, i wieszuję ci tego z całego serca. Jesteś teraz na drodze stania się użytecznym obywatelem, i uniknąłeś nienatural-

nego stanu wiecznej bezzemności. Taki wszakże los spotkał wielu bardzo ludzi, którzy się żony wcale nie wyrzekli; lecz odkładając zawsze na później odmianę stanu, postrzegają się na koniec że już myśleć o niej dla nich zapóźno, i tak pędzą całe swoje życie w położeniu, które zawsze się zdaje o wiele zmniejszać wartość człowieka. Odsobniony tom dzieła nie tyle wart co w zupełnym zbiorze. Jakąż ma u nas cenę odjęta połowa nożyczek? Dobrze krajać nigdy nie zdoła, i zaledwie przydać się może za lichą skrobaczkę.

Oświadczyć swojej młodej żonie moje ukłony i najlepsze życzenia. Gdybym nie był tak stary i ociężały, sambym je złożył.

Oszczędnie użyję prawa służącego starcom, dawania rad swoim młodym przyjaciołom. Obchodź się z żoną swoją zawsze z uszanowaniem; to zjedna szacunek tobie samemu, nie tylko z jej strony, ale i od

wszystkich świadków twojego postępowania. Nie używaj nigdy do niej wyrażen pogardliwych, nawet w żartach, bo podobne żarty często się kończą na prawdziwych zwadach.

Oświecaj się troskliwie we wszystkiém co ma styczność z twojém powołaniem, a staniesz się uczonym; bądź pracowitym i oszczędnym, a zostaniesz bogatym; bądź umiarkowanym i wstrzemięźliwym, a będziesz zdrow, trzymaj się zawsze cnoty, a będziesz szczęśliwy. Takie postępowanie obiecuje nam podobne skutki, przynajmniej więcej aniżeli wszelkie zachowanie się inne.



22.

O ŚMIERCI SWEGO BRATA JANA FRANKLINA.

218.

Boleję wraz z tobą nad stratą drogiego nam i tak zacnego krewnego. Ale taka jest wola Boga i natury; dusza musi opuścić swoją śmiertelną powłokę, żeby przeszła do prawdziwego życia. Stan jej na tym padole jest niedoskonały, i tylko jest przygotowaniem do życia. Śmierć człowieka

jest dopiero prawdziwem jego urodzeniem. Czemużbyśmy więc mieli się smucić że nowe dziecko nieśmiertelnym przybywa, że ich szczęśliwą społeczność, nowy przychodzień powiększył?

Dobrodziejstwem jest zapewne Opatrzności że nas obdarza ciałem śmiertelnem, dopóki to ciało może nam używać słodkich uciech, i służyć za narzędzie do nabywania wiadomości, i do świadczenia dobrego naszym bliźnim: lecz skoro toż ciało, stawszy się niesposobnem do tego wszystkiego, może już tylko być dla nas przyczyną dolegliwości nie zaś uciechy, jest nam tylko ciężarem, zamiast pomocy, i nieodpowiada już żadnemu z celów do jakich nam było dane, również dobrodziejstwem jest Nieba kiedy nas od niego uwalnia.

Środkiem do tego jest śmierć. Niekiedy zadajemy sami sobie przez roztropność śmierć częściową. Każemy sobie odcinać

rękę lub nogę dotkniętą nieuleczonem kalectwem, i która tylko sprawia nam dotkliwe boleści. Ten komu wyrwają ząb, pozbywa się go z ochotą, ponieważ wraz z nim uwalnia się od bólu. Ten kto się rozstaje z całym swoim ciałem, porzuca zarazem wszystkie boleści i choroby, na jakie był wystawiony, i które mogły być przyczyną jego cierpień.

Jesteśmy, wraz z nieboszczykiem naszym przyjacielem, zaproszeni na wesołą zabawę która trwać ma wiecznie. Jego powóz był gotów wcześniej od naszego, on więc pierwszy od nas odjechał. Nie mogliśmy zabrać się wszyscy razem; ale dla czegoż mamy się smucić z jego odjazdu, kiedy wkrótce za nim pójdziemy, i kiedy wiemy gdzie go mamy znaleźć?

III.

ROZMOWA

MIEDZY PODAGRĄ I FRANKLINEM.

W Passy o północy dnia 22

Października 1780 r.

Franklin.

Aj! ej! aj! Mój Boże! cóżem uczynił że muszę znosić tak okropne cierpienia?

Podagra.

Bardzo wiele. Zanadto jadłeś, zanadto piłeś, i zanadto poblażał swoim leniwym nogom.

Franklin.

Któż to do mnie mówi?

Podagra.

Ja to sama, ja, podagra.

Franklin.

Ty, moja nieprzyjaciółka!

Podagra.

Bynajmniej; twoją nieprzyjaciółką nie jestem.

Franklin.

O! tak; tyś moja nieprzyjaciółką; bo nie tylko chcesz zabić moje ciało swojemi udręczeniami, ale usiłujesz nawet splamić moją dobrą sławę. Wystawiasz mnie przed ludźmi jako żarłoka i pijaka; a przecież każdy kto mię tylko zna, wie dobrze, że mi przedtém nigdy nie zarzucano ani żarłocstwa ani pijaństwa.

Podagra.

Świat może myśleć jak mu się podoba; on zawsze jest bardzo grzeczny dla siebie, a niekiedy i dla swoich przyjaciół. Ale co do mnie, wiem bardzo dobrze, że to co w jedzeniu i piciu nie jest zbytkiem dla człowieka który przyzwocie używa ruchu, jest zanadto dla tego co go nie używa wcale.

Frankin.

Ja używam... aj!... oj!... ruchu... aj!... ile tylko mogę, moja Pani Podagro! Znasz ile mój stan wymaga siedzenia; a zatem, jak mi się zdaje, powinnabyś, mościa pani, być dla mnie nieco względniejszą, zważywszy że w tém nie jest zupełnie moja wina.

Podagra.

Ani myślę. Twoja wymowa i grzeczne słówka na nic się nie przydadzą. Twoje tłumaczenie nie zasługuje na żadną uwa-

gę. Jeśli twoje powołanie wymaga siedzenia, to twoje zabawy i chwile odpoczynku powinny być pełne ruchu. Powinieneś przechadzać się pieszo lub jeździć konno, a w czasie niepogody grać w billard.

Ale zastanówmy się nad twoim sposobem życia. Podczas długich poranków i kiedy masz dość czasu do przechadzki, cóż robisz? Oto zamiast ostrzyć apetyt do śniadania za pomocą zbawiennego ruchu, zabijasz czas na czytaniu książek, broszur lub gazet, które po większej części nie warte są czytania. Pomimo tego jednak jész śniadanie niepospolicie. Nie obejdzie się bez tego abyś nie wypił najmniej ze cztery filiżanki herbaty ze śmietanką, zjadając przytém parę kawalków chleba z masłem i z wędzonką; co wszystko, jak mi się zdaje, nie jest bardzo łatwe do strawienia.

I zaraz potem zasiadasz przy biurku

piszesz lub rozmawiasz z ludźmi przychodzącymi do ciebie z interessem. Tak upływa czas aż do godziny pierwszej z południa, bez najmniejszego ruchu ciała. Wszystko to jeszcze ci przebaczam, albowiem, jak powiadasz, tego wymaga twoje siedzące powołanie.

Ale po obiedzie cóż robisz? zamiast przechadzać się w pięknych ogrodach twoich przyjaciół u których jadasz obiad, jak robią ludzie rozsądni, ty zasiadasz do szachownicy, i grasz bez przerwy po dwie lub trzy godziny w szachy. To jest twoja wieczna rozrywka; rozrywka najmniej właściwa człowiekowi przymuszonemu długo siedzieć, gdyż ta gra zamiast przyspieszyć ruch płynów, wymaga uwagi tak silnej i skupionej, że obieg krwi jest opóźniony i trawienie utrudnione. Zagłębiony w kombinacjach tej niegodziwej gry, niszczysz twoje zdrowie.

Czegóż można się spodziewać od podobnego rodzaju życia, jeśli nie tego, że ciało, napelniwszy się zatrzymanymi humorami, poczynającemi się psuć, zagrożone będzie mnóstwem wszelkiego rodzaju chorób, gdybym ja podagra, nie przychodziła ci niekiedy na ratunek, poruszając, czyszcząc i rozpraszając te humory.

Gdybyś to jeszcze na jakiej ciasnej uliczce lub w jakim zakątku Paryża, gdzie niema sposobności do przechadzki, przepędzał parę godzin po obiedzie przy szachach, mogłabym przyjąć tę wymówkę. Ale ty taki sam jesteś w Passy, Auteuil, Montmartre, Epinay, Sanoy, gdzie są pyszne ogrody i przechadzki, piękne kobiety, najczystsze powietrze, tudzież rozmowy nader przyjemne i wielce nauczające, które możesz prowadzić przechadzając się. Ale ty wszystko to opuszczasz dla tych przeklętych szachów. Wstydź się,

panie Franklinie! Ale dając ci nauki, zapomniałam o karze. Oto masz: ten ból... i ten jeszcze.

Franklin.

Aj! oj! aj! oooo! Ucz i łaj ile ci się podoba, pani Podagro, ale zlituj się, tylko mnie nie karz.

Podagra.

Owszem, przeciwnie; nie daruję ci ani ćwiarteczki bólu; bo to dla twego dobra. Oto masz,

Franklin.

Ohohoho! Aj, aj, aj! To nie słuszny zarzut że ja nie używam ruchu; ja go często używam w powozie, jadąc na obiad i wracając.

Podagra.

Kołysać się w powozie zawieszonym na rysorach, jest to ze wszystkich ruchów w świecie najlepszy i prawie nic niezna-

czący. Miarą użytego ruchu, jest stopień ciepła jaki w nas rozmaitego rodzaju ruchy obudzają.—

Jeśli, na przykład, wyjdiesz zimą z chłodnemi nogami, pochodziwszy godzinę ogrzeją ci się nogi i całe ciało. Gdybyś zaś jeździł konno, potrzebaby przynajmniej czterech godzin do sprawienia tego samego skutku. Ale jeśli się zamkniesz w wygodnym powozie, to po całodziennej podróży wysiądziesz w ostatniej gospodzie mając zawsze jeszcze zimne nogi. A więc nie pochlebiaj sobie że poświęcając pół godziny na przejażdżkę w powozie, używasz ruchu.

Pan Bóg nie dał każdemu powozów; ale każdy dostał od Niego dwie nogi, które są machinami daleko wygodniejszymi i usłusznijszymi. Składaj za to Niebu dzięki i nóg swoich używaj.

Chcesz-że wiedzieć jakim sposobem nogi przyczyniają się do przyspieszenia obiegu twoich płynów, przenosząc ciebie zarazem z miejsca na miejsce? Oto tak: wtenczas gdy chodzisz, cały ciężar twego ciała przerzuca się na przemian z jednej nogi na drugą. To naciska silnie naczynia nogi, i wypędza z nich to co się w nich zawiera. Gdy ciężar ustąpi z téj nogi i spadnie na drugą, naczynia mogą się znowu napełniać, a przez powrót ciężaru takowe ustępowanie płynów ciągle się powtarza.

Tak więc chodzenie przyspiesza obieg krwi. Ciepło sprawione w pewnym przeciągu czasu jest proporcjonalne przyspieszeniu. Płyiny się poruszają, humory rozrzedzają, odchody (sekrety) ułatwiają, i wszystko idzie wybornie. Lica przybierają barwę rumianą, zdrowie się ustala.

Patrz na twoją przyjaciółkę z Auteuil, kobiety która sama jedna wyczerpała wię-

czej prawdziwie użytecznej umiejętności, z natury, a niżeli razem wzięty cały tuzin mniemanych filozofów takich jak ty, z książki. Ona, kiedy ciebie chce zaszczyścić swojemi odwiedzinami, przychodzi piechotą. Ona się przechadza od rana do wieczora, a wszystkie choroby pochodzące z gnuśności zostawia swoim koniom. Tym to sposobem ona utrzymuje swoje zdrowie a nawet swoją piękność. Ale ty zawsze musisz jechać do Auteuil w powozie, chociaż tak daleko z Auteuil do Passy, jak z Passy do Auteuil.—

Franklin.

Nudzisz mnie już twemi moralami.

Podagra.

Bardzo temu wierzę! Więc już milczę, i dalej robię swoje. Masz: raz.... i drugi.

Franklin.

Oj! oj! oj! Proszę cię! gadaj już, gadaj!

Podagra.

Nie, nie, Musisz pewną ilość bólów wytrzymać téj nocy, a jutro dostaniesz resztę.

Franklin.

Boże! jaka gorączka! już ginę! oj! oj! Czy kto inny nie mógłby tego znieść za mnie?

Podagra.

Zapytaj oto twoich koni. One chodziły za ciebie.

Franklin.

Jakże możesz być tak okrutną abyś mnie dręczyła tyle za bagatelę;

Podagra.

To nie za bagatelę. Mam ja tutaj rejestr wszystkich twoich grzechów przeciw zdrowiu dokładnie spisany, i mogę ci się wytłumaczyć z każdego bólu który ci zadaje.

Franklin.

Czytaj go więc.

Podagra.

Toby trzeba długo czytać. Krótko ci tylko opowiem.

Franklin.

Dobrze i tak; słucham z całą uwagą.

Podagra.

Czy pamiętasz ileś to razy postanawiał przechadzać się jutrzejszego rana w gaju Bulońskim lub we własnym ogrodzie, a nie dotrzymałeś słowa, dając za przyczynę już to że za zimno, już że za gorąco, że wilgoć, że wielki wiatr, że co innego, kiedy w istocie niczego niebyło za nadto, tylko ty byłeś nadto leniwy.

Franklin.

Wyznaję że to mi się mogło przytrafić może z dziesięć razy na rok.

Podagra.

Twoje wyznanie jest niezupełne. Prawdę mówiąc, to co ci się przytrafia sto dziesięć razy.

Franklin.

Czy to być może?

Podagra.

Tak, to być może, ponieważ tak w istocie było. Zapewniam cię że mój rachunek jest dokładny. Znasz ogrody Pani B...., jak one są dogodne do przechadzki. Znasz piękne wschody o stu pięćdziesięciu stopniach, prowadzące z tarasu pod górę, a zlatąd na dół. Odwiedzałeś po dwa razy na tydzień tę zacną rodzinę. Sameś wymyślił tę maxymę że idąc milę w górę i na dół po schodach, tyle się używa ruchu, jak gdyby się szło dziesięć mil po płaszczynie; jakżeś tam miał piękną spo-

sobność używania wszystkich rodzajów ruchu! A korzystałeś z tego? i wiele razy?

Franklin.

Nie mogę dobrze odpowiedzieć na to pytanie.

Podagra.

To ja za ciebie odpowiem: — Ani razu.

Franklin.

Ani razu!

Podagra.

Ani razu. Przez całe przeszłe tak piękne lato, przybywałeś tam o szóstą godzinie. Znajdowałeś tam tę lubą kobietę i jej piękne dzieci, i jej przyjaciół, gotowych towarzyszyć ci w tych przechadzkach i bawić cię swoją przyjemną rozmową. A jakżeś robił? Siadałeś na tarasie; chwalileś piękny widok, patrzałeś na piękność ogrodów dolnych; ale się nie ruszyłeś ani na krok, żeby tam zejść i po nich się prze-

chadzać. Przeciwnie, prosisz o herbatę i o szachownicę, i siedzisz jak przykuty do krzesła aż do dziewiątej; nie licząc tego żeś już ze dwie godziny grał w szachy tam gdzieś był na obiedzie. Potem, zamiast wracać do siebie piechotą, przezco byś użył nieco ruchu, wsiadasz do powozu. Co za nierozum myśleć że przy tém całym rozprzężeniu mógłbyś być zdrow bez mojej pomocy.—

Franklin.

W téj chwili przekonywam się o prawdziwosci téj uwagi poczciwego Ryszarda, że nasze długie, i nasze grzechy, zawsze są większe jak nam się zdaje.

Podagra.

Tak to zawsze u was filozofów, mądrość w słowach, a głupstwo w uczynkach.

Franklin.

Ale czyż możesz mi brać za występki że wracam w powozie od Pani B...?

Podagra.

Tak, bez wątpienia; bo kto cały dzień siedział, ten nie może powiedzieć w wieczór że jest zmordowany pracą dzienną. A więc nie potrzebujesz szukać ulgi w powozie.

Franklin.

Więc powiedz co mam robić z moim powozem?

Podagra.

Spal go, jeśli chcesz, to choć raz wtenczas będzie ci przy nim ciepło. Albo, jeśli ci się ta rada nie podoba, dam ci inną. Patrz na tych biednych wieśniaków którzy uprawiają ziemię w winnicach i na polach na około wiosek Passy, Auteuil, Chaillot,

i t. d. Możesz codzień spotkać między temi uczciwemi nieborakami cztery lub pięć staruszek i starców pochyłonych a może i okaleczalnych pod ciężarem lat i od pracy zbyt ciężkiej i ustawicznej, którzy po długich dziennych znojach, mają jeszcze jedną lub dwie mile drogi do swojej chałupy. Otóż ci się nastęrcza uczynek miłosierny który rozweseli twoją duszę! A jeżeli zarazem wrócisz do siebie piechotą od państwa B... to będzie z dobrem dla twego ciała. —

Franklin.

E! nudzisz mnie niemilosiernie.

Podagra.

A więc wracam do roboty. Nie zapominać o tem że ja jestem twoim doktorem. — Masz!

Franklin.

Ach! ach! przeklęty taki doktor!

Podagra.

Taka mowa jest niewdzięcznością! Czyliż to nie ja, działając jako twój lekarz, wybawiłam cię od paraliżu, puchlizny, apoplexyi i innych chorób z których nie ta to druga byłaby cię już dawno pozbawiła życia, gdybym ja nie stanęła temu na przeszkodzie?

Franklin.

Przyznaję, i dziękuję ci za to co było. Ale zmiłuj się, porzuć mnie na zawsze; bo mi się zdaje że wolałbym umrzeć, jak leczyć się tak bolesnie. Pamiętaj też i na to że ja byłem twoim przyjacielem. Nie najmowałem do walczenia z tobą ani doktorów, ani żadnych co się zowie szarlatanów. Jeśli więc mnie nie opuścisz, to i ty się pokażesz niewdzięczną. —

Podagra.

Nie myślę wcale abym ci była winna za

to wielką wdzięczność. Co się tyczy szarlatanów, z tych się śmieję; ci, mogą ciebie zabić, a mnie nic nie zaszkodzą; a co do prawdziwych lekarzy, ci na koniec przekonali się o téj prawdzie, że podagra nie jest chorobą ale prawdziwem lekarstwem, i że nie potrzeba wypędzać z ciała lekarstwa. Wróćmy tymczasem do roboty. Oto masz!

Franklin.

Och! zmiłuj się, daj mi pokój, a ja ci przyrzekam uroczyście że odtąd nie będę już grywał w szachy, że co dzień będę używał ruchu, i będę żył wstrzemięźliwie.

Podagra.

Znam ja ciebie dobrze. Jesteś jedyny do obietnic; ale po kilku miesiącach trwałego zdrowia, znowu wracasz do dawnego trybu życia. Twoje piękne obietnice idą w zapomnienie jak kształty chmur prze-

szlorocznych. No, dalej, skończmy nasz obrachunek, potem ci dam pokój. Ale bądź pewny że cię znowu w stosownym czasie i miejscu odwiedzę, gdyż ja to robię dla twego dobra, a ty wiesz że jestem twoją szczerą przyjaciółką.

POWIĄTKA

POWIASTKA.



Jakób Montrezor, był dzielny żołnierz, wcale nienabożny, ale bardzo poczciwy. Razu jednego ciężko zachorował. Jego przyjaciele zbiegli się do łóżka chorego i wyrażali mu swoją obawę względem losu jaki go czeka po śmierci.

„Wcale się o to nie troszczę, rzekł im Montrezor, bo miałem przeszłej nocy wi-

dzenie które mię zupełnie w tój mierze uspokoiło. — I jakież to widzenie, zapytali go przyjaciele? — Oto znajdowałem się, rzeczce Montrezor, u bramy raju wśród mnóstwa ludzi którzy chcieli tam wejść. S. Piotr pytał się ich jakiego byli wyznania. — Ja jestem rzymski katolik, odpowiedział jeden. — No! to wejdź i stań pomiędzy katolikami, odpowiedział Ś. Piotr — Drugi zawołał iż należy do kościoła Anglikańskiego. — To zajmiej miejsce między Anglikanami, odrzekł tenże święty. — Ja jestem kwakier, rzekł poważnie trzeci. — To idź tam gdzie są kwakry, odpowiedział apostoł. — Nakoniec, i mnie zapytał o moje religią. — Niestety! odrzekłem, biedny Jakób Montrezor nie ma na nieszczęście żadnej religii. — To szkoda! nie wiem gdzie cię umieścić. Ale przecież w coś wierzyłeś? — Wierzyłem tylko że dusza jest nieśmiertelna, i że jest Bóg co dobre nagradza,

a złe karze. — No, kiedy tak! odrzekł S. Piotr, to wejdźże i wybierz sobie sam miejsce gdzie chcesz. — O.

Go przyjaciele? — O. —

— Ja jestem tym, który odpowiadział —

— O! to wejdź i stań pomiędzy —

— Ja jestem —

— To idź —

— Ja jestem —

— Ja jestem —

— Ja jestem —

— Ja jestem —

— Ja jestem —

— Ja jestem —

— Ja jestem —

— Ja jestem —

— Ja jestem —

— Ja jestem —

— Ja jestem —

— Ja jestem —

— Ja jestem —

— Ja jestem —

— Ja jestem —

PISZCZALKA.

Kiedy jeszcze byłem siedmioletniem dzieckiem, moi przyjaciele w pewne święto nasypali mi w kieszeń pełno miedziaków. Pobiegłem prosto do pewnej budy w której sprzedawano cacka dla dzieci, a ponieważ niezmiernie podobał mi się głos piszczalki którą trzymał w ręku drugi dzieciak, wyjąłem i oddałem wszystkie moje pieniądze za podobną piszczalkę. —

Wtedy powróciłem do domu, uradowany moją piszczalką, i grałem na niej nieustannie, uprzykrzając się tym piskiem całej mojej rodzinie. Moi bracia, siostry, krewni, dowiedziawszy się ile mnie kosztowała moja piszczalka, powiedzieli mi że zapłaciłem za nią cztery razy więcej aniżeli była warta. To mnie naprowadziło na myśl ile to ja dobrych rzeczy mogłem kupić za pieniądze które wyrzuciłem niepotrzebnie. Tyle żartowano z mojego nierozumu. Żem się zanosił od płaczu, i to postrzeżenie się w błędzie daleko więcej mnie zmartwiło, aniżeli piszczalka mnie uradowała.

Jednakże wypadek ten stał się dla mnie nadal bardzo użytecznym. To nierozsądne kupno zawsze mi tkwiło w pamięci; i ilekroć miałem chętkę kupić co niepotrzebne, mówiłem sam sobie: „Nie płac zbyt drogo za piszczalkę.” I pieniądze zostawał w kieszeni.—

Urosłem, wyszedłem na świat, patrzałem na postępy ludzkie, i zdaje mi się żem spotykał wielu, tak, bardzo wielu, którzy *zbyt drogo płacili za piszczalkę.*

Kiedym ujrzał człowieka dręczonego żądzą zdobycia miłości ludu, zajętego ustawicznie intrygami politycznymi, zaniedbującego własne sprawy i gubiącego się tém zaślepieniem; *Zaiste, mawiałem sobie, ca ten, to zbyt drogo płaci za swoją piszczalkę.*

Kiedym spotkał skąpca wyrzekającego się wszystkich przyjemności życia, rokoszy niesienia pomocy bliźnim, szacunku współobywateli, uciech prawdziwej przyjaźni, a to wszystko dla nasycenia swojej żądzy zbierania bogactw: „*Biedaku, mówiłem, zaprawdę ty zbyt drogo płacisz za swoją piszczalkę.*”
Gdym zoczył człowieka oddanego uciechom, co poświęca ukształcenie swego umysłu i polepszenie bytu, rokoszom czysto zmysłowym: „Człowieku żyjący w błę-

dzie, mówilem, kupujesz sobie troski, nie zaś prawdziwe rokosze: *Zbyt drogo placisz za swoją piszczałkę.*

Kiedym postrzegł zakochanego w strojach, w wytwornych sprzętach, pięknych pojazdach, nad możność swego majątku; zaciągającego długi żeby je posiadać, i kończącego swój zawód w więzieniu: *Niestety!* mówilem, *on zapłacił drogo, bardzo drogo za swoją piszczałkę.*

Kiedy mi się zdarzyło widzieć miłą, łagodną i ładną panienkę, zaślubioną człowiekowi złemu i bez wychowania: „*Jaka szkoda*,” mówilem, *że tak drogo zapłaciła za piszczałkę.*

Jednym słowem, mam przekonanie, że większa połowa nieszczęść ludzkich pochodzi ztąd, że ludzie nie umieją cenić rzeczy według ich rzeczywistej wartości, i *zbyt drogo placą za swoje piszczałki.*

VI.

PROŚBA LEWEJ RĘKI

DO TRUDNIĄCYCH SIĘ WYCHOWANIEM MŁODZIEŻY.

Odzywam się do wszystkich przyjaciół młodzieży, i zaklinam ich aby rzucili okiem litości na mój los oplakany, i raczyli znieść przesady których jestem ofiarą.

Jest nas dwie siostr bliźniąt, tak do siebie podobnych i tak z sobą zgodnych jak dwoje oczu jednego człowieka; a jednak

stronność naszych rodziców zaprowadza między nami najniesłuszniejszą różnicę.

Od mojego dzieciństwa przyuczano mnie nważać moją siostrę jako istotę wyższą odemnie. Pozwalano mi wzrastać bez najmniejszego wychowania, wtenczas kiedy dla ukształcenia mojej siostry niczego nie szczędzono. Dla niej trzymano nauczycieli którzy ją uczyli pisać, rysować, grać na instrumentach; ale ja, skoro przypadkiem dotknęłam ołówka, pióra lub igły, byłam natychmiast srodze karcona; nieraz nawet chłostano mnie za to, że mi brakło zręczności i wdzięku. Prawda jest, że moja siostra używa mnie niekiedy do współki w swoich przedsięwzięciach; ale zawsze pamięta o tém, aby miała pierwszeństwo przedemną, i abym jęj służyła jedynie w konieczności, lub tylko była przy niej dla formy dodatkiem. Nie sądźcie Panowie, że moje skargi są tylko skutkiem próżności. Nie; żal mój

pochodzi ze źródła daleko ważniejszego. Z dawien dawna jest we zwyczaju w mojej rodzinie, że my obydwie, ja i moja siostra, jesteśmy obowiązane starać się o utrzymanie naszych rodziców. Wyznam wam w zaufaniu, że moja siostra zapada niekiedy na podagrę, reumatyzm, kurcz, i mnóstwo innych niemocy. Owoż, kiedy ona popadnie w stan cierpienia, cóż się stanie z naszą biedną rodziną? Czyż wtenczas nasi rodzice nie będą żałować gorzko że zaprowadzili tak ogromną różnicę między dwiema siostrami tak zupełnie sobie równymi? Niestety! zginiemy z nędzy! Ja nie będę nawet w stanie nabazgrać prośby o wsparcie; bo nawet i teraz musiałam używać lewej ręki do przepisania téj prośby, którą mam honor Panom przedstawić.

Raczie, Panowie, przełożyć naszym rodzicom, jak jest niesprawiedliwą ich wyłączną miłość, i jak jest dla nich rzeczą

nieodzowną podzielać zarówno swoje troskliwość i przywiązanie pomiędzy wszystkie swoje dzieci.

Jestem z najgłębszym uszanowaniem

Panów Dobrodziejów

najniższą sługą

Leica Ręka.

— 45 —
...i rozmyślił, że każdy z nas ma swoje miejsce w świecie, i że każdy z nas ma swoje obowiązki. Właśnie dlatego, że każdy z nas ma swoje obowiązki, musimy być dla siebie nawzajem odpowiedzialni. To jest właśnie ta siła, która łączy nas wszystkich i która sprawia, że możemy być razem. To jest właśnie ta siła, która sprawia, że możemy być razem. To jest właśnie ta siła, która sprawia, że możemy być razem.

VII.

NOGA PIĘKNA I NOGA KRZYWA.

Dwa są na świecie rodzaje ludzi, którzy posiadając zarówno zdrowie i bogactwa, stają się jedni szczęśliwymi, a drudzy nie-szczęśliwymi. To pochodzi, po największej części, z ich rozmaitego sposobu widzenia rzeczy, ludzi i wypadków, i od wrażenia jakie ta różnica sprawia na ich duszy.

Ludzie w każdym położeniu spotykać muszą przyjemności i przykrości; w każdym

towarzystwie są osoby i rozmowy mniej lub więcej miłe; przy każdym stole są pokarmy i napoje mniej lub więcej smaczne, potrawy wyśmienicie lub nędznie sporządzone; w każdym kraju jest pogoda i słońce; pod każdym rządem są dobre i złe prawa, a te prawa mogą być już dobrze, już źle wykonywane; w każdym poemacie, w każdym gienialnym dziele, mogą się znaleźć piękności i wady; наконец, prawie na wszystkich twarzach, prawie u wszystkich osób, można upatrzeć rysy piękne i rysy mniej kształtne, dobre i złe przymioty.

Takowe okoliczności, odmiennie działają na ludzi, o których mówiliśmy. Przeznaczeni do szczęścia widzą to tylko co jest przyjemnym w rzeczach i zabawnym w rozmowie, tylko smaczne potrawy, wytworne wina, pogodę, i używają ich z rokoszą. Skazani zaś na nieszczęście, widzą przeciwnie samo tylko złe, i o tem jedynie pra-

wia. Dla tego też zawsze są kwaśni, i swojemi przykreml uwagami zaklucują uciechy towarzystwa, obrażają wiele osób, i stają się wszystkim ciężarem.

Gdyby podobne usposobienie umysłu było dziełem natury, ludzie tacy byłiby wielce godni politowania. Ale ponieważ skłonność do nagany, do widzenia we wszystkim złego, jest może z razu tylko skutkiem naśladowania, i nieznacznie zamienia się w nałóg, ci którzy jej ulegają, mogą się jej pozbyć, przekonawszy się, że to im wdziera spokój. Spodziewam się, że ta mała przestroga nie będzie dla nich bez pożytku i skłoni ich do pozbycia się nałogu, który, chociaż jest tylko skutkiem uwidzenia, ma jednak następstwa bardzo ważne w ciągu życia, i zrzędza zmartwienia i nieszczęścia rzeczywiste.

Nikt nie lubi zrzędów, którzy wielu osobom ubliżają. Dla tego też każdy przyjmuje

ich tylko z zimną grzecznością, a czasem i téj im odmawia; co częstokroć jeszcze ich bardziej jątrzy i sprowadza z niemi sprzeczki i gwałtowne zwady. Jeśli pragną dostąpić wyższych urzędów lub powiększyć swoje mienie, nikt nie zajmuje się ich powodzeniem, nie robi ani kroku, nie przemówi ani słowa żeby im dopomódz. Jeśli ściągają na siebie naganę publiczną, lub doznają jakiego niepowodzenia, nikt nie chce ani ich bronić, ani usprawiedliwiać. Przeciwnie, mnóstwo nieprzyjaciół gani ich postępowanie i stara się podać ich w zupełną nienawiść. Jeśli więc nie zmieni swego nalogu, jeśli nie raczą nazywać tego przyjemném co jest takim rzeczywiście, i zaniechawszy własnych zmartwień nie poprzestaną martwić drugich, każdy ich będzie musiał unikać; bo zawsze jest rzeczą nieznośną mieć stosunki z podobnemi

ludźmi, zwłaszcza kiedy się nieszczęściem kto wmiesza w ich właśnie.

Jeden z moich przyjaciół, stary filozof, nauczył się z doświadczenia być bardzo ostrożnym w téj mierze, i unikał bardzo troskliwie wszelkiej styczności ze zrzędami. Miał on, równie jak inni filozofowie, termometr do mierzenia stopni atmosferycznego ciepła, i barometr do poznawania naprzd czy będzie pogoda, czy słońce. Ale, ponieważ nikt jeszcze nie wynalazł narzędzia do poznawania w ludziach charakteru zgryźliwego, mój filozof używał do tego swoich nóg. Miał on jedną nogę bardzo kształtną; ale druga, przez pewny przypadek, była krzywa i szpetna.

Jeśli kto, widząc się z nim po raz pierwszy, patrzył więc na jego nogę krzywą jak na prostą, już ten wpadał u niego w podejrzanie; a jeśli przytém mówił z nim o jego szpetnej nodze, a nie nie wspominał o

pięknej, nasz filozof wyrzekał się na wieki wszelkiego z tym człowiekiem stosunku.

Nie każdy wprawdzie posiada dwunożny ów barometr. Ale, dolożywszy nieco uwagi, każdy postrzedz może znaki téj nieszczęsnej skłonności upatrywania we wszystkim przywar, i może uniknąć znajomości z temi, którzy są jęj ulegli. Ostrzegam przeto owych ludzi zgryźliwych, zręcznych, nieczem nie zadowolonych, że jeśli chcą być lubionemi, szanowanemi i żyć szczęśliwie, niechaj przestaną patrzeć na *krzywą nogę*.



VIII.

RADY MŁODEMU RZEMIESLNIKOWI.

Chciałeś, kochany przyjacielu, abym ci napisał prawidła, które mi były bardzo użyteczne, i których przestrzeganie może się przydać i dla ciebie. Oto są:

Nie zapominaj, że *czas* jest to samo co pieniądze. Kto może zarobić dziesięć szylingów (dwadzieścia złotych) na dzień przez swoją pracę, a przez pół dnia przechadza się albo nie nie robi, ten chociażby tylko

wydał sześć groszy podczas swojej przechadzki lub swojego próżnowania, rzeczywście poniósł wydatek daleko większy, bo zmarnotrawił jeszcze owe pięć szylingów, które mógł zarobić, a nie zarobił.

Nie zapominaj, że i *kredyt* jest to samo co pieniądze. Jeśli kto nie odbiera odemnie pieniędzy, które mu jestem winien, ten oddaje mi procent, albo raczej odstępuje mi to wszystko co mógł temi pieniędzmi zarobić przez czas zostawiania ich w moich rękach: co u człowieka posiadającego wielki kredyt i umiającego używać pieniędzy, dochodzi do bardzo wielkiej summy.

Pamiętaj, że własnością pieniędzy jest pomnażać się nieustannie. Pieniądz rodzi pieniądz, z tego znówu się rodzi inny, i tak bez końca. Z pięciu szylingów robi się wkrótce sześć; potem siedem szylingów i pół, aż nakoniec zrobi się z nich sto funtów sterlingów (4,000 złp.). Im więcej ich

jest, tym większy przynoszą zysk, skoro się ich korzystnie używa, tak że zyski wzrastają z szybkością coraz większą. Kto zabija prośną maciorę, ten niszczy tysiące mogących z niej wyńść potomków. Kto zabija złotówkę, ten utracą wszystko co ona mu mogła przynieść, to jest tysiące talarów.

Pamiętaj na to przysłowie, że kto rzetelnie płaci, ten jest panem cudzego worka. Kto jest znany z tego, iż bez najmniejszego uchybienia w umówionym czasie długi swoje uiszcza, ten w każdym czasie i w każdym zdarzeniu będzie mógł rozrządzać swoich przyjaciół pieniędzmi. Jest to niekiedy wielce korzystnem. Po pilności w pracy i umiarkowaniu, niemasz nic użyteczniejszego dla młodzieńca chcącego dójść do czegoś w świecie, jak akuratność i prawość we wszystkich swoich interessach. Nie przytrzymuj więc ani jednej godziny nad

czas oznaczony pożyczonych ci pieniędzy, aby złamanie słowa nie zamknęło ci na zawsze kieszeni twego przyjaciela.

Najmniejsza okoliczność mogąca nadwężyć kredyt, zasługuje na wielką uwagę. Słyszac kołat twojego młota o piątą zrana i o 9 w wieczór, wierzyciel twój chętnie będzie ci czekał pół roku nad czas oznaczony, nie żądając ani grosza ze swęj należytości; ale jeśli cię spotka przy billardzie, lub jeśli usłyszysz głos twój w szynku, wtenczas kiedy powinienes być przy robocie, posyła zaraz nazajutrz po swoje pieniądze, i woli je odbierać częściami, niż czekać niepewnej całości.

Pilność w pracy pokazuje nadto, że pamiętasz coś komu winien; to ci jedna u ludzi imię starownego i uczciwego człowieka, i pomnaża jeszcze twój kredyt.

Nie myśl nigdy, że wszystko co posiadasz jest twoją własnością, i nie żyj według

tego mniemania. Jest to błąd pospolity wielu ludziom posiadającym kredyt. Abyś go uniknął, utrzymuj przez niejaki czas ścisły rachunek swoich dochodów i wydatków. Jeśli zaczniesz od wyluszczenia w tym rachunku najdrobniejszych szczegółów, odniesiesz ztąd dość wielką korzyść. Obaczysz, jak wielkie summy rodzą się z bardzo drobnych wydatków, i nauczysz się co byś był mógł i co możesz oszczędzić na przyszłość, bez wielkiej dla siebie przykrości.

Słowem, jeśli chcesz poznać drogę do majątku, wiedz, że ona jest tak równa jak droga do targu. Chcąc iść po téj drodze, trzeba tylko dwóch rzeczy: pracy i wstrzeźliwości; to jest, nigdy nie trwonić marnie ani czasu, ani pieniędzy, i używać ich jak można najlepiej. Bez pracy i wstrzeźliwości nie nie zrobisz; a z niemi dokazesz wszystkiego. Kto zarabia tyle ile

tylko może zarobić uczciwie, i zarobiony grosz, po zaspokojeniu potrzeb nieodzownych, oszczędza, ten koniecznie zostać musi bogatym; chybaby rządząca światem Opatrzność, której powinniśmy wszyscy wzywać błogosławieństwa, inaczej rozrządziła.

Stary Rzemieślnik.

IX.

UWAŻAĆ

O POWIEKSZENIU PŁACY ROBOTNIKÓW.



Jeśli weźmiemy wyraz *placą* w najobszerniejszym jakie mieć może znaczeniu, pokaże się, że prawie wszyscy obywatele wielkiego państwa odbierają i dają drugim pewną placę; ale tutaj mamy tylko na uwadze jeden rodzaj ludzi płatnych, potrzebujących troskliwości rządu i zasługujących na całą jego pieczołowitość; mówię tu o płatnych pracownikach najniższej klasy, lu-

dziach bez własności, bez kapitału, których jedynie praca rąk własnych żywi. Ta klasa w każdym narodzie jest najliczniejsza; ztąd nie można takiej społeczności nazwać szczęśliwą, gdzie w skutku zbyt lichego zarobku, robotnicy mają być tak ograniczony, że będąc zaledwo w stanie zaspokoić swoje najpierwsze potrzeby, nie mają sposobu ani się żenić, ani wychowywać dzieci, i muszą żebrać skoro im zabraknie roboty, lub kiedy choroba i wiek odbiorą im siły do pracy.

Zresztą, płace o których tutaj mowa, nie powinny być uważane podług summy pieniężnej, ale podług ilości artykułów pożywienia, odzieży i innych towarów, jaką zarabkujący może nabyć za otrzymane pieniądze.

Na nieszczęście, we wszystkich krajach cywilizowanych starego lądu, liczna klasa obywateli utrzymuje się jedynie z zarobku,

który zwykle bywa zbyt mały. To jest prawdziwem źródłem nędzy tylu wyrobników pracujących około roli lub w rękodzielnictwach miejskich; ztąd powstaje żebractwo, którego nieszczęsne skutki rozszerzają się z każdym dniem coraz bardziej, dla tego, że rządy używają przeciw niemu środków zbyt słabych; ztąd zepsucie obyczajów i prawie wszystkie zbrodnie.

Błędna polityka i interes handlu, zapomniały o tych prawdach, lub je ukrywały. Jakoż w istocie niektórzy utrzymują, że lud powinien być ubogim dla mniemanych pożytków handlu. Według ich mniemania, że wzrostem płacy robotników, drożeją płody ziemskie, a zwłaszcza wyroby przemysłu przedawane za granicą; co pociąga za sobą zmniejszenie wywozu i płynące zeń zyski. Ale rozumowanie takie jest razem barbarzyńskie i bezzasadne.

Jest barbarzyńskie: albowiem, jakiegol-

wiek być mogą korzyści handlu zagranicznego, jeśli dla ich osiągnięcia trzeba żeby połowa narodu jęczała w nędzy, zbrodnią jest ubiegać się za takimi korzyściami, a rządu jest obowiązkiem ich się wyrzec. Chcieć niedopuszczyć wzrostu zarobków dla podniesienia wywozu towarów, jest to pracować nad pograżeniem w nędzy obywateli swojego kraju, dla tego, aby cudzoziemcy kupowali taniej potrzebne im towary; jest to w najlepszym razie zamiar wzbogacenia kilku kupców przez zubożenie masy narodu; jest to popieranie strony mocniejszej w walce już i tak nierównej między tym, który może wynagradzać pracę, a tym, który tego wynagrodzenia potrzebuje; słowem, jest to zapomnienie tej kardynalnej prawdy, że celem wszelkiego stowarzyszenia politycznego, powinno być szczęście jak największej liczby członków towarzystwa.

Nadto, rozumowanie powyższe jest bezzasadne; gdyż zbyt niska płaca robotniczej, jak ją dziś widzimy w całej niemal Europie, nie jest potrzebna do utrzymania w korzystnym stanie wywozu płodów jej ziemi i jej fabryk. Aby towary te znalazły pokup zagranicą, trzeba żeby umiarkowaną była cena tychże towarów, nie zaś zapłata robotnika; ale tego rozróżnienia nigdy nikt nie chciał uczynić. Zapłata robotnika wyraża cenę jego dnia; cena zaś towarów wyraża ilość nakładu potrzebnego na wydobywanie lub przygotowanie produktu ziemskiego lub przemysłowego. Ten więc produkt może mieć cenę bardzo umiarkowaną, chociaż robotnik będzie należycie zapłacony, to jest że mu się poda środki przyzwoitego utrzymania. Praca potrzebna do wydobywania z ziemi lub przygotowania rzeczy przeznaczonej na sprzedaż może być nie droga, a zarazem zapłata

robotnika bardzo dobra. Chociaż robotnicy w Manchester i Norwich, tą samą robotą zajęci są co robotnicy w Amiens i Abbeville, pierwsi daleko lepiej płatni są jak drudzy; a przecież, przy równiej dobroci, wyroby wełniane z Manchester i Norwich są tańsze od takichże wyrobów z Amiens i Abbeville.

Zbyt długo byłoby rozwijać tutaj tę zasadę. Poprzestanę tylko na uwadze że zasada ta polega na tém, iż cena pracy wyrobów sztuki, a nawet i płodów rolniczych, znacznie się zmniejsza przez udoskonalenie użytych do niej machin, przez zdatność i pilność robotników, i przez dobrze zrozumiany podział pracy. Owoż te środki zmniejszenia ceny wychodzących z fabryk przedmiotów, nie mają nic wspólnego z niskością zapłaty robotnika. W wielkiej rękodzielni, gdzie zamiast ludzi robią zwierzęta, a zamiast zwierząt maszyny, i gdzie praca podzielona jest z ową ma-

drością, która podwaja, potraja, dziesięciokrotnie pomnaża siłę i czas, wyrób może być uskuteczniiony i przedany daleko taniej, aniżeli w innych rękodzielniach nieposiadających takich samych korzyści; a jednakże robotnicy dwa razy lepiej płatni są w rękodzielniach pierwszych, jak w drugich.

Jest to zapewne z korzyścią dla każdej rękodzielni mieć taniego robotnika, i gdy trzeba płacić robociznę zbyt drogo, trudno jest zakładać wielkie fabryki. Ta to nawet drożyzna jest przyczyną powszechnego mniemania, że Stany Zjednoczone Ameryki przez bardzo długi czas nie będą w stanie zaprowadzić u siebie fabryk mogących rywalizować z fabrykami europejskimi. Ale nie trzeba złąd wnosić jakoby rękodzielnie nie mogły się utrzymać w kwitnym stanie, jak tylko wtedy, gdy robotnicy przyprowadzeni będą do tak nędznego stanu

jak są w Europie. Co większa: niedostateczność zapłaty robotniczej prowadzi do upadku rękodzielni, tak jak wysokość tejże zapłaty przyczynia się do jej pomysłowości.

Wysokie place ściągają robotników najzdatniejszych, najprzemysłniejszych. Nawczas wyrób lepiej jest wykończony, lepiej się sprzedaje, i przedsiębiorca więcej zyskuje, aniżeli by zyskał na zmniejszeniu płacy robotników. Dobry rzemieślnik mniej psuje narzędzi, mniej niszczy materiałów, i prędzej pracuje niż inny; co jest także źródłem korzyści dla przedsiębiorcy.

Udoskonalenie mechanizmu we wszystkich kunsztach jest po największej części dziełem rzemieślników. Nie masz żadnej wielkiej rękodzielni, w którejby robotnicy nie wynaleźli jakiego użytecznego sposobu oszczędzającego czas i materiał, lub ulepszającego wyrób. Jeżeli wyroby rękodzielni

pospolitych, które tylko same godne są zastanowić uwagę męża stanu, jeżeli mówię wyroby wełniane, bawelniane, a nawet jedwabne, żelazne, stalowe, miedziane, skurzone, i różne inne przedmioty, są w ogólności, za równą cenę, daleko lepsze w Anglii jak w innych krajach, to bez wątpienia dla tego że tam robotnicy są lepiej płatni.

Tak więc niskość płacy robotniczej nie jest bynajmniej prawdziwą przyczyną korzyści zagranicznego między narodami handlu; ale owszem jest jednym z największych nieszczęść politycznych społeczeństw.

X.

ROZMOWA GROMADY EFEMERÓW.

DO PANT BRILLANT.

Przypominasz sobie zapewne, kochana przyjaciółko, że gdyśmy przepędzili ostatnią razą ów szczęśliwy dzień w rozkosznym ogrodzie i miłym towarzystwie w *Moulin-Joli*, zatrzymałem się na chwilę w jednej ulicy i oddaliłem się od towarzystwa.

Pokazano nam nieskończoną liczbę nieżywych muszek zwanych *efemerami*, których całe pokolenia w jednym dniu rodziły

się i wymierały. Na jednym listku postrzegłem gromadkę żyjących takichże muszek, które między sobą rozmawiały.

Wiadomo ci, że ja rozumiem język wszystkich zwierząt niższego rzędu; i dla tego to właśnie, żem się zbyt gorliwie tej nauce oddawał, tak mało uczynilem postępu w twoim ślicznym języku. Przez ciekawość zacząłem się przysłuchiwać temu o czém rozmawiały te drobne istotki; ale ponieważ przez wrodzoną sobie żywość mówiły po trzy lub cztery od razu, nie mogłem dokładnie dosłyszeć, o czém była mowa. Zrozumiałem tylko, z kilku dorywczych słów jakie mogłem zachwycić, że rozprawiały żarliwie o zaletach dwóch cudzoziemskich muzyków, to jest dwóch różnego gatunku komarów. Trwoniły swój czas na tym sporze, zdając się tak mało pamiętać na krótkość swego istnienia, jak gdyby były pewne, że żyć jeszcze będą

cały miesiąc. „Szczęśliwy narodzie! rzekłem sam w sobie, żyjesz zapewne pod rządem mądrym, sprawiedliwym i łagodnym, ponieważ nie skarżysz się na żadne nadużycia, i kiedy jedynym przedmiotem twoich sporów jest doskonałość lub niedoskonałość cudzoziemskiej muzyki!”

Odwrociłem od nich głowę, i spojrzałem na osiwiałego starca, który siedząc sam jeden na innym listku, mówił sam do siebie. Ubawiła mnie jego rozmowa z samym sobą, i przeniósłem ją na papier, spodziewając się, że może także zabawić kobietę, której winien jestem najmilszą ze wszystkich rokoszy, to jest jej towarzystwo i boską harmoniję.

„Zdaniem uczonych filozofów naszego rodzaju, mówił on, którzy słynęli na długie wieki przed [dzisiejszemi] czasy, obszerny, ten świat zwany *Moulin-Joli*, nie może trwać dłużej nad osiemnaście godzin;

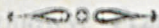
„jakoż ja myślę, że zdanie to nie jest bez zasady, ponieważ w swoim widocznym obrocie wielkie światło nadające życie całej naturze, już za mojej pamięci znacznie się pochyliło ku Oceanowi będącemu granicą ziemi; w tym więc przeciągu czasu musi skończyć swój obrót, zagasnie w otaczających nas wodach, a świat ogarnie zimno i ciemność, z których koniecznie wyniknie śmierć i zniszczenie powszechne.”

„Jużem przeżył siedem takich godzin, wiek długi, bo to znaczy czterysta dwadzieścia minut. Jakże to nas mało żyje tak długo! Patrzałem na pokolenia rodzące się, kwitnące i znikające. Moi terazniejsi przyjaciele są dziećmi lub wnukami moich pierwszych przyjaciół, którzy, niestety! już nie żyją, i za którymi sam pójdę niedługo: bo chociaż jestem zdrow, nie mogę mieć nadziei, podług natural-

„nego biegu rzeczy, abym jeszcze żył dłu-
„żej nad siedem lub osiem minut. Na cóż
„mi się teraz przydały wszystkie moje
„prace i starania o nagromadzenie na ten
„listek zapasu rosy, której nie będę miał
„czasu używać? Cóż mi po wszystkich
„sporach politycznych do których się mie-
„szałem dla dobra moich spółziomków mie-
„szkających na tym krzaczku? Cóż mi po
„pracach filozoficznych, które przedsiębra-
„łem dla dobra całego naszego rodu w po-
„wszechności? bo w polityce, czémże są
„prawa bez obyczajów? Terazniejsze po-
„kolenie naszych efemerów, za kilka minut
„popadnie znowu w takież zepsucie, a na-
„stępnie stanie się znowu równie nieszczę-
„śliwém, jak pokolenia najdawniejszych
„krzaków. A w filozofii, jakże nasze po-
„stępy są ograniczone! Niestety! umiejęt-
„ność jest długa, a życie krótkie. Moi przy-
„jaciele starają się pocieszać mnie tą myślą

„że, jak mówią, zostawię po sobie imię.
„Mówią, że dosyć żyłem dla natury i dla
„sławy. Ale czémże jest sława dla muchy,
„klóra już nie żyje? I cóż się stanie z li-
„storią, kiedy z upływem osiemnastej go-
„dziny sam świat, cały ten *Moulin-Joli*,
„skończy się i będzie zagrzebany w po-
„wszechną ruinie?”

Dla mnie, po wszystkich zabiegach któ-
rym oddawałem się tak gorliwie, niemasz
dziś innej trwałej rozkoszy tylko myśl żem
przepędził długi mój żywot w chęci stania
się użytecznym, przyjemna rozmowa ma-
łego grona naszych miłych dam, a nie-
kiedy tkliwy uśmiech i słodki śpiew zawsze
uprzejmiej Pani *Brillant*.



PROJEKT EKONOMICZNY

PRZESŁANY WYDAWCOM PEWNEGO DZIENNIKA.

Mości Panowie!

Donosicie nam nieraz o nowych odkryciach. Pozwólcieź abym za pośrednictwem waszego dziennika uwiadomił publiczność o jednym odkryciu, którym ja sam uczynił, a które, jak mniemam, może się stać wielce użytecznym.

Znajdowałem się niedawno w pewnym domu, gdzie, wśród liczego towarzystwa,

pokazywano nową lampę PP. Quinquet i Lange, i światło jęj bardzo chwalono. Ale zarazem towarzystwo zapytywało czyli ilość oleju potrzebnego do tęg lampy jest proporecyonalną jęj światłu; gdyż w razie przeciwnym użycie jęj nie przedstawia żadnej korzyści. Nikt z obecnych nie mógł nam dostatecznie odpowiedzieć na to pytanie; ale się wszyscy na to zgodzili, że ono jest warte rozwiązania, i że jest rzeczą pożądaną, aby można uczynić tańszem oświatlenie mieszkań.

Z niezmierną przyjemnością widziałem tę powszechną żądę oszczędności, która mi się nadzwyczaj podoba.

Wróciłem do siebie i położyłem się spać o trzeciej lub czwartej po północy, mając jeszcze głowę nabitą przedmiotem powyższej rozmowy. Przypadkowy loskoł przebudził mię około godziny szóstęj rano. Zadziwiłem się widząc mój pokój nadzw-

czaj oświecony. Mniemałem zrazu, że przyniesiono mnóstwo lamp Quinquet'a. Ale przetarłszy oczy, postrzegłem że światło przeciskało się przez okna. Wstałem, popatrzałem na dwór, aby się dowiedzieć jaka być może tego przyczyna, i ujrzałem że słońce wschodziło właśnie nad widokrag, z kąd jego promienie dostawały się do mego pokoju, ponieważ słudzy nie zamknęli okiennic.

Spojrzałem na mój zegarek, który idzie bardzo dobrze, i widzę że dopiero tylko szósta. Myśląc jeszcze że to trochę dziwna, aby słońce pokazywało się tak rano, wziąłem kalendarz, i znalazłem, że o tej właśnie godzinie słońce powinno wschodzić. Przerzuciłem kilka kartek i wyczytałem, że z każdym dniem słońce będzie wschodzić jeszcze raniiej aż do końca czerwca, i że w żadnej porze roku nie wschodzi później jak o godzinie ósméj rano.

Czytelnicy pańscy, którzy równie jak ja rzadko czytają część astronomiczną kalendarza, i przed południem nigdy nie dostrzegli żadnego znaku wschodu słońca, równie się zadziwią jakem ja się zdziwił gdy się dowiedzą że ono wschodzi tak rano, a co większa gdy ich upewnię, że skoro zedzie, zaraz świeci. Jestem tego pewny i najmocniej o tém przekonany. Nikt o niczem nie może być pewniejszym. Widziałem to własnymi oczyma; i ponawiając obserwacye wciąż przez dni trzy, codziennie znalazłem ten sam skutek.

Jednakże, cóż się dzieje? oto, gdy mówię o tém odkryciu do niektórych moich przyjaciół, poznaję po ich minie, chociaż mi tego wyraźnie nie mówią, że z trudnością temu dają wiarę. Jeden z nich, zaśle bardzo uczony fizyk, zapewniał mnie, iż się niechybnie omyliłem co do światła przenikającego do mego pokoju, jest to,

mówił mi, rzecz bardzo oczywista, że ponieważ o téj godzinie musiało być koniecznie ciemno na dworze, a więc światło dzienne nie mogło się dostawać do mego pokoju; i że, ponieważ moje okna były przypadkiem otwarte, zapewne zamiast przepuszczać światło, pozwalały ciemności wychodzić na dwór z pokoju; i wielą nader dowcipnemi argumentami starał się dowieść, ile mnie złudzenie musiało w téj mierze omylić. Wyznaję, że mi zadał nieco kłopotu, ale mnie zupełnie nie przekonał; a powtarzane doświadczenia, o których Panom wyżej wspomniałem, utwierdziły mnie w mojem pierwszym mniemaniu.

To zdarzenie naprowadziło mnie na wiele rozważań nader ważnych. Uważyłem, że gdybym się był nie przebudził tak rano, byłbym spał sześć godzin więcej przy świetle słonecznym, a zało następnej nocy byłbym przepędził sześć go-

dzin więcej przy świecach; a ponieważ to ostatnie światło daleko więcej kosztuje niż pierwsze, przez moje szczególne zamilowanie w oszczędności, dobyłem całej mojej małej umiejętności arytmetyki dla zrobienia obrachunku, który Panom wnel przełożę. Zrobię wszakże pierwój uwagę, że podług mnie użyteczność jest główną zaletą odkryć, i że takie odkrycie, które się nie da użyć w praktyce, lub które do niczego nie pomaga, nie ma żadnej wartości.

Biorę za zasadę mojego wyrachowania przypuszczenie, że się znajduje w Paryżu sto tysięcy rodzin, z których każda zużywa co wieczór pół funta świec woskowych lub lojowych na godzinę. Sądzę, że takowe przypuszczenie jest dość słuszne; bo chociaż pozwalałam na to, że niektóre rodziny zużywają mniej, za to znam bardzo wiele takich, które potrzebują świec daleko więcej. Wtedy jeżeli weźmiemy

sześć godzin na dzień za średni przeciąg czasu jaki upływa między wschodem słońca, a naszym wstaniem z łóżka, ponieważ przez sześć miesięcy w roku słońce wschodzi między godziną szóstą a ósmą ranną, i jeżeli wtedy w dzień palić będziemy świece wciąż przez siedem godzin, wypadnie ztąd następnie wyrachowanie.

W ciągu sześciu miesięcy upływających od dnia 20 marca do 20 września, jest:

Nocy 183

Liczba godzin podczas każdej nocy,

przez które palimy świece 7

Mnożenie wydaje na całkowitą li-

czbę godzin: 1,281

Te 1,281 godzin pomnożone przez 100,000, to jest przez liczbę rodzin wydają 128,100,000. Te 128,100,000 godzin spędzonych w Paryżu przy świetle świec, czynią, licząc po pół funta na godzinę 64,050,000 funtów. Licząc zaś jedno

w drugie, funt świec po 30 sous, wypada franków. Summa ogromna, którąby Paryż mógł oszczędzić corocznie, gdyby zamiast świec, używał światła słonecznego.

Gdyby mi kto powiedział, że lud tak jest mocno przywiązany do swoich starych nałogów, iż trudnoby go było nakłonić do wstawania przed południem, i że następnie moje odkrycie bardzo mały przynosiżytek, odpowiem: *nil desperandum*. Ja sądzę, że każdy kto tylko ma zdrowy rozsądek i dowie się z tego pisma, że wraz ze wschodem słońca robi się dzień jasny, ten spróbuje wstać razem ze słońcem. Żeby zaś drugich do tego nakłonić, podaję następujące przepisy:

1^o Trzeba nałożyć podatek po 24 franków od każdego okna mającego okiennice, które są przyczyną iż promienie słońca nie oświetlają komnat mieszkalnych.

2^o Żeby przeszkodzić paleniu świec,

niechaj policya użyje tego samego zbawienego środka, który przeszłej zimy uczynił nas oszczędniejszymi w paleniu drzewa: to jest trzeba postawić wartę w sklepach, gdzie sprzedają świece, i niechaj nie będzie wolno nikomu kupować więcej nad funt świec na tydzień.

3^o Trzeba polecić strażmiejskiej przytrzymać wszelkie powozy spotykane na ulicach po zachodzie słońca, wyjąwszy powozy lekarzy, chirurgów i akuszerów.

4^o Niechaj codziennie, gdy wschodzi słońce, biją we wszystkie dzwony wszystkich kościołów, a jeśli to nie pomoże, trzeba strzelać z dział na wszystkich ulicach, aby koniecznie leniwi przebudzili się i otworzyli oczy na swoje prawdziwe dobro.

Wykonanie niniejszych przepisów trudnem będzie tylko przez pierwsze dwa lub trzy dni; a potem reforma pójdzie tak za 64,050,000 funtów summa 96,075,000

naturalnie i tak łatwo jak terazniejszy nieporządek, bo najtrudniej jest zacząć. Przy musimy tylko kogo wstać o godzinie czwartej rano, a jest więcej jak pewna, że na zajutrz jak najchętniej położy się spać o ósmiej w wieczór; przespawszy zaś ośm godzin, chętnie wstanie z łóżka o czwartej rano.

Lecz owe 96 milionów 75 tysięcy franków, nie są całą oszczędnością jaką osiągnąć można z mego projektu ekonomicznego. Czytelnik musiał uważać, żem wyrachowanie moje zrobił tylko na jedno półrocze, a jeszcze można wiele oszczędzić w półroczu drugim, chociaż dni są daleko krótsze. Nadto ogromna ilość świec, które się nie spalą podczas lata, niży ich cenę na przyszłą zimę, i cena ta spadać będzie coraz więcej, tak długo, dopóki odbywać się będzie w mowie będąca reforma.

Jakkolwiek wielką przynieść może korzyść odkrycie, które tak szczerze wyjawiam publiczności, nie żądam za to ani urzędu, ani pensyi, ani wyłącznego przywileju, ani żadnej co się zowie nagrody. Poprzestaję na samą sławę, że to ja to odkrycie uczyniłem. Pomimo tego, wiem, że się znajdują pozbawieni ducha ludzie zawistni, którzy jak zwykle zechcą mi zaprzeczać i tej sławy, i którzy powiedzą, że moje odkrycie było już znane starożytnym; a może nawet dowodzić tego będą cytacyami z jakich starych książek.

Nie utrzymuję ja, przeciw takowym krytykom, jakoby starożytni nie wiedzieli, że słońce wschodzić powinno o pewnych godzinach; zapewne w kalendarzach podobnych do naszych musieli czytywać podobne przepowiednie. Ale ztąd nie wypada aby starożytni wiedzieli, że się robi dzień jasny wraz ze wschodem słońca.

Otoż to jest co nazywam moim odkryciem. Jeżeli starożytni wiedzieli o tej prawdzie, to zapewne świat o niej zapomniał, gdyż ona jest nieznaną nowoczesnym, a przynajmniej Paryżanom; dowód zaś na to mam bardzo prosty.

Paryżanie są ludem równie światłym, rozsądnym i roztropnym, jak wszelki inny celujący temi przymiotami lud w świecie. Wszyscy Paryżanie wyznają się równie jak ja miłośnikami oszczędności; i zaiste, zważywszy jak liczne na nich ciężą podatki, mają wielką słuszość być oszczędniemi. Mówię więc, że jest niepodobna, aby w podobnym składzie rzeczy lud tak rozsądny używał kopcącego, niezdrowego i straszliwie drogiego światła świec, gdyby był rzeczywiście wiedział, że może mieć darmo równą ilość czystego światła słonecznego.



NOWY SPOSÓB BRANIA KĄPIELI.

(WYJĄTEK Z LISTU DO P. DUBOURG.)

Wiesz iż od dawnego czasu zimne kąpiele używane są tutaj, jako środek toniczny. Lecz wrażenie jakie zwykle sprawia zimna woda, zdało mi się zawsze zbyt gwałtowném, i przekonałem się, że stosowniejszą jest dla mojej konstytucyi i daleko przyjemniejszą kąpiel w innym żywiole, to jest w zimném powietrzu. Wstaję więc codzień bardzo rano, i bez ubrania

zostaje przez godzinę, lub pół godziny, stosownie do pory roku, czytając lub pisząc.

Ten zwyczaj niema w sobie nic przykrego, owszem jest bardzo przyjemny; a jeśli przed ubraniem się, położę się napowrót do łóżka, jak to się niekiedy trafia, w tym dodatku do spoczynku nocy, używam przez parę godzin snu najrozkoszniejszego. Nie sądę aby to miało sprawić jakikolwiek niebezpieczny skutek. Przynajmniej, moje zdrowie nie na tém nie cierpi, czasem zdaje mi się że to właśnie pomaga mi do utrzymania go w czerstwości. Dla téj to przyczyny będę odtąd takową kąpiel nazywał *kąpielą toniczną*.

XIII.

ZBYTEK, LENISTWO I PRACA.

DO BENJAMINA VATERA.

Nie podobna jest bez zadziwienia patrzeć, jak wszystkie sprawy tego świata idą na opak. Zdaje się rzeczą naturalną, że interes małej liczby osób powinienby ustąpić interesowi powszechnemu. Lecz osoby pojedyncze zatrudniają się własnymi sprawami z daleko większą pilnością, gorliwością i zręcznością, jak publiczność swojemi; tak, że interes powszechny bar-

dzo często poświęcany bywa interesowi prywatnemu.

Zgromadzamy parlamenta i rady, aby korzystać z ich mądrości zbiorowej; ale zarazem wiąże się z niemi koniecznie niedogodność ich połączonych namiętności, ich przesądów i osobistych widoków. Tym sposobem ludzie przewrotni zwyciężają mądrość i oszukują nawet tych, którzy ją posiadają.

Zaiste jeszcze dotąd nikt nie wynalazł żadnego lekarstwa na zniszczenie zbytku. Nawet nie jestem pewny czy to się komukolwiek udać może w wielkiem państwie, i czyli zbytek jest zawsze złem, tak niebezpiecznem, jak pospolicie utrzymują.

Przypuśćmy, że wyraz zbytek, oznaczać ma wszelkie wydatki niepotrzebne. Rozważmy potem czyli podobna, aby w wielkiem państwie wykonywać się mogły prawa wymierzone przeciw takowym wy-

dałkom, i czyli przy wykonywaniu tychże praw mieszkańcy tego kraju byłiby szczęśliwsi, albo nawet bogatsi. Czyliż nadzieja postawienia się kiedyś w możności używania rozkoszy zbytku, nie jest silnym bodźcem do pracy i przemysłu? A następnie, czyliż zbytek nie może więcej się przyczyniać do produkeyi niż do spożycia, ponieważ jest rzeczą niezaprzeczoną, że bez nadzwyczajnego powodu, ludzie z natury skłonniejszemi są do życia w gnusności i lenistwie? To mi przypomina jedno zdarzenie, które zaraz opowiem.

Właściciel szalupy odbywającej podróż między przylądkiem May i Filadelfią, wyświadczył mi był małą usługę, za którą nie chciał przyjąć żadnej nagrody. Moja żona dowiedziawszy się że ów człowiek miał córkę, posłała jej w podarunku modny czépek. We trzy lata później, tenże sam żeglarz znajdując się u mnie z jednym

starym dzierżawcą z okolicy przylądka May, którego przewoził na swojej szalupie, przypomniał ów czépek posłany przez moją żonę, i rozpowiadał ile się nim ucieszyła jego córka. — „Ale dodał, czépek „ten drogo kosztował mieszkańców naszej „strony. — A to jakim sposobem? zapyta- „łem. — O! odpowiedział tenże, skoro się „moja córka ukazała w towarzystwie, „czépek jej tak się wszystkim podobał, że „wszystkie nasze dziewczęta zapragnęły „sprowadzać sobie podobne czéпки z Fila- „delfii, co, jakeśmy obrachowali z moją „żoną, kosztowało najmniej ze sto funtów „sterlingów. — To prawda, odezwał się „dzierżawca; aleś nie wszystko opowie- „dział. Ja sędzę, że ów czépek przyniósł „wam pewną korzyść, ponieważ on pier- „wszy podał myśl naszym dziewczętom „robić welniane rękawiczki na sprzedaż do „Filadelfii, a za to kupować sobie czéпки i

„wstążki; wiesz przytém, że ta gałąź przemysłu codziennie wzrasta, i w przyszłości „większe jeszcze przyniesie korzyści.”

Ten przykład zbytku dosyć mi się podobał, raz dla tego że dziewczęta z przyładku May znajdowały szczęście kupując ładne czépki, a powtóre że Filadelfianki opatrywały się tym sposobem w ciepłe rękawiczki.

Mieszkańcy naszych handlowych miast położonych wzdłuż morskiego brzegu, przychodzą niekiedy do bogactwa. Jedni z tak ubogaconych rządzą się roztrpnością, żyją oszczędnie i to co zarobili chowają, żeby zostawić w spadku swoim dzieciom. Ale drudzy, chciwi popisywać się swoim bogactwem, popełniają niedorzeczne zbytki i gubią się. Prawa nie mogą temu zaradzić; a może też niema w tém nic złego dla publiczności. Głupiec wyrzuca marnotrawnie szylinga, a mądry go

zbiera; że zaś ten ostatni lepiej umie go użyć, więc rzeczywiście niema żadnej straty.

Człowiek próżny i chelpliwy buduje piękny dom, zdobi go wytwornie, żyje w nim okazale, i gubi się w kilku latach; ale mularze, cieśle, ślusarze i inni uczeni rzemieślnicy, użyci przez niego do roboty, mogli tym sposobem żywić i wychowywać swoją rodzinę. Dzierżawca został wynagrodzony za podejmowane przez siebie starania, a dostatek poszedł w lepsze ręce.

Są wprawdzie przypadki, w których mody wylęgle ze zbytku mogą się stać klęską publiczną, tak jak sam zbytek bywa klęską prywatną; co ma miejsce np. kiedy człek bezrozumny, niepomny na zgłodniałą swoją rodzinę, sprzedaje odzież, aby się miał za co upić?

Niektórzy politycy wyrachowali, że

gdyby wszyscy ludzie obojga płci chcieli pracować po cztery godziny na dzień około czegoś użytecznego, ta praca wystarczylaby im na zaopatrzenie się w rzeczy najpotrzebniejsze, i jeszczeby im zostało na uciechy życia; niedostatek i nędza zostałyby wypędzone ze świata, a reszta czasu ze dwudziestu czterech godzin mogłaby być poświęcona odpoczynkowi i zabawom.

Cóż więc jest przyczyną, że tyle widzimy niedostatku i nędzy? Oto dla tego, że wiele mężczyzn i kobiet pracują nad rzeczami, które nie są ani użytecznymi, ani przyjemnymi, i wraz z temi którzy nie wcale nie robią, spożywają przedmioty pierwszej potrzeby, zebrane przez ludzi użytecznie pracujących. Wytlómaczę się jaśniej.

Praca wydobywa z łona ziemi i wód najpierwsze żywioły bogactw. Mam kawał

ziemi i zbieram z niej zboże. Jeśli tym zbiorem żywić będę rodzinę niczem nie zatrudnioną, zboże moje zostanie spożytém, a ja na końcu roku nie będę bogatszym, jak byłem na początku. Lecz jeśli karmiąc moją rodzinę zatrudnię zarazem jedną jej część przedzieniem, drugą wyrabianiem cegły i innych budowniczych materiałów, wartość mojego zboża zostanie przy mnie, i wszyscy w końcu roku posiadać będziemy lepszą odzież i lepsze pomieszkane. Lecz jeśli zamiast zatrudnić kogo wyrabianiem cegły, każę mu dla mojej rozrywki grać na skrzypkach, zboże przez niego spożywane przepada i żadna część jego pracy nie zostanie w mojej rodzinie, któraby powiększyła nasze bogactwa, to jest rzeczy nam przyjemne. Zaczém idzie, że mój grajek uczyni mnie uboższym, wyjąwszy gdyby reszta mojej rodziny pracowała więcej lub jadła mniej

niż zwykle, dla nagrodzenia wyrządzonej mi przez niego szkody.

Spojrzyjmy na świat i patrzmy jak miliony ludzi żyją w beczynności, albo robią rzeczy do niczego nie użyteczne, wtenczas kiedy tylu troszczy się o wygodę życia, albo nawet o zaspokojenie potrzeb niezbędnych. Czemże jest w ogólności handel, za który walczymy i wzajemnie się zabijamy? Nie jestże on przyczyną trudów wielu milionów ludzi uganianiających się za rzeczami zbytkowymi, i częstokroć ponoszących śmierć, narażając się na niebezpieczeństwa morza? ileż to ginie pracy przy budowie i wyprawie wielkich okrętów dla sprowadzenia z Chin herbaty, z Arabii kawy, z Antyllów cukru, a z Północnej Ameryki tytoniu. Nie można powiedzieć, aby te rzeczy były koniecznie potrzebnymi do życia, gdyż nasi przodkowie żyli wybornie chociaż ich nie znali.

Można uczynić jedno zapytanie. Czyli ci co są teraz zatrudnieni zbieraniem, wyrabianiem lub przewożeniem rzeczy zbytkowych, mogliby mieć równe utrzymanie z uprawy płodów ziemskich pierwszej potrzeby? — Mojem zdaniem mogliby. Ziemia jest bardzo rozległa, a wielka jej część dotąd leży bez uprawy. W Azji, Afryce i Ameryce znajdują się lasy mające po kilka set milionów włók przestworu, a nawet dużo mamy lasów w Europie. Człowiek, któryby wykarczował sto włók tych lasów, stałby się zamożnym gospodarzem; a sto tysięcy ludzi, wykarczowawszy każdy po sto włók, nie zrobiliby miejsca nawet tak wielkiego, aby go można było widzieć z księżycą, jeśli tam nie mają teleskopu Herszla, tak dalece rozległe są kraje, które dotąd jeszcze okrywają lasy!

Pocieszającą wszakże jest ta myśl, że pomiędzy ludźmi więcej jest działalności i

przezorności niż lenistwa i nierozsądku. Ztąd pochodzi powiększenie się liczby pięknych gmachów, dobrze zagospodarowanych folwarków, bogatych i ludnych miast znajdujących się w całej Europie i pokrywających niegdyś brzegi morza Śródziemnego. Ta pomyślność nawet jest tém godniejszą uwagi, że nierozsądne wojny szerzą ciągle swoje spustoszenia, i częstokroć niszczą w jednym roku prace wielu lat pokoju. Możemy zatem mieć nadzieję, że zbytek niektórych kupców półbrzeża Stanów Zjednoczonych Ameryki, nie przywiedzie do zguby ich kraju.

Jeszcze jedna uwaga, i kończę już ten list tak długi. Prawie wszystkie części naszego ciała zmuszają nas do pewnego wydatku. Nasze nogi potrzebują obuwia i pończoch, reszta ciała potrzebuje sukien, a nasz żołądek porządną ilość pokarmu. Nasze oczy, chociaż są nadzwyczaj uży-

teczne, jeśli się rozsądnie prowadzimy, wymagają pomocy bardzo mało kosztującej, to jest okularów, które nie wiele mogą zaszkodzić naszym finansom. Ale oczy cudze, są gubiącemi nas oczami. Gdyby wszyscy byli ślepi, oprócz mnie, nie potrzebowałbym ani okazałych sukien, ani pięknych domów, ani wykwintnych sprzętów.

O DZIKICH LUDACH PÓŁNOCNEJ AMERYKI.

Nazywamy te ludy dla tego dzikimi, że mają obyczaje inne od naszych, które my uważamy za wzór poloru. Oni też samo myślą o sobie.

Zastanawiając się bezstronnie nad obyczajami rozmaitych narodów, nie znajdziemy podobno nigdzie do tego stopnia dzikiego ludu, aby był pozbawiony wszelkiego wyobrażenia poloru; ani też ludu tak o-

świeconego, aby nie okazywał żadnego śladu barbarzyństwa.

Młodzi Indianie trudnią się myślistwem lub wojną; starzy zasiadają w radzie, bo cały ich rząd zasadza się na radzie i przestrogach starszych i mędrszych. Nie znają oni ani siły zbrojnej, ani więzień, ani urzędników utrzymujących lud w posłuszeństwie lub wymierzających kary. Ztąd wynika, że najwięcej oddają się sztuce krasomowskiej, bo kto jest najwymowniejszy, ten ma najwięcej wpływu. Indyanki uprawiają ziemię, gotują strawę, karmią i wychowują dzieci, i przenoszą do potomności pamięć publicznych zdarzeń. Podobne pleci obojga zatrudnienia, uważane są jako zgodne z prawami natury i przystojnością. Ponieważ bardzo mało znają sztucznych potrzeb, przeto im dużo pozostaje czasu do nauki w żywych między sobą rozmowach. Nasz pracowity sposób życia,

jest w ich oczach niewolniczy i podły, a oświata którą się tak szczycimy, powierzchną i niepotrzebną.

Mieliśmy tego dowód w traktacie r. 1744 w Lancaster w Pensylwanii między rządem Wirginii a Sześciu-Narodami zawartym. Po załatwieniu główniejszych punktów, oświadczyli komissarze Wirginii Indyanom, że w Williamsbourgh założonym został instytut wychowania dla Indyjskiej młodzieży; jeżeli więc naczelnicy Sześciu-Narodów zechcą tam przysłać sześciu swoich synów, rząd wszelkiego doloży starania aby mieli przyzwoite utrzymanie i z korzyścią nabywali nauk ludziom białym właściwych. Jednem z prawideł cywilizacji Indyan jest, nigdy nie odpowiadać jednego dnia na uczynioną im urzędową propozycję; sądzą bowiem iż nie należy traktować jej lekkomyślnie, i że najlepiej dowodą swojego dla niej uszanowania, jeśli

się długo nad nią zastanawiać będą. Odłożyli więc odpowiedź do dnia następnego, w którym ich mówca oświadczywszy wdzięczność za uprzejmą ofiarę rządu Wirginii, rzekł: — „Wiemy jak wysoko „cenicie rodzaj nauk wykładanych w podobnym instytucie; wiemy i to, że utrzymanie w nim naszej młodzieży byłoby „dla was nie małym ciężarem. Przekonani „więc jesteśmy, że to co nam ofiarujecie, „pochodzi ze szczerzej o nasze dobro troskliwości; dziękujemy wam z całego serca. Ale ponieważ jesteście rozsądni, wie- „dzieć zatem powinniście, że każdy naród „inaksze ma o rzeczach wyobrażenie; i nie „obrazicie się zapewne, jeśli nasze zdanie „o podobnym wychowaniu nie zgadza się „z waszém. Opiéramy się na doświadczeniu. Kształciło się dawniej wiele naszej „młodzieży w szkołach północnych „prowincej; korzystali ze wszystkich waszych

„nauk; ale po powrocie do domu, nie u-
„mieli ani biegać, ani żyć w lasach, ani
„znosić zimna i głodu, nie byli w stanie ani
„zbudować chaty, ani schwycić jelenia,
„ani zabić nieprzyjaciela. Zapomnieli na-
„wet własnego języka; nie mieliśmy z nich
„ani dobrych strzelców, ani dobrych żoł-
„nierzy, ani dobrych rodziców; jednym sło-
„wem byli do niczego. Wszakże nie prze-
„stajemy być wdzięczni za waszą ofiarę,
„choć ją nie przyjmujemy, a na dowód
„wdzięczności, gotowi jesteśmy przyjąć
„dwunastu waszych synów z Wirginii,
„których troskliwie wychowamy, nauczymy
„ich wszystkiego co sami umiemy, i zrobi-
„my z nich prawdziwych ludzi”.

Zwyczaj miewania częstych publicznych
narad, nauczył ich porządku i przystojno-
ści w czasie posiedzeń. W pierwszym rzę-
dzie zasiadają starcy, w drugim wojownicy,
w ostatnim kobiety i dzieci. Obowiązkem

jest kobiet uważać pilnie na wszystko co
się dzieje; uczyć się zdarzeń na pamięć i
udzielać ich dzieciom, pisać bowiem nie
umieją. Są one księgami rady, zachowu-
ją podania o zaszczytach przed stu laty
układach i sojuszach, które porównane
z naszymi pismami, pokażą się jak naj-
dokładniejszymi. Kto chce mówić, po-
wstaje; reszta zachowuje głębokie milcze-
nie. Skoro skończy i usiądzie, zostawia-
ją mu pięć lub sześć minut czasu, aby sobie
przypomniiał czyli czego nie opuścił, lub
czy nie ma czego dodać. Przerzywać dru-
giemu mowę, nawet w potocznej rozmowie,
jest u nich wielką nieprzyzwoitością. Jak
uderzającą spotykamy różnicę w ukształ-
conym parlamencie angielskim, gdzie nie
ma dnia bez zgielku i wrzawy; gdzie pre-
zydujący chrypną wołając „do porządku”;
albo i w prywatnych europejskich towa-
rzystwach, gdzie jeśli nie powiesz co

myślisz z nadzwyczajną szybkością, stanąć musisz w połowie myśli, bo ci przeszkodzi niecierpliwa gadatliwość tych, z którymi rozmawiasz, i którzy znieść nigdy nie mogą, abys rzecz swoją dokończył!

Grzeczność w mowie między dzikimi posunięta jest nawet nieco za daleko, bo nie godzi im się ani zaprzeczać, ani zbijać tego co kto powie. Wprawdzie unikają tym sposobem sprzeczek; ale nie dają poznać swego zdania; tak że nigdy nie zgadniesz jakiegoś na nich uczynił wrażenie. Ten to zwyczaj uważają misjonarze trudniący się krzewieniem pomiędzy niemi prawdziwej wiary, za największą dla siebie przeszkodę. Indianie słuchają cierpliwie prawd Ewangelii, odpowiadają znakami zgody i przyzwolenia, tak iż rozumiałbyś żeś ich przekonał, — lecz bynajmniej: to były tylko oznaki ich grzeczności. Jeśli który z Indian pokazał się kiedy u

nas, lud nasz gromadził się zaraz na około niego, zaglądał mu w oczy i naprzykrzał mu się w brew jego woli. Takie postępowanie dzieci uważają za wielką nieobyczajność i nieznajomość świata. „I my także, mawiali, ciekawi jesteśmy was widzieć kiedy do nas przyjdziecie; ale wówczas kryjemy się zawsze za krzaki przydrożne, i nigdy nie śmiemy mieszać się do waszego towarzystwa.”

Wstępowanie do wiosek sąsiednich ma u nich także swoje prawidła. Uważają to za brak grzeczności, jeżeli cudzoziemiec przyjeżdża do wsi nie uwiadomiwszy pierwój o swoim przybyciu. Każdy więc z nich zbliżywszy się na odległość głosu, woła, i nie wstąpi póki go nie zaproszą. Pospolicie wychodzi zawsze z zaprosinami dwóch starców. W każdej wsi jest próżne mieszkanie zwane domem podróżnych.

Skoro podróżni przybędą i do owego domu zajadą, starcy obchodzą wieś od chaty do chaty z uwiadomieniem o przybyciu cudzoziemca, który zapewne jest zmordowany i głodny: każdy więc z mieszkańców posyła podług możności żywność i skury na łożę. Gdy się już podróżni posilą, przynoszą im tytoń i fajki, i dopiero wówczas zaczyna się rozmowa. Zadają im pytania: kto oni są, z kąd jadą, dokąd dążą, jakie mają nowiny i t. d. w końcu ofiarują im przewodnika i żywność w dalszą podróż; za całą zaś usługę żadnej nie przyjmą zapłaty.

Gościnność, którą za pierwszy poczynają obowiązek, jest także zachowywana przez osoby pojedyncze. Nasz tłumacz, Konrad Weiser, opowiedział mi następujące zdarzenie: Był on naturalizowany między Sześcią-Narodami i dobrze umiał język Mohaków. Przebywając kraj Indyan w poselstwie od naszego rządu do zgromadzenia

w Onondaga, wstąpił do domu jednego z dawnych swoich znajomych, Kanasetego. Uściskał go Indyanin, kazał mu usieść na futrach, postawił przed nim groch gotowany i zwierzynę, a za napój wodę z rumem. Gdy już Konrad Weiser podjadł i zapalił fajkę, Kanassaty zaczął z nim rozmowę pytając się dla czego się tak długo nie widzieli, w jakim celu przybywa, i t. d. Konrad odpowiadał na wszystkie te pytania, a gdy rozmowa zębnać zaczęła, Indyanin, by ją ożywić, w te odezwał się słowa: „Konradzie, mieszkales długo między białemi i znasz ich obyczaje. Bywałem i ja niekiedy w Albany i uważałem, że co dni siedem zamykają swe sklepy i zgromadzają się w wielkim domu: powiedz mi co to znaczy? co oni tam robią? — Zgromadzają się tam, odpowiedział Konrad, aby usłyszeć wiele *dobrych rzeczy*. — „Nie wątpię, odrzekł

Indyanin, że ci tak powiedzieli; i mnie też powiedzieli to samo. Ale ja temu nie wierzę, i mam moje przyczyny. Przybyłem ostatnią razą do Albany z futrami, i chciałem sobie nakupić bielizny stołowej, nożów, prochu i rumu. Wiesz dobrze, że się zawsze udawałem do Hansa Hanson, ale tą razą spróbowałem innego kupca. Wszelako poszedłem wprzód do Hansona zapytać go ile mi da za bobrowe futra. Nie chciał dać więcej jak cztery szylingi za funt, ale oświadczył że dzisiaj interessów odbywać nie może, bo to jest dzień w którym się zgromadzają, aby słuchać dobre rzeczy, udać się więc tam musi. Ponieważ wiedziałem, że nie było sposobu załatwić dnia tego moich interessów, udałem się za nim. Powstał tam człowiek czarno ubrany i zaczął mówić do ludu z wielkim żalem. Nie rozumiałem wprawdzie słów jego, ale

widząc że ma oczy zwrócone na mnie i na Hansona, domyśliłem się, że mu się nie podobala moja obecność. Wyszedłem natychmiast, usiadłem blisko domu, skrzesalem ogień i zapaliwszy fajkę, czekałem póki się zgromadzenie nie rozejdzie. Zdawało mi się że człowiek czarno ubrany mówił coś o hobbie, i że to było przedmiotem posiedzenia. Skoro więc wyszli zbliżyłem się do mego kupca Hansa i rzekłem do niego: „spodziewam się że mi teraz dasz więcej za funt niż cztery szylingi?” — „Mylisz się, odpowiedział: ja ci teraz nie dam jak trzy szylingi i sześć pensów.” — Udałem się do innych handlarzy, ale wszyscy śpiewali mi jedną piosnkę: *trzy szylingi i sześć pensów*. Ta okoliczność utwierdziła mnie w moim domysle, że tam zamiast uczyć się dobrych rzeczy, uczą się oszukiwać biednych Indyan na bobrowych skurach. Zastanów się tylko dobrze Konradzie,

a będziesz mego zdania. Gdyby w tak częstych schadzkach mieli szczerzy zamiar nauczyć się czego dobrego, zapewnieby się jakiejś dobrej rzeczy nauczyli. Ale widzę, że dotąd bardzo są ciemni. Wiadomy ci nasz zwyczaj. Jeśli jaki biały podróżny wstąpi do którego z naszych domów, każdy z nas tak go podejmuje jak ja ciebie: osuszamy go jeśli zmókł, ogrzewamy jeżeli uziął; dajemy mu jeść i pić aby zaspokoilił głód i pragnienie; rozpościeramy na koniec miękkie przed nim futra, aby sobie spoczął i zasnął; za to wszystko żadnej nie żądamy nagrody. Kiedy zaś mnie się zdarzy wstąpić do jakiego domu w Albany, jak tylko zażądam jeść lub pić, zaraz mnie się pytają: gdzie masz pieniądze? — a jak ich nie mam, zaraz wołają: precz złąd psie indyjski. Widzisz tedy, że się jeszcze nie nauczyli tej dobrej rzeczy, którą my umiemy nie potrzebując schadzek. Uczymy

się jej jeszcze w dzieciństwie od naszych matek. Nie podobna więc aby ich zgromadzenia miały tak dobry cel jak utrzymują. Zapewne tylko uczą się *oszukiwać biednych Indian na bobrowych skurach.*

XV.

PRZESTROGA NIEZBEDNA

**DLA PRAGNĄCYCH ZOSTAĆ
BOGATEMI.**

Pieniądze o tyle tylko mają wartości, o ile się ich dobrze używa.

Posiadając sześć funtów sterlingów, możesz w ciągu roku używać stu funtów sterlingów, byleś tylko był człowiekiem roztroptym i nieposzlakowanąj uczciwości.

Kto wydaje niepotrzebnie dwadzieścia groszy na dzień, ten wydaje niepotrzebnie

sześć funtów sterlingów na rok (240 Zlp.), to jest procent czyli zysk od używania stu funtów sterlingów.

Kto w beczynności traci codzień za dwadzieścia groszy swojego czasu, ten się pozbawia korzyści używania codzień stu funtów sterlingów.

Kto marnotrawi niebacznie za pięć szylingów swojego czasu, ten traci pięć szylingów (10 Zlp.) równie nierozsądnie jak gdyby je rzucił w morze.

Kto traci pięć szylingów, ten traci nie tylko te pięć szylingów, ale jeszcze cały zysk jakiby mógł z ich użycia otrzymać, co przez ciąg czasu upływający między dzieciństwem a wiekiem podeszłym dochodzić musi do znacznej summy.

Nadto, ten co sprzedaje na kredyt, kładzie zawsze na przedawany przedmiot cenę wyrównyującą kapitałowi wraz z procentem od swoich pieniędzy, za czas przez jaki

musi ich być pozbawiony. Kto kupuje na kredyt, ten płaci procent od tego co kupuje, a kto kupuje za gotowiznę, ten mógłby te pieniądze umieścić na procencie. Tak więc ten kto posiada jaką rzecz kupioną, płaci procent za jej użycie.

Wszakże daleko jest lepiej płacić gotowemi pieniędzmi za przedmioty które się kupuje, gdyż sprzedający na kredyt, w domniemaniu że straci pięć od sta przez złych dłużników, powiększa o tyleż cenę swoich towarów. Kto kupuje na kredyt, płaci przypadającą na siebie część takowego podwyższenia; kto zaś płaci gotowizną, ten unika lub przynajmniej może uniknąć tego naddatku.

XVI.

SPOSÓB NA TO,

ABY KAŻDY MIAŁ PEŁNE KIESZENIE.



Teraz kiedy każdy uskarża się na brak pieniędzy, dobrodziejstwem jest nauczyć tych co nie mają ani grosza w kieszeni, jakim sposobem mogą położyć koniec swemu ubóstwu. Chcę im odkryć prawdziwy sekret zarabiania pieniędzy; niezawodny sposób napelnienia swojej kieski i utrzymywania jej zawsze pełną. Do tego dosyć jest zachowywać dwa prawidła bardzo proste.

Najprzód, bądź zawsze pracowitym i uczciwym.

Powtóre, wydawaj zawsze grosz mniej jak zarabiasz.

Wtenczas twój worek napelni się i nie będzie się nigdy użalał że ma czczość w żołądku; wierzyciele nie będą ci dokuczać, ubóstwo cię nie przygniecie, głód cię nie dojmie, ani brak odzieży nie wystawi cię na cierpienie zimna. Cały świat wyda ci się piękniejszym, a radość napelni wszystkie zakąty twego serca.

Zachowuj więc prawidła które ci dopiero przepisałem i bądź szczęśliwym. Odpędź daleko od siebie smutek ziębiący twoją duszę, i żyj niepodległe. Wtenczas będziesz prawdziwie człowiekiem. Nie będziesz odwracał oczu na widok bogacza, ani cię to nie upokorzy, że masz mało, kiedy się znajdziesz obok synów szczęścia, bo niepodległość, czyli ma wiele czy mało, jest zawsze

szczęściem, i umieści cię na równi z temi, co się nadymają z posiadania złotego runa.

O! bądź zatem roztropny, i niechaj pilność w pracy towarzyszy ci od rana aż do godziny spoczynku. Niechaj uczciwość będzie jakoby oddechem twojej duszy. Nie zapominaj nigdy mieć co dzień grosz więcej nad to, co wydasz. Wtedy dostąpisz najwyższego stopnia szczęścia, a niepodległość stanie się twoim puklerzem, twoim hełmem i koroną, wtedy dusza twoja stanie się wzniosłą i nie poniżysz się przed nikczemnikiem.

DROGA DO MAJĄTKU

CZYLI

MĄDROŚĆ POCZCIWEGO RYSZARDA.



Laskawy Czytelniku!

Słyszalem, że nie nie sprawia takiej radości autorowi, jak kiedy widzi swoje dzieła z uszanowaniem wspominane przez innych pisarzy. Osądź więc, jak mnie musiało uradować zdarzenie, które tu opowiem.

Przejeżdżając niedawno na koniu około miejsca, gdzie się zgromadziło wiele ludzi

z powodu publicznej sprzedaży, zatrzymałem się. Ponieważ to nie była jeszcze oznaczona godzina sprzedaży, towarzystwo czekając, rozmawiało o ciężkich czasach. Ktoś obracając mowę do ubielonego wiekiem starca, skromnie ale czysto ubranego; rzekł: „A wy, ojcze Abrahamie, cóż myślicie o terazniejszym czasie? Nie przynajecież że zbyt wielkie podatki przywiodą do ostatniej zguby kraj? Bo cóż poczniemy aby je móżdż oplacać? Jakaż jest wasza rada?”

Ojciec Abraham powstał i rzekł: „Jeśli chcecie wiedzieć co ja myślę, powiem wam to w krótkich słowach, bo mądrzej głowie dość na słowie, jak mówi poczciwy Ryszard. Wszyscy zgromadzili się około ojca Abrahama, prosząc, aby mówił: jakóż on odezwał się w te słowa:

„Moi przyjaciele, prawda jest niezaprzeczona że podatki bardzo są uciążliwe. Gdybyśmy jednak te tylko płacili które rząd na

nas nakłada, możebyśmy je znaleźli mniej uciążliwemi; ale niektórzy z nas płacą jeszcze wiele innych podatków daleko uciążliwszych. Lenistwu płacimy dwa razy tyle co rządowi; próżności trzy razy, a głupstwu cztery razy. Te podatki są takiej natury, że poborey nie mogą ich ani o grosz zmniejszyć. Gdybyśmy jednak chcieli pójść za dobrą radą, moglibyśmy mieć jakąś nadzieję. Bóg pomaga tym co o sobie sami myślą, jak mówi poczciwy Ryszard:

„Gdyby jaki rząd zmuszał poddanych poświęcać na jego usługi dziesiątą część swego czasu, zapewne nazwanoby taki rząd bardzo srogim; a jednak lenistwo wydziera większej z nas połowie czasu daleko więcej. Lenistwo nabawia nas wielu cierpień i skraca nasze życie. Lenistwo, jak rdza, niszczy daleko prędzej niż praca; ale klucz często używany zawsze błyszczy, jak mówi jeszcze poczciwy Ryszard. Jeśli kochasz

życie nie trwój marnie czasu, bo jak mówi jeszcze poczciwy Ryszard, czas jest materią z której się składa życie. Śpiąc zabijamy daleko więcej czasu jak potrzeba, nie pamiętając o tem że śpiący lis kur nie łapie, i że będziemy mieli dosyć czasu spać w grobie, jak mówi poczciwy Ryszard.“

„Jeżeli czas jest najdroższą rzeczą na świecie, marnotrawienie czasu musi być, jak mówi poczciwy Ryszard, największym marnotrawstwem; ponieważ, jak mówi na inném miejscu, czas utracony nigdy nie wraca, i że to co nazywamy *dosyć czasu*, pokazuje się zawsze bardzo mało czasu. Działajmy więc póki możemy, a działajmy zawsze w porę. Przy pilności, zrobimy daleko więcej z mniejszym trudem. Lenistwo wszystko utrudnia, praca wszystko ułatwia. Kto późno wstaje, potrzebuje cały dzień pracować, i ledwo może ukończyć swoją robotę wieczorem. A potem, leni-

stwo idzie tak pomalu, że ubóstwo rychło je dogania. Prowadź sam twoje interessa, niepozwalając nigdy aby one miały ciebie prowadzić. Kto się wcześniej kładzie spać a rano wstaje, ten, jak mówi poczciwy Ryszard, jest zdrow, ma pieniądze i rozum.“

„Cóż więc znaczą pożądanja i nadzieje szczęśliwszych czasów? W naszej mocy jest uczynić czasy lepszymi, byleśmy umieli sobie postępować. Człowiek czynny nie potrzebuje płonnych wzdychań Bóg wie za czém; kto się karmi nadzieją, umiera z głodu. Bez pracy nie będą kolacze. Kiedy nie mam ziemi, muszę pracować rękami; a choćbym i miał ziemię, to i tak ciężą na niej mnogie podatki. Poczciwy Ryszard mówi: kto ma swój warsztat, ten ma kawał ziemi, a kto umie jakie rzemiosło, ten ma urząd korzystny i zaszczytny. Ale przy owym warszacie i rzemiosle, potrzeba jeszcze dokładać stosownej pracy, bo bez

tego ani ziemia, ani urząd, nie zapłacą za nas podatków.“

„Człowiek pracowity nie umrze nigdy z głodu. Głód zagląda tylko we drzwi człowieka pracującego, ale nie śmie wejść do izby. Stronią od niej także kommissarze i komornicy, bo praca płaci dług, a rozpacz je pomnaża. Niepotrzebujesz ani znajdować skarbu, ani odziedziczać spadku po bogatym krewnym; praca jest matką szczęścia, a Bóg używa tym co są czynni.“

Kiedy próżniaki śpią, ty oraj głęboko swoją rolę; a zbierzesz dosyć zboża i na własną potrzebę i na sprzedaż. Pracuj dzisiaj, bo nie wiesz jakie ci mogą zajść jutro przeszkody. Dla tego to poczciwy Ryszard mówi: Jedno dzisiaj lepsze jest jak dwa jutra. — Nie odkładaj nigdy na jutro tego co możesz zrobić dzisiaj.“

„Gdybyś był służącym, czyżbyś się nie zawstydził gdyby cię twój pan zastał sło-

jącego z założonemi rękami? Kiedy więc jesteś twoim własnym panem, wstydź się ilekroć siebie samego złapiesz na próżnowaniu, wtenczas kiedy masz tyle do zrobienia dla siebie samego i dla swojej rodziny. Nie bierz się nigdy w rękawiczkach do roboty. Pamiętaj że poczciwy Ryszard mówi: kot w rękawiczkach nie złapie myszy. Prawda jest, że robota bywa bardzo ciężka, a może ci brak siły. Ale bądź tylko wytrwały, a obaczysz dobre złąd skutki. Woda spadając ciągle kropla po kropli, w końcu wydrąży kamień. Przy cierpliwości, mysz przegryza okrętową linę, a pod młotem ale częstemi ciosami, padają wielkie dęby.

„Zdaje mi się, że się któryś z was do mnie odezwał: Czyliż nie godzi się pozwolić sobie użyć kilku chwil spoczynku?— Mój przyjacielu, odpowiem ci słowami po-

czciwego Ryszarda: Jeśli chcesz kosztować odpoczynku, używaj dobrze twego czasu; a kiedy nie jesteś pewny jednej minuty, strzeż się więc abyś nie utracił godziny. Czas spoczynku może być obrócony na coś użytecznego. Człowiek pracowity kosztuje takiego spoczynku, ale próżniak nigdy; bo życie spokojne i życie nieczynne, są dwie rzeczy całkiem różne. Wiele ludzi chciałoby żyć bez pracy i tylko umysłowo; ale nie są do tego dosyć majętni. Przeciwnie, praca prowadzi zawsze za sobą wewnętrzną radość, obfitość i ludzki szacunek, a rozkosze gonią tych co przed niemi uciekają. Pilnej prądce nie zabraknie nigdy koszuli. Odkąd posiadam owcę i krowę, każdy mnie mile pozdrawia.

„Ale oprócz przemysłu, powinniśmy jeszcze mieć stałość, odwagę i starowność; trzeba własnymi oczyma patrzeć na swoje sprawy, i nie spuszczać się zbyt często na

drugich. Poczciwy Ryszard mówi: Nie widziałem nigdy aby często przesadzane drzewo, albo kilka razy na rok przeprowadzająca się rodzina, miały się tak dobrze jak te które miejsca swego nie zmieniają. Trzy razy się przeprowadzić, jest to samo co raz pogorzeć. Pilnuj twojego sklepu, a sklep pilnować cię będzie. Jeśli chcesz co załatwić, idź sam; jeśli zaś chcesz aby się nie nie zrobiło, poszlij kogo drugiego. Kto się chce z pluga czegoś dorobić, niechaj sam za nim chodzi. Pańskie oko konia tuczy, i więcej zrobi jak jego dwie ręce. Przez opieszałość więcej szkodujemy jak przez nieumiejętność. Niedogłądać czeladzi, jest to samo co nie pilnować swego worka. Zbyteczne zaufanie w drugich gubi wielu ludzi; bo w sprawach tego świata, nie wiara nas zbawia, ale brak wiary.

„Własne staranie jest zawsze pożyteczne. Jeśli chcesz mieć sługę wiernego i kochać

go, służ sam sobie. Małe zaniedbanie, może spowodować wielkie zło, jak mówi poczciwy Ryszard. Dla braku jednego gwoździa, utracisz podkowę, dla braku podkowy, utracisz konia; a dla braku konia, sam jeździec bywa zgubiony, bo nieprzyjaciel go dogoni i zabije. A co tego wszystkiego przyczyną? brak jednego gwoździa w podkowie.“

„Moi przyjaciele, dosyć już tego o pracy i dbałości jaką każdy winien mieć o swoich sprawach; lecz do tego trzeba jeszcze przydać wstrzeźliwość, jeśli chcemy być pewniejsi dobrego skutku naszej pracy.“

„Kto nie umie oszczędzać w miarę tego jak zarabia, ten umrze bez grosza, prześledzawszy całe życie nad robotą. Gdzie tłusta kuchnia, tam chudy testament. Odkąd dla ceremonii przy herbacie, kobiety porzuciły igłę i wrzeczono, a mężczyźni dla ponczu rozstali się z młotem i siekierą, ileż to ma-

jatków, dopiero co zrobionych, marnie przepada! Jeśli chcesz być bogatym, pamiętaj oszczędzać to co zarabiasz. Ameryka nie wzbogaciła Hiszpanów dla tego, że ich wydatki większe są niż dochody.“

„Zaniechajcie zatem waszych nierozsądnych a kosztownych rozrywek, a będziecie mieli daleko mniej powodu uskarżać się na złe czasy, na uciążliwość podatków, i na trudność utrzymania domu; — bo kobiety, wino, gra i zła wiara, są przyczyną że znajdujecie swój majątek za szczupły, a potrzeby za wielkie. Jeden zły nałóg kosztuje więcej jak wychowanie dwojga dzieci. Myślicie może że trochę herbaty, trochę ponczu, kiedy nie kiedy nieco wykwintniejszy obiad, okazałe suknie, i jaka mała rozrywka, niewiele mogą zaszkodzić. Ale pamiętajcie o tém, że z wielu małych rzeczy robi się wielka gromada; ziarko do ziarka, będzie miarka; z drobnych ziarenek,

robi się korzec. Strzeżcie się więc drobnych wydatków, bo, jak mówi poczciwy Ryszard, mała szpara zatapia wielki okręt. Kto lubi łakotki, będzie musiał żebrać. — Głupcy dają biesiady, a rozumni je zjadają.“

„Zgromadziliście się tutaj wszyscy na publiczną sprzedaż wytwornych sprzętów i bardzo drogich drobnostek. Wy to uważacie za coś dobrego; ale jeśli się nie będziecie mieć na baczności, komuś z was wyjdzie to na złe. Rozumiecie iż się tu wszystko przedawać będzie bardzo tanio. Jakoż w istocie może niektóre rzeczy przedawane będą za mniejsze pieniądze jak kosztowały; lecz jeśli wam są niepotrzebne, zawsze was będą kosztowały zbyt drogo. Pamiętajcie o przestrobach poczciwego Ryszarda, który powiada: kto kupuje to co mu jest nie potrzebne, wkrótce będzie sprzedawał to co mu potrzebne. Nim kupisz coś

co ci się wydaje taniem, pomyśl wprzód chwilę. Ryszard myśli zapewne że tanność jest tylko pozorną, i że wyciągając was na niepotrzebne wydatki, więcej wam robi złego niż dobrego.“

„Oto są jeszcze dwa przysłowia pocziwego Ryszarda. Ubieganie się za taniami kupnami przywiodło wielu ludzi do nędzy. Głupstwem jest wydawać pieniądze na to, aby sobie kupić gorzki żal. Jednakże podobne głupstwo powtarza się co dzień na publicznych sprzedażach, bo ludzie nie pamiętają na przestrogi pocziwego Ryszarda. Nie jeden dla przyjemności strojenia się w piękne suknie, chodzi z próżnym żołądkiem i morzy swoją rodzinę głodem. Jedwabie i atlasy, aksamity i szkarłaty, gaszą ogień w kuchni. Materye te nie tylko że nie są prawdziwie potrzebne, ale nawet zaledwie mogą się nazwać wy-

godnemi; lecz dla tego że mile wpadają w oczy, ileż to się ludzi za nimi ubiega!“

„Podobny nierząd gubi ludzi wyższego świata i przywodzi ich do tego, że muszą pożyczać u tych któremi pogardzali, a którzy swoją pracą i wstrzemięźliwością potrafili utrzymać w całości swoje mienie. Co dowodzi, jak uważa pocziwy Ryszard, że rolnik na nogach wyższy jest niż szlachcic na kolanach.“

„Być może iż ci co przyszli do ubóstwa, otrzymali niegdyś w spadku ucziwy majątek, ale niewiedząc jakimi sposobami ten majątek był nabyty, rozumieli że ponieważ jest dzień, nie będzie nigdy nocy. Ale mówi pocziwy Ryszard, bierz tylko miękę ciągle ze skrzyni, a nigdy nie dosypuj, wkrótce obaczysz dno, a gdy ci wyschnie studnia, wtedy poznasz całą wartość wody. Ale kto słucha rady pocziwego Ryszarda, ten naprzód wie o tém dobrze. On

mówi: Chcesz poznać wartość pieniędzy? spróbuj tylko pożyczyć. Kto idzie pożyczać, idzie po umartwienie, równie jak i ten kto pożyczwszy pewnym ludziom, idzie upominać się o swoją należytość.“

„Rady pocziwego Ryszarda dalej jeszcze sięgają. Chelpliwa żądza strojenia się, mówi on, jest przekleństwem. Kiedyś niem dotknięty, radź się twojego worka wprzód nim twojego przywidzenia; pycha jest żebrakiem który krzyczy tak głośno jak potrzeba, lecz daleko trudniejszy do nasycenia. Gdy kupisz jedną ładną filiżankę, musisz kupić jeszcze takich samych dziesięć, aby nie brakowało. Łatwiej atoli zwyciężyć pierwszą żądzę, aniżeli wszystkie następne. Równem jest szaleństwem kiedy ubogi chce malpować bogacza, jak kiedy żaba nadyma się aby się zrównać z orłem. Wielkie okręty mogą się puszczać na o-

twarte morze, ale drobne łodzie powinny się trzymać brzegu.“

„Szaleństwa pychy odnoszą rychłą karę, bo jak mówi pocziwy Ryszard, pycha co jada na obiad próżność, je na wieczerzę wzgardę. Mówi jeszcze: Pycha ma przy śniadaniu obfitość, przy obiedzie biedę, a przy wieczerzy hańbę. Lecz po tém wszystkiem, na co się przyda owa próżna żądza pokazania się, która kosztuje tyle zabiegów i naraża na tak wielkie niebezpieczeństwa? Nie może ani polepszyć naszego zdrowia, ani ulżyć naszych cierpień, a nie powiększając naszej wartości, wystawia nas tylko za cel zawiści i przyspiesza naszą zgubę.“

„Lecz jakimże dopiero jest szaleństwem zadłużać się dla podobnych zbytków? Przy obecnie mającej nastąpić sprzedaży, udzielają nam sześciomiesięcznego kredytu, co może nie jednego z was sprowadziło tutaj, dla tego że nie mając gotowych pieniędzy,

spodziewa się zaspokoić swoją próżną żądzą bez wyłożenia jednego grosza. Ale, niestety, pomnijcie dobrze na to co czynicie zaciągając długi. Dajecie drugiemu człowiekowi prawo nad waszą wolnością. Jeśli nie będziesz mógł zapłacić na oznaczony czas, będziesz się rumienił w obec twego wierzyciela; nie będziesz mógł z nim rozmawiać bez obawy; poniżysz się do tłumaczenia się przed nim w sposobie upodlającym; za czasem utracisz twoją szczerść, i hańbić się zaczniesz podlemi kłamstwami. Poczciwy Ryszard uważa, iż pierwszym błędem jest dług, a drugim kłamstwo. Na inném zaś miejscu mówi: długi noszą na swoich plecach kłamstwo.“

„Wolno urodzony Anglik, nie powinien ani się rumienić, ani drżeć przed nikim. Ale ubóstwo pozbawia człowieka wszelkiej odwagi i cnoty, trudno bowiem aby próżny worek stał prosto.“

„Twój wierzyciel ma prawo pozbawić cię wolności, i osadzić cię w więzieniu na całe życie, lub sprzedać cię jak niewolnika, skoro nie jesteś w stanie wypłacić mu się z długu.“

„Kiedy się wdajecie w kupno, może ani pomyślicie o zapłacie. Ale jak mówi poczciwy Ryszard, wierzyciele lepszą mają pamięć niż dłużnicy. Wierzyciele składają sektę przesadną i bardzo troskliwie pilnującą się liczby dni i godzin. Ani się postrzeżesz jak prędko nadejdzie czas wypłaty długu, i nim się na to przygotujesz, już na ciebie zawołają. Jeżeli zaś przeciwnie pamiętasz o tém coś winien, czas wypłaty który ci się zdawał z początku daleki, nieco później zdawać ci się będzie nadzwyczaj krótkim. Ujrzysz u niego skrzydła nawet u nóg, nie tylko u ramion. Post zawsze jest krótki dla tego kto ma płacić na Wielkanoc.“

„Być może że się znajdujecie w tej chwili w stanie tak pomyślnym, iż rozumiecie, iż bez żadnego uszczerbku możecie sobie pozwolić niektórych drobnych zbytków. Ale póki możecie oszczędzacie na stare lata i na nieprzewidziane potrzeby. Poranne słońce nie świeci cały dzień. Zysk jest niepewny i krótkotrwały, a wydatki ustawiczne. Poczciwy Ryszard mówi, iż łatwiej jest wystawić dwa piece jak opalać zawsze jeden. Tak więc lepiej kłaść się spać bez wieczerzy, niż wstawać z długami. Zarabiaj najwięcej jak tylko możesz, a zarobiwszy umieć chować; oto jest ów kamień filozoficzny który zamieni twój ołów w złoto; a jak skoro posiędziesz ten kamień, niezawodnie nie będziesz już narzekał ani na ciężkie czasy, ani na trudność zapłacenia podatków.“

„Ta nauka, moi przyjaciele, jest nauką

roztropności i rozumu, Nie spuszczaście się jednak zaniechani ani na waszą pracę, ani na wstrzeźliwość, ani na oszczędność. Są to rzeczy wysmienione, ale na nic wam się nie przydadzą bez błogosławieństwa Nieba: proście więc z pokorą Nieba o błogosławieństwo. Nie bądźcie nieczulemi na potrzeby tych, którym odmawia łaski swojej Niebo, ale przeciwnie pocieszajcie ich i wspierajcie. Pamiętajcie o tem że Job był w nędzy, a później odzyskał swoje bogactwa.“

„Na zakończenie tej mowy powiem wam że szkoła doświadczenia drogo kosztuje; ale jak mówi poczciwy Ryszard, jest jedyną dla nauki nieroztropnych, i to nawet nie zawsze; bo to jest rzecz pewna że można dać dobrą radę, ale nie można nadać dobrego postępowania. Jednakże pomnijcie na to, że kto nie umie przyjmować do-

brój rady; ten nie dozna skutecznej pomocy; a kto nie chce słuchać rozumu, temu bieda da się dobrze we znaki.“

Stary Abraham na tém skończył swoją mowę. Ludzie którzy go słuchali i pochwalamy, niebawem postąpili sobie wręcz przeciwnie powyższym przestrogom, zupełnie tak jakby po wysłuchaniu zwyczajnego kazania; bo jak tylko zaczęła się licytacja, kupowali na wyścigi wszystko jak najnie rozsądniej.

Ja jednakże, który w tej mowie słyszałem tylko powtórzenie moich własnych zdań i przestrog, a raczej przestrog zdrowego rozsądku wszystkich wieków i narodów, które przez lat 25 umieszczałem w moim Almanachu, postanowiłem jednak z tej mowy korzystać, i chociaż miałem zrazu ochotę kupić materyi na nową suknię, odszedłem z zamiarem noszenia dłu-

żej nieco mojej starej kapoty. Czytelniku, jeśli możesz i ty tak zrobić, zyskasz tyle ile ja zyskałem.

Ryszard Sauderns.



WYJĄTKI

Z OPISU WŁASNEGO ŻYWOTA

PRZEZ

BENJAMINA FRANKLINA.



Z łona ubóstwa i zakątku, w których zacząłem życie i pierwsze przepędziłem lata, przyszedłem do dostatków i do pewnego stopnia sławy na świecie. Los przyjazny towarzyszył mi ciągle aż do lat dzisiejszych w każdej epoce życia; moi następcy ciekawi będą wiedzieć, jakich używałem sposobów, które, dzięki opiekuńczej opatrności ręki, tak wielką ścia-

gnęły na mnie pomysłność. Jeżeli więc kiedy w podobnym mojemu znajdować się będą położeniu, może potrafią korzystać z mojego opowiadania.

Kiedy się zastanowię nad szczęśliwością jakiej użyłem, nieraz sam sobie mówię: gdyby mi wolno było drugi raz żyć na świecie, nie chciałbym innego życia nad moje. Chciałbym tylko mieć przywilej autora co w drugim wydaniu dzieła, poprawia błędy wydania pierwszego.... Ale kiedy powtórzenie życia nie może już mieć miejsca, nie się więcéj podług mnie do niego nie zbliża, jak odnawiać w pamięci wszystkie życia okoliczności, i zbierając je na piśmie, zapewnić im trwałość... Wreszcie muszę przyznać, bo gdybym zaprzeczył, niktby mi nie uwierzył, że przez niniejszą pracę chciałem może pochlebić mojej próżności. Rzadko mi przyszło słyszeć gdzie lub czytać te słowa:

„wyznać muszę bez próżności”, żeby zaraz za niemi nie następował jaki dowód istotnej i uderzającej próżności. Ogół ludzi nie cierpi próżności w drugich, jakkolwiek sam ją szanuje w sobie; co do mnie szanuje ją wszędzie gdziekolwiek ją spotkam w przekonaniu, że równie jest użyteczną i temu którym powoduje, i tym którzy doznają jej wpływu. Nie zawsze błądzi ten kto swą próżność pomiędzy słodycze życia liczy, i składa za nią Opatrzności dzięki. Niech mi tu wolno będzie z przykładową pokorą wyznać, że całą szczęśliwość jakąkolwiek użyłem, Boskiej winien jestem Opatrzności. Ta to jedna władza podała mi sposoby i pomysły i uwieczyla je skutkiem. Wiara moja w tym względzie pociesza mnie nadzieją, chociaż liczyć na to zupełnie nie mogę, że dobroć Boska zawsze mi będzie sprzyjała, już to przedłużając mi szczęście aż do zamknięcia powiek, już

też udzielając mi siły do zniesienia smutnych jakich wypadków, które równie mnie jak innym przytrafić się mogą. Los przyszły jest tylko wiadomy Temu, w którego rękę nasze przeznaczenie, i który największe nasze cierpienie obrócić może na nasze dobro.

Ojciec mój Joziasz wcześniej się ożenił, i przybył z żoną i trojgiem dzieci do nowej Anglii około r. 1682. Skłoniło go do tej podróży kilka znakomitych osób, które po zakazanych w Anglii zborach, przeniosły się do Ameryki w nadziei swobodniejszego wyznawania wiary.

W Ameryce miał mój ojciec z tą samą żoną jeszcze czworo dzieci, a z drugą dziesięcioro. Pamiętam jak trzynastcioro siedziało razem u stołu, a wszystkie do-

szły dojrzałego wieku i powstępowały w stan małżeński. Byłem ostatnim z synów, i prócz dwóch córek, najmłodszym z dzieci. Urodziłem się w Boston, w Nowej-Anglii. Wszyscy moi bracia oddani zostali na naukę do rozmaitych rzemiosł, ja zaś w ósmym roku mego życia do szkoły publicznej. Ojciec przeznaczył mnie na duchownego, i już mnie zaczął nazywać kapelanem całej familii. Utwierdziły go w tym zamiśle prędkość z jaką się w mej młodości nauczyłem czytać, nie pamiętam bowiem, czym kiedy czytać nie umiał, i rady przyjaciół, którzy zapewniali, że ze mnie będzie literat....

Ledwie przebył rok jeden w szkole, a już ze środka klasy wyniesiono mnie na najpierwsze miejsce; ztamtąd do klasy wyższej, a przy końcu roku miałem pójść jeszcze do wyższej. Ojciec jednakże obarczony liczną rodziną, postrzegł, że

dłużej nie może łożyć kosztów na publiczne wychowanie, a uczyniwszy przyjaciółom swoim, jak mi się dało słyszeć uwagę, że osoby tak wychowane często-króć mało odbierają korzyści, odstąpił od pierwszego zamiaru, odebrał mnie ze szkoły publicznej i oddał do szkółki, gdzie uczono tylko pisać i rachować....

W dziesiątym roku przywołany zostałem do domu, abym pomagał ojcu w zatrudnieniach, to jest przy fabryce mydła i świec; rzemiosłe którego się nigdy nie uczył, i któremu dla tego się oddał za przybyciem do Nowej-Anglii, że farbiarstwo nie dawało mu dostatecznych sposobów do utrzymania rodziny. Użyto mnie zaraz do ucinania knotów, do nalewania form, pilnowania sklepu, chodzenia za sprawunkami i t. d. Nie podobało mi się to zatrudnienie, czulem bowiem silną skłonność do życia morskiego; ojciec jednak sprze-

ciwil się temu. Sąsiedztwo wody dawało mi sposobność częstego po niej bujania, i w krótkim bardzo czasie nauczyłem się był sztuki pływania i kierowania statkiem. Kiedym się z innemi dziećmi puszczał na wodę, zawsze ster był przy mnie, osobliwie w trudnych okolicznościach; i w każdej innéj zabawie, bywałem głową towarzysstwa, narażając je niekiedy na wielkie trudności.

—•—

W handlu mego ojca przepędziłem dwa lata to jest do 12^{go} roku mego życia. Około tego czasu brat mój Jan, który się uczył w Londynie, opuściwszy ojca ożenił się i osiadł na swoim w Rhode Island. Podług wszelkiego podobieństwa, ja miałem zastąpić jego miejsce i na całe życie zostać mydlarzem. Ciągłe atoli trwał we

mnie niesmak do podobnego zatrudnienia, a ojciec powziął już obawę, abym zniechęcony zupełnie nie puścił się na wagabundę i nie uciekł za morze, jak to uczynił brat mój Jozjasz z wielkim jego umartwieniem. Zaczął mnie więc oprowadzać po mularzach, bednarzach, kotlarzach, stolarzach i innych rękodzielnikach zatrudnionych swą robotą, chcąc odkryć popęd moich skłonności, i ustalić je jeśli można nad jakim rzemiosłem, byle mnie tylko zatrzymać na lądzie..... Nareszcie ojciec mój postanowił, że będę fabrykantem nożów, i umieścił mnie na dni kilka na próbę u mego krewnego Samuela, który nauczył się tego rzemiosła w Londynie i osiadł w Bostonie, — że jednak nagroda jakiejś za moją naukę żądał nie podobala się ojcu, wróciłem do domu.

Od pierwszej zaraz młodości czułem niezwykłą namiętność do czytania, i ka-

zdy grosz com sobie uciulał obracałem na książki. Najwięcej mnie bawiły opisy podróży... Były także między książkami ojca *Życia* Plutarcha; tych się nazytać nie mogłem, i dotąd nie żałuję strawionego nad nimi czasu. Znalazłem także dzieło pisarza De Foë pod tytułem: *Essay on projets*, z którego otrzymałem wrażenie mające później wiele wpływu na niektóre z główniejszych życia mego wypadki.

Sklonność moja do książek zniewoliła nareszcie mego ojca iż mnie przeznaczył na drukarza, chociaż już miał jednego syna na tej professyi. Brat mój powrócił z Anglii w r. 1717 z prassą i z literami w celu założenia drukarni w Bostonie. To rzemiosło podobało mi się lepiej niż rzemiosło ojca, chociaż zawsze nad wszystko przekładałem morze. Aby uprzedzić skutki téj skłonności, ojciec mój pragnął co najprędzej widzieć mnie już umieszczonego u brata. Opierałem

się czas niejaki, ale w końcu dałem się przekonać, podpisałem kontrakt, lubo miałem dopiero lat dwanaście. Ułożono się, że miałem pracować jako chłopiec do 21 roku życia, i przez ostatni tylko rok pobierać zwykłą zapłatę.

W krótkim czasie postąpiłem znacznie, i stałem się prawdziwie użytecznym memu bratu. Miałem teraz sposobność dostania lepszych książek. Znajomość jaką naturalnie z kupcykami od księgarzyabrać musiałem, przyniosła mi tę korzyść, iż kiedy niekiedy pożyczali mi jakieś książki, którą ja zawsze punktualnie i bez uszkodzenia zwracałem. Tak się często zdarzało iż większą część nocy przepędziłem przy łóżku nad czytaniem książki, którą nazajutrz oddać wypadało, w obawie aby jej nie potrzebowano.

Nareszcie zabrałem znajomość z P. Maciejem Adams, znakomitym kupcem po-

siadającym znaczny zbiór książek, który przychodził do naszej drukarni. Zaprosił mnie do siebie dla pokazania mi książek i pożyczył mi tych, które sobie czytać życzyłem. Uczulem wtedy osobliwszą ochotę do poezyi i napisałem kilka urywków. Brat mój, upatrując zapewne własną w tym korzyść zachęcił mnie i skłonił do napisania dwóch Ballad. Pierwsza nosiła tytuł *Latarnia Morska* i obejmowała tragiczny opis rozbicia się na morzu Kapitana Worthilake z dwiema córkami; druga była pieśń majtka po schwytaniu sławnego morskiego rozbójnika *Teach* albo *Blackbeard* zwanego. Były to nędzne wierszyki, w guście tych co śpiewają żebraki po ulicach. Po wydrukowaniu ich, wysłał mnie brat na miasto do sprzedawania: pierwsza miała nadzwyczajny pokup, bo wypadek był świeży i wiele narobił hałasu.

Taka pomyślność pochlebila mojej próżności, ale ojciec oziębł mój zapal, szydząc z mojej pracy i powtarzając, że wierszokleci zawsze byli ubodzy. To było powodem, iż unikałem nader smutnego przeznaczenia; bylbym został najnędzniejszym poetą. Że zaś zdolność do prozy wielce mi była w biegu życia użyteczną, i stała się główną mego wyniesienia przyczyną, powiedzieć muszę jakimi sposobami w mojem położeniu nabyłem tej małej zręczności w pisaniu którą dziś posiadam.

Zabrałem był ścisłą znajomość z drugim w mieście młodzieńcem, wielkim miłośnikiem książek, Janem Collins. Wdawaliśmy się często w dysputy, i tak byliśmy bogaci w dowody, że nieznaliśmy przyjemniejszej rozrywki nad wojnę na słowa. Nie mogę tu pominąć tej uwagi, iż podobna do dysput skłonność może się z czasem zamienić w bardzo zły nałóg, i

poşpoliecie czyni nieznośnem towarzystwo człowieka, który wtedy tylko pobiaża, gdy mu kto na ślepo wierzy: pominawszy bowiem niezgodę i cierpkosć jakie wprowadza w rozmowę, często między osobami co powinny być przyjaciółmi, rodzi nie-smak, a nawet nienawiść. Nabyłem jej w czasie pobytu u ojca, przez czytanie ksiązek o sporach religijnych. Postrzegłem później, że osoby z rozsądkiem rzadko w ten błąd wpadają, wyjąwszy prawników, studentów na uniwersytetach, i osób kaźdego stanu wychowanych w Edymburgu.

Pewnego dnia wpadliśmy z Collinsem na przedmiot o wychowaniu kobiet, a mianowicie, czy właściwą jest rzeczą udzielać im nauk, i czy są do nich zdolne. Collins zaprzeczał, utrzymując iż nauka przechodzi ich zdolność. Ja sądziłem przeciwnie, może cokolwiek dla tego, aby mieć

przyjemność sprzeczenia się. On był wymowniejszy, wyrazy z ust jego płynęły obficie, i częstokroć czulem się być zwyciężonym bardziej jego zręcznością niż siłą przekonywania. Rozeszliśmy się bez zgody, a że nie mieliśmy się zejść aż po dniach kilku, przelałem myśli moje na papier, i posłałem mu ich kopią. On mi na to odpowiedział, a ja znowu jemu. Kaźdy już był napisał ze trzy lub cztery listy, gdy mój ojciec napadł na nasze piśmidła. Nie wchodząc w wartość przedmiotu, uchwycił zręczność pomówienia ze mną o moim sposobie pisania. Uczynił uwagę, iż lubo przewyższam mego przeciwnika co do przestankowania i pisowni, co byłem winien jedynie memu drukarskiemu zatrudnieniu, jestem daleko od niego niższy w piękności wyrażen, układzie i jasności: i przekonywał mnie wielą dowodami. Uczulem słuszność jego uwag,

dawałem więcej baczności na język, i postanowiłem wszelkimi siłami poprawić styl.

W pośród tych usiłowań, wpadł mi wręce pierwszy tom *Spektatora*. Takiego rodzaju pisma nigdy nie widziałem. Kupiłem go i czytałem po tysiąc razy. Byłem zachwycony; styl wydawał mi się wyborny; życzyłem go sobie naśladować. Wybrawszy w tym celu kilka miejsc, zrobiłem krótki zbiór myśli każdego peryodu, a samo dzieło odłożyłem nastronę. Nie patrząc w książkę, starałem się przewrócić myśli do ich dawnego kształtu, naśladować ile możności oryginał, czyniąc wybór z wyrażen najwłaściwszych, jakie tylko umysł mój podać mi był zdolny: porównałem potem mego *Spektatora* z oryginalnym; poprawiłem błędy; ale przekonałem się, że mi zbywało na obfitości wyrazów, na łatwości

ich przypomnienia i użycia; co byłbym posiadał gdybym był dłużej pisał wiersze; tak przynajmniej mi się zdawało. Ciągła potrzeba wyrazów jednego znaczenia a rozmaitej rozciągłości do miary lub różnicy w brzmieniu i rymie, zmusiłaby mnie szukać wielu synonimów, któreby zostały w mojej pamięci. W tém to przekonaniu układałem niektóre powieści *Spektatora* wierszami; a gdy mi wyszły z pamięci, obracałem znowu na prozę.

Niekiedy mieszałem wszystkie moje krótkie wyciągi pospolu, a po kilku tygodniach wprzód nim zacząłem kształcić peryody i rzecz zupełnie wykończyć, starałem się do właściwego przywrócić je porządku. Czyniłem to w celu nabycia sztuki porządkowania moich myśli. Porównawszy później me dzieło z oryginałem, poprawiłem niektóre błędy; ale z ukontentowaniem uczulem, iż niekiedy i porządek myśli, i

styl był lepszy. To postrzeżenie dało mi nadzieję, iż uczynię postęp, i dobrze pisać będę po angielsku, a tym sposobem osiągnę najwyższy cel moich pragnień.

Poświęcałem czas na te ćwiczenia i czytanie już to wieczorem po skończonej pracy, już rano przed jej zaczęciem, już nareszcie w dni niedzielne, kiedym mógł się uwolnić od nabożeństwa. Ojciec mój, gdym u niego zostawał, zawsze mi pilnie nakazywał bywać na nabożeństwach; uważałem to i teraz za powinność, ale za powinność do której nie miałem czasu.

Gdym miał lat 16, wpadło mi w ręce dzieło Tryona, w którym zachwala roślinne pokarmy; postanowiłem go słuchać. Brat mój będąc kawalerem, nie trzymał gospodarstwa, i stolował się z całą czeladzią u swego sąsiedztwa. Wstręt mój do mięsa był przyczyną nieukontentowania sąsiadów, i często mnie lajano za

dziwactwo. Wyczytawszy w Tryonie sposób jakim przyrządzał swoje potrawy, a mianowicie jak gotował kartofle, ryż i budynie na oliwie i wodzie; powiedziałem bratu, że jeżeli mi da połowę tego co za mój stół płaci, sam się będę utrzymywał. Ta ofiara została natychmiast przyjętą i postrzegłem że z tego co mi dawał połowę jeszcze mogłem oszczędzić. Był to nowy fundusz na kupowanie książek, ale odniosłem zład inne jeszcze korzyści. Kiedy brat z ludźmi wychodził z drukarni na obiad, ja zostawałem i rozkładałem chude moje potrawy, składające się często z suchara, lub krajanki chleba i grona winnych jagód, lub nareszcie placka od pasztetnika, i szklanki wody. Zaspokoiwszy żołądek, resztę czasu dopóki nie powrócili obracałem na naukę, a postęp mój wzrastał w stosunku do téj czystości myśli i bystro-

ści pojęcia, które są owocem umiarkowania w jedzeniu i piciu.

Opisałem szczegóły mojej podróży; opisać podobnież muszę moje przybycie do miasta, abyś mógł (*) porównać tak mało obiecujące początki, z losem który mnie później spotkał.

Przybywszy do Filadelfii, miałem na sobie bardzo lichą odzież, bo najlepszy mój ubiór miał nadejść morzem. Zbрызgany byłem błotem od stóp do głowy. Sterczały mi kieszenie napchane koszulami i pończochami. Ani jednego stworzenia nie znałem w mieście, nie wiedziałem nawet gdzie szukać mieszkania. Zmordowany długiem chodzeniem, po przepędzeniu nocy

(*) Franklin zwraca tu mowę do swego syna.

bezsennój, uczulem mocny głód; cały jednak mój majątek składał się z talara holenderskiego, i blisko za szyling miedzi, którą dałem przewoźnikom za podróż. Ponieważ im pomagałem w robieniu wiosłem, z początku wzbraniali się przyjąć, ale gdy zaczął nastawać, przyjęli. Człowiek częstokroć jest wspanialszy kiedy ma mało, aniżeli kiedy ma wiele, może dla tego, że tym sposobem chce ukryć swoje ubóstwo. Szedłem ciągle ulicą patrząc ciekawie na obydwie strony, doszedłszy nareszcie do Market-Street spotkałem dziecko niosące bochenek chleba. Nieraz z suchego kawałka chleba składał się cały mój obiad; zapytałem więc dziecięcia gdzieby go kupiło, i udałem się prosto do piekarskiego sklepu, który mi wskazało. Prosiłem o kilka sucharów, mniemając, że będą takie jak w Bostonie; ale pokazało się, że takich nie pieczono w Filadelfii; prosiłem

więc o chleb za trzy grosze, ale mi powiedziano, że na tę cenę niema chleba. Nieznając więc ani ceny, ani gatunków chleba, prosiłem nareszcie aby mi dano jakiegokolwiek chleba, byle za trzy grosze. Dano mi trzy grube kukielki. Zdziwilo mnie mocno że dostal tak wiele; przyjąłem jednakże, a nie mając już miejsca w kieszeni umieściłem po jednej kukielce pod każdą pachą, a trzecią zacząłem zajadać; — tak uzbrojony puściłem się dalej. Przeszedłszy Market-Street, dostałem się na Fourth-Street, a tam przedefilowałem około domu P. Read, ojca późniejszej mojej małżonki. Stała właśnie we drzwiach, i patrząc na mnie, słusznie się dziwiła mojej dziwacznej i pociesznej facyacie.

Od rogu zboczyłem na Chesnut-Street, zajadając przez całą drogę moją kukielkę; a obszedłszy w około znalazłem się znowu w porcie Market-Street, blisko statku na

którym przybyłem. Wstąpiłem na niego, napiłem się rzecznej wody, a nasyciwszy się jedną kukielką, dałem dwie drugie kobiecie z dzieckiem, która z nami przybyła i oczekiwała na dalszą podróż. Tak posilony udałem się znowu w ulicę, na której widziałem mnóstwo przystojnie ubranych ludzi w jedną dążących stronę. Poszedłem za nimi, i tym sposobem dostałem się do świątyni Kwaków, blisko targowego placu. Usiadłem sobie jak drudzy, oglądałem się czas niejaki wokoło; że jednak powszechnie panowało milczenie, a trudy ostatniej nocy i długa bezsenność coraz mnie więcej znużały, zasnąłem jak we własnym domu. Zostawałem w tym stanie, dopóki się zgromadzenie nie rozeszło; wówczas bowiem jeden z bractwa tyle był grzeczny że mnie obudził. Był to pierwszy dom w Filadelfii, do którego wszedłem i w którym zasnąłem.

Zacząłem znowu przechadzać się po ulicy, po nad brzegiem rzeki, i ciekawie wpatrywać się w twarze tych, których spotykałem; aż nareszcie wpadła mi nieźmiernie w oko twarz młodego jednego kwakra. Przystąpiłem do niego, i prosiłem go o wskazanie mi jakiej gospody dla cudzoziemców. On mię zaprowadził do *Crooket-Billet* przy ulicy *Water-Street*. Kazałem tam sobie sporządzić obiad, w czasie którego zadawano mi tysiące pytań; moja młodość i powierzchowność wprawiała zapewne w podejrzenie, że jestem włóczęgą. Po obiedzie bezsenność chciała znowu posilkku, rzuciłem się więc na łóżko nierozebrany i tak spałem do godziny szóstej w wieczór, póki mnie nie zawołano na wieczerzę, po której znowu położyłem się w łóżko, i spałem aż do następnego poranku. Skorom tylko wstał, oporządziłem się ile możności przystojnie, i posze-

dłem do domu P. Andrzeja Brandford drukarza. Ojciec jego, którego widziałem w Nowym-Yorku, znajdował się w sklepie. Zaprowadził mnie do swego syna, który przyjął mnie uprzejmie i prosił na śniadanie; ale mi oświadczył iż na teraz nie potrzebuje pomocnika, gdyż niedawno co przyjął jednego. Dodał, że znajduje się w mieście drugi nowo osiadły drukarz nazwiskiem Keimer, który mnie może zechce zatrudnić:.... Jakoż w istocie, tam otrzymałem jakie takie zatrudnienie, a w nagrodę stół i stancję.

Pożegnawszy moich przyjaciół i wymieniwszy z panną Read przyrzeczenia wzajemnej wierności, opuściłem Filadelfią:.... (Tu Franklin opisuje swoją podróż do Europy, i przybycie do Londynu.)

broń. Co do mnie, umieściłem się zaraz u Palmera sławnego natenczas drukarza, z którym pracowałem blisko roku. Pilniem się przykladał do pracy, com atoli zarobił, tom wydał z Ralphem. (Przyjaciół Franklina przybyły wraz z nim z Ameryki). Gdy już teatru i inne zabawy, na które uczęszczaliśmy razem, wyczerpały moje pistole, musieliśmy żyć z dziennego mego zarobku. Jak Ralph zapomniał o żonie i dziecięciu, tak ja zapomniałem stopniami o pannie Read, do której jeden tylko list napisałem, i to aby ją uwiadomić, że nie tak prędko powrócę. Był to drugi błąd mego życia, który chciałem poprawić, gdyby mi drugi raz życie zaczynać przyszło.

Użyto mnie u Palmera do wyciskania drugiej edycji dzieła Woolastona o religii naturalnej. Niektóre jego myśli nie zdawały mi się być gruntownymi, napisałem więc małą metafizyczną rozpraw-

kę, w której wszystkie te miejsca wytknąłem. Nosila ona tytuł: *Rozprawa o wolności i konieczności, o rozkoszy i cierpieniu*; przypisałem ją memu przyjacielowi Ralphowi, i wybiłem kilka exemplarzy. Po tym wypadku Palmer uważając mnie za młodzieńca utalentowanego, zaczął mnie więcej poważać; sądząc atoli, iż piśmko moje było gorszące, zbijał gorliwie jego zasady. Wydrukowanie tego dziełka było znowu błędem mego życia.

Kiedym jeszcze mieszkał w Little Britain, zabrałem znajomość z księgarzem Wilcox, który miał sklep przy mojej sieni. Publiczne czytelnie nie były jeszcze w użyciu; on zaś posiadał niezmierny zbiór książek w rozmaitym rodzaju. Ułożyłem się z nim za małą zapłatę, której ilości dziś nie pamiętam, że będę miał wolny wstęp do jego księgarni i wolność brania książek

podług upodobania, z obowiązkiem ich zwrócenia po przeczytaniu. Układ taki uważałem dla siebie za wielkie dobrodziejstwo, i tylem z niego korzystał, ile tylko było w mojej mocy.

Zacząłem teraz myśleć o oszczędzaniu pieniędzy. Ponieważ drukarnia Watla przy Lincolns-inn-Fields była daleko znaczniejszą od téj, w której pracowałem, widziałem dla siebie większe korzyści, gdybym się do niej udał. Poszedłem i zostałem przyjęty; w tém miejscu pracowałem już przez cały ciąg mego pobytu w Londynie.

Z początku użyty byłem do wyciskania, bo rozumiałem, iż powinienem korzystać z ruchu, do którego tyle nawykłem w Ameryce, gdy tymczasem inni drukarze na przemian używani byli albo do wyciskania, albo do układania liter. Nie innego nie piłem prócz wody. Inni zaś robotnicy, któ-

rych było około pięćdziesięciu, niezmiernie lubili piwo. Byłem tyle silny, że mogłem unieść w każdej ręce tablicę druków, czy idąc na schody, czy schodząc, gdy tymczasem inni musieli używać dwóch rąk, aby unieść jedną tylko tablicę. Te i tym podobne przykłady wprawiały ich w mocne zadziwienie; pojąć nie mogli dla czego wodne amerykańskie zwierzę (tak mnie bowiem nazywali) nie pijąc jak tylko wodę, mocniejszym jest od tych, co piją porter. Chłopiec z szynku miał na cały dzień roboty, usługując tylko w téj drukarni. Każdy z moich towarzyszków wypijał jedną kwartę piwa przed śniadaniem, drugą przy chlebie i serze na śniadanie, trzecią między śniadaniem a obiadem, czwartą na obiad, piątą około godziny szóstej w wieczór, a szóstą po ukończeniu dziennej pracy. Podobny nałóg zdawał mi się obmierzłym:

ł dowieść z przymiotów dobroci, mądrości i mocy Boga, że nic złego nie istnieje, że występki i cnota nie mają egzystencji rzeczywistej, i że są tylko plonnym rozróżnieniem. Nie uważałem już tego dzieła za tak doskonale jak z początku, i zacząłem wierzyć, iż się musiały wsunąć w moje zasady pewne błędy, które zaraziły wyprawione z nich wnioski, jak się to często w metafizycznych rozprawach wydarza. Przekonałem się na koniec, że prawda, uczciwość i szczerość w stosunku między człowiekiem a człowiekiem, są główną podstawą szczęśliwości w życiu; od tej więc chwili postanowiłem sobie, trzymać się tych cnót do końca życia, a dla większej wagi zapisałem to postanowienie w moim dzienniku.

Objawienie, jako objawienie, nie miało żadnego na mój umysł wpływu; byłem wszelako mniemania, że jeżeli nie wszystkie

czyny są dla tego złemi lub dobrymi, że je objawienie zabrania lub nakazuje; przecież musiały być zakazane dla tego, że były dla nas szkodliwe, a nakazane, że były użyteczne. To przekonanie, przy pomocy Opatrzności Boskiej, lub jakiegoś opiekuńczego anioła, a może i przy pomocy pomyślnych okoliczności sprawiło, iż nie puściłem się na rozwiozłość, iż nie popełniłem żadnej *dobrowolnej* niesprawiedliwości, na którą mnie wystawiały brak w młodych latach religii, niebezpieczne pomiędzy cudzoziemcami położenie, i oddalenie z pod oka i napomnień mojego ojca. Mówię, iż nie popełniłem niesprawiedliwości *dobrowolnej*, gdyż błędy w które popaść mi się zdarzyło, były jedynie koniecznym skutkiem mego niedoświadczenia, lub nieuczciwości drugich. Tym więc sposobem, przed zaczęciem mego zawodu, napojony już zostałem gruntownymi zasadami i

uczciwością charakteru. Poznałem ich wartość i uczynilem ślub, iż się od nich nigdy nie oddalę.

Pan Denham, mąż zacny w którego towarzystwie często miłe przepędzałem godziny, radził mi abym wrócił do Filadelfii, gdzie i on sam miał wkrótce powrócić. Winienem tu wyjawić jeden dowód pięknego charakteru tego godnego człowieka.

Początkowo prowadził on handel w Bristol, ale upadłszy, ułożył się z wierzycielami i oddalił się do Ameryki, gdzie przy usilnej pracy i zabiegach w interessach handlowych, w kilku latach przyszedł do znacznego majątku. Powróciwszy do Anglii na jednym ze mną okręcie, zaprosił wszystkich swoich wierzycieli na ucztę. Skoro się zgromadzili, podziękował im za

dawniejsze podpisanie tak mało dla nich korzystnego układu; a lubo się żaden więcej nie spodziewał jak kilku potraw, każdy znalazł pod swoim talerzem weksel bankowy na resztę swojej należności z procentami. Powiedział mi, że ma zamiar nabrać do Filadelfii wiele towarów i tam otworzyć magazyn; oświadczył nadto, że gotów jest wziąć mnie z sobą, jako ucznia, do utrzymywania ksiązek z którymi mnie obezna, do przepisywania listów, i ogólnego nad magazynem dozoru. Dodał, że jak tylko nabędę wiadomości handlowych, wówczas mnie wyszle z zapasem zboża i mąki do wysp amerykańskich, i inne korzystne da mi zlecenia, tak dalece iż z czasem przy oszczędności i pracy będę mógł pracować sam na siebie.

Przystąpiłem na to oświadczenie. Już mnie i Londyn zaczął nudzić; malowały się w moim umyśle miłe godziny, które

spędzałem w Filadelfii; życzyłem sobie, aby znowu odżyły. Ułożyłem się więc z panem Denham, za pięćdziesiąt funtów sterlingów na rok; mniejsza to była nagroda jak w drukarni, ale za to piękniejsze obiecywała widoki; pożegnałem się przeto, jak sądziłem na wieki ze sztuką drukarską, oddałem się cały nowemu zatrudnieniu, spędzając cały czas albo na chodzeniu z P. Denham od domu do domu dla kupowania towarów, albo na ich pakowaniu, albo na dozorowaniu robotników, i t. p.

Przepędziłem więc osiemnaście miesięcy w Londynie, poświęcając się cały memu powołaniu; unikając wszelkich wydatków na siebie samego, prócz uczęszczania kiedy niekiedy do teatru i kupna kilku książek. Ale przyjaciel Ralph przywiódł mnie do ubóstwa. Winien mi był około 27 funtów sterlingów, które uważać należało za stra-

cone, chociaż w stosunku do moich małych oszczędzeń wielki stanowiły kapitał. Mimo to wielki zachowałem dla niego szacunek, bo miał wiele pięknych przymiotów. Jeżeli przez ten przeciąg czasu nie powiększyłem majątku, powiększyłem przynajmniej zapas moich wiadomości, czy przez czytanie wielu doskonałych książek, czy przez znajomość z osobami światłemi i uczonemi.

Wypłynęliśmy z Gravesend 23 lipca 1726, a przybyliśmy do Filadelfii 11 października.

W czasie mojej nieobecności, Keimer najął dom obszerniejszy, i założył sklep dobrze opatrzony w papier i inne towary. Nabył nowych pism, powiększył liczbę robotników, między ktoimi nie było ani jednego zdatnego, i zdawało się że mu nie brakuje

na robocie. Pan Denham założył magazyn na Water-Street gdzieśmy złożyli nasze towary. Poświęciłem się zupełnie pracy, uczyłem się rachunków, a wkrótce usposobiłem się jak należy do handlu. Razemśmy mieszkali i jedli. Był bardzo do mnie przywiązany i obchodził się ze mną jak ojciec. Z mojej strony szanowałem go i kochałem; byłem szczęśliwy ale ta szczęśliwość nie długo trwała.

W początku lutego 1727 obydwamy zasłabli; zaczynałem właśnie rok dwudziesty drugi życia. Ja dostałem pleury, która mię prawie zabijała; cierpiałem niezmiernie i uważałem się już za zgubionego. Bolało mnie nawet, że przychodzę do zdrowia, bo sobie wystawiałem, że czy wcześniej, czy później doznać muszę jeszcze raz tych samych dolegliwości.

Zapomniałem jaka była słabość Pana Denham; wlekła się jednak długo, i na-

reszcie go zabiła. Zapisał mi w testamencie mały legat, jako dowód swojej przyjaźni. Magazyn objęli exekutorowie ostatejniej jego woli; ja zostałem oddalony i jeszcze raz sobie samemu na obszernym zostawiony świecie. Szwagier mój Holmes, znajdując się przypadkowo w Filadelfii, radził mi abym wrócił do pierwszego rzemiosła; a Keimer przyrzekał mi dość znaczną nagrodę, abym tylko objął zarząd nad drukarnią, sam bowiem chciał się zająć doglądaniem sklepu. Jego żona i krewni w Londynie wiele mi złego o jego charakterze powiadali; nie chciałem więc z początku w żadne z nim wdawać się stosunki. Szukałem miejsca u jakiego kupca, ale nie mogąc go znaleźć, musiałem przyjąć propozycję Keimera.

Postrzegłem ja wcześniej, że jedynym Keimera celem w ofiarowaniu mi tak wyso-

kiej nad pospolity jego zwyczaj nagrody było to, abym wykształcił całą jego nie-sposobną czeladź, która nie tylko że go mało kosztowała, i była umową związana, ale nawet pojawiały się czasem sztuki, mogłaby tyle mu być użyteczną, żeby się mógł obejść bezemnie. Wszakże nie odstąpiłem od układu. Zaprowadziłem porządek, gdzie był największy nieład, i stopniami dokazałem tego na owych ludziach, iż z większą do pracy przykładali się uwagą, i wykonywali ją podług prawdziwszych prawideł sztuki..... Ci ludzie okazywali mi wiele szacunku, a to tém więcej, iż widzieli że ich Keimer niczego nie jest w stanie nauczyć, odemnie zaś codziennie coś skorzystali. Nie pracowaliśmy nigdy w sobotę, bo to był szabas Keimera; miałem więc dwa dni czasu do czytania.

Pomnożyła się moja znajomość z ludźmi znanymi w mieście z nauki i lepszego wychowania. Sam Keimer okazywał mi wiele grzeczności i pozornego szacunku. Słowem nic mnie już nie martwiło, tylko dług Vernona, którego zapłacić nie byłem w stanie, bo to com dotąd oszczędził, jeszcze nie wystarczało. Był jednakże tak dobry, że się nie upominał o pieniądze.

Brakowało nam często na pismach; w Ameryce nie było jeszcze nikogo coby je odlewał. Widziałem ja sposób ich odlewania w domu Jakuba w Londynie, ale nie wiele nań baczenia dawałem. Sporządziłem jednakże, jaką taką formę, przepięłem pisma stare na nowe w naczyniach glinianych, i tym sposobem zarządzałem, ile można nagłym potrzebom. Rysowałem także podług okoliczności, stosowne ozdóbki na miedzi, robiłem atrament, doglądałem sklepu, a wkrótce w każdym względzie

stałem się *factotum*. Jakkolwiek użyteczną była moja praca, postrzegłem, że w miarę wzrastającej zręczności w innych pracownikach, traciła codziennie na swojej wartości; a Keimer placąc mi zasługi za drugi kwartał, już mi dał do zrozumienia, że były dla niego za uciążliwe, i że powinienem być cokolwiek tańszym.

Stopniami stawał się coraz mniej grzeszny, i coraz więcej przybierał ton mistrza. Często upatrywał błędy, trudny był do zadowolenia; i zdawał się otwartą szukać ze mną kłótni. Znosiłem atoli wszystko cierpliwie, w przekonaniu, że ów zły humor był tylko skutkiem niepomyślnego obrotu jego interesów. Nareszcie jedno małe zdarzenie zerwało nasze związki. Usłyszawszy hałas w sąsiedztwie, wychyliłem głowę za okno, aby obaczyć co się działo. Postrzegłszy to na ulicy Keimer, krzyknął na mnie głośno, abym pilnował

roboty; i przydał niektóre wyrzuty tém dla mnie bolesniejsze, że to się działo na ulicy, i że sąsiedzi których ciekawość sprowadziła do okien, byli świadkami mojego wstydu. Keimer wszedł natychmiast na górę do drukarni, i ciągle przeciw mnie wykrzykiwał. Zapaliła się kłótnia ze strony obojg, w której mi oświadczył, że podług umowy winienem po upływie trzech miesięcy oddalić się od niego; i że żałuje że mnie tak długo musi jeszcze trzymać. — Odpowiedziałem, że jego żale są niepotrzebne, gdyż jestem gotów natychmiast go porzucić; jakoż porwałem za kapelusz i wyszedłem, prosząc Mereditha (czeladnik u Keimera), aby miał oko nad niektórymi memi rzeczami, i przyniósł mi je do domu.

Meredith nadszedł wieczorem; rozmawialiśmy z sobą czas niejaki o kłótni zaszłej między mną i Keimerem. Meredith okazywał mi wielkie poważanie i martwił się

mocno, że musi zostać w domu z którego ja się oddaliłem. Odwiódł mnie od zamiaru powrócenia do ojczyzny, który z początku powziąłem. Uczynił uwagę, że długi Keimera przenoszą jego majątek; że jego wierzyciele zaczynają być niespokojni; że jego sklep w bardzo złym jest stanie, bo dla nabycia gotowizny sprzedaje towary po cenie fabrycznej, i ustawicznie udziela kredytu nie trzymając rachunku; że więc niezawodnie wkrótce upaść musi, a ztąd otworzy się korzystne dla mnie miejsce. Gdy mu oświadczyłem że mi zbywa na pieniądzech, odpowiedział, że jego ojciec ma o mnie bardzo dobre mniemanie, i zapewne nam nie odmówi stosownego wsparcia, gdybym chciał wejść z nim do spółki. „Mój czas u Keimera; dodał, kończy się „z następującą wiosną. Tymczasem poszliśmy po prasę do Londynu i po pisma. „Wiem że ze mnie zły robotnik; ale jeśli

„się na to zgodzisz, twoja zręczność zastąpi „wyłożony kapitał, i będziemy wspólne „ciągnąć korzyści.” Zamyśl ten był rozsądny; przystałem więc na niego. Jego ojciec znajdując się wówczas w mieście, przyjął go także. Wiedział jaką mam władzę nad jego synem, kiedym go potrafił przez długi czas wstrzymać od picia gorzalki, miał więc nadzieję, że ściślejsze moje z nim związki, ulecą go zupełnie od tego nieszczęśliwego nalogu.

Podaliśmy ojcu Mereditha spis wszystkiego co było potrzebne z Londynu; on go oddał kupcowi, i polecenie odeszło. Przyrzekliśmy zachować milczenie dopóki materiały nie nadejdą; tymczasem zaś miałem się postarać o zatrudnienie w innej drukarni; lecz że żadnego nie było miejsca, zostałem bezczynny. Nie upłynęło dni kilka, gdy Keimer w nadziei otrzymania

do druku papierowych pieniędzy z Nowego Jerseyu, które ja tylko rysować i wyciskać umiałem, w bojaźni oraz aby Bradfort przez jaki ze mną układ nie pozbawił go tego zarobku, wysłała do mnie grzeczne poselstwo z oświadczeniem, iż kilka słów kłótni, pochodzących tylko z chwilowego uniesienia, nie powinny rozłączać starych przyjaciół, i że mnie prosi abym do niego powrócił. Meredith zaczął mnie namawiać abym przyjął zaproszenie, zwłaszcza, że przez to sam się za moją pomocą wydoskonali w sztuce. Przystąłem, i odłączyliśmy z Keimerem w lepszej zgodzie jak przed rozłączeniem.

Dostała mu się robota z Nowego Jerseyu; sporządziłem do niej prasę do sztychowania, narzędzie, którego dotąd w tym kraju nie widziano. Wyrłem rozmaite ozdoby i znaki do biletów; pojechaliśmy obydwu do Burlington, gdzie wszystko

wykonałem podług powszechnego życzenia, on zaś odebrał za to dzieło nagrodę, która mu dozwoliła na czas długi wystawić głowę z wody.

W Burlington zabrałem znajomość ze znakomitszymi osobami prowincyi, z których kilka było wyznaczonych przez rząd do dozoru nad drukiem, i przestrzegania aby więcej nie drukowano biletów, jak prawo przepisało. Z kolei więc ciągle przebywali z nami, a każdy który przychodził sprowadzał zawsze jednego lub dwóch przyjaciół, aby dzielili jego towarzystwo. Czytałem więc więcej aniżeli Keimer, do mojej zaś rozmowy więcej przywiązywali wartości. Brali mię z sobą do domu, wprowadzali do przyjaciół, i podejmowali z największą grzecznością; gdy tymczasem Keimer, chociaż był mistrzem, widział się być cokolwiek zaniedbywanym.

Bawiliśmy tam blisko trzy miesiące, a

po upływie tego czasu, mogłem już liczyć w rzędzie moich przyjaciół sędziego Allen, Samuela Bustil sekretarza prowincyi, Izaaka Pearson, Józefa Cooper, kiku Smithów, którzy wszyscy byli członkami Zgromadzenia, i generalnego Inspektora Izaaka Deakon. Ostatni był staruszek dowcipny i złośliwy. Powiadał mi że pierwszym jego w dziecinnych latach sposobem do życia było nosić glinę strycharzom; że w podeszłym już wieku nauczył się pisać; że potem nosił łańcuch za geometrą, który go nauczył swojej sztuki, i że nakoniec przez przemysł przyszedł do znacznego majątku. „Przewiduję ja, rzekł do mnie dnia pewnego, że W Pan odsuniesz tego człowieka” mając w myśli Keimera „i że zrobisz majątek w swoim zawodzie w Filadelfii.” Kiedy to mówił, jeszcze nie wiedział o moim zamiśle otworzenia drukarni. Ci przyjaciele byli mi później bardzo uży-

teczni; odsłużyłem się niektórym wzajemnie. Każdy z nich miał dla mnie prawdziwy szacunek.

Powróciłem z Burlington wkrótce przed nadejściem naszych drukarskich materyałów z Londynu. Obrachowałem się z Keimerem i rozstałem się z nim za jego zezwoleniem, chociaż nie wiedział o naszym zamiśle. Znalezliśmy dom do najęcia blisko targu; aby zaś ciężar najmu uczynić znosiniejszym, przypuściliśmy do spółki w najmie sklepu Tomasza Godfrey wraz z familią, który część ciężaru przyjął na siebie, i zobowiązał się dawać nam stół. Ledwieśmy odpakowali pisma i przyprowadzili prasę do porządku, gdy jeden ze znajomych, Jerzy House, przyprowadził nam spotkanego na ulicy obywatela, który

szukał drukarza. Wyczerpaliśmy wszystkie nasze fundusze na zakupienie potrzeb. Otrzymane od tego obywatela pięć szylingów, pierwszy ów owoc naszego zbioru i jego tak stosowne zesłanie, sprawiły mi więcej ukontentowania niż wszystko cokolwiek później zarobilem; a pamięć na wdzięczność, jaką z tego względu uczulem ku Jerzemu House, skłoniła mnie podobno najwięcej do zachęcania później poczynających w rzemiośle młodzieńców.

W czasie jesieni poprzedzającego roku, połączyłem większą część światłych i znanych osób w Klub, któremu daliśmy nazwisko Junty, a którego celem była wzajemna oświata. Podług ułożonych przezemnie ustaw, każdy członek winien był podawać kwestye w przedmiocie jakim

moralnym, politycznym lub filozoficznym, które przychodziły pod rozbiór całego towarzystwa, i czytać raz we trzy miesiące, dzieło własnego utworu, w jakim bądź przedmiocie. Przewodniczył naszym rozprawom prezes, a same rozprawy dyktowane były szczerą jedynie żądzą prawdy. Upodobanie w dysputach i próżności tryumfu, nie miały w rzeczy udziału, aby zaś zapobiedz niepotrzebnym zapalom, zabroniliśmy pod małemi pieniężnemi karami, wszelkich wyrażen dowodzących nieprzełamanego uporu w swoim zdaniu, i wszelkich na oślep sprzeczek, w rzeczach będących przedmiotem rozpraw.

Pierwszemi naszego klubu członkami byli: Józef Breintal, notaryusz, człowiek w średnim wieku, dobrych z przyrodzenia skłonności, mocno przywiązany do przyjaciół, miłośnik poezyi, czytający wszystko

cokolwiek w jego wpadło ręce, dość dobrze piszący, w wielu małych przedmiotach dowcipny i przyjemny w towarzystwie. Tomasz Godfrey, zdolny matematyk, chociaż sam był swoim nauczycielem; lecz mało posiadający wiadomości przechodzących własny jego przedmiot; nieznosny w towarzystwie: wymagający zawsze, równie jak wszyscy matematycy których tylko znałem, niepotrzebnej dokładności w mówieniu; albo się ciągle sprzeciwiał, albo wyszukiwał płonnych różnic, które są najpewniejszym środkiem nieosiągnięcia nigdy celu rozmów. Ten wcześniej nas opuścił. — Mikołaj Scull geometra, a później geometra generalny, lubiący książki i piszący wiersze. William Parsons, który wychowany na szewca, przez osobliwe upodobanie w czytaniu, nabył wiele głębokich wiadomości w matematyce. Z początku miał zamiar uczyć się astrologii,

z której się później sam najwięcej naśmiewał. William Mawgryde, jubiler i doskonały mechanik; a w innych względach człowiek z mocnym rozsądkiem. Hugh Meredith, Stefan Potts i Jerzy Webb, o których już mówiłem. Robert Grace i William Coleman. Ten ostatni był uczniem w handlu kupieckim i jednego ze mną wieku. Nie widziałem osoby, któraby miała zimniejszą krew i otwartszą głowę, lepsze serce i moralniejsze zasady. Został później szanownym kupcem i jednym z naszych prowincjonalnych sędziów. Przyjaźń między nami trwała bez przerwy przez lat czterdzieści, aż do czasu jego śmierci; a cały klub przez tę epokę istniał.

Była to najlepsza z całej prowincyi szkoła w polityce i filozofii; nasze bowiem kwestye czytywane zawsze na tydzień przed ich rozbiorem, zniewalały nas do pilnego odczytywania właściwych każdemu przed-

miotowi książek, abyśmy mogli o nich mówić z większą zdolnością. Nawykliśmy tym sposobem do przyjemnych rozmów, gdy każdy przedmiot był rozbiegany podług przepisanych prawideł, i w sposobie oddalającym wzajemny niesmak. Przyczyniło się do tego i samo długie istnienie klubu, o którym dla tego tutaj umieściłem wiadomość, że był także jednym ze środków, które się przyczyniły do pomyślnego moich interesów obrotu; każdy bowiem z członków klubu, starał się dla nas o robotę. Breintal między innemi wyjednał nam ze strony Kwaków drukowanie czterdziestu poszytów ich historii: reszta oddana była Keimerowi. Kształt jej był *in-folio* na papierze *propatria* drukiem *pica*, z długimi drobniutkim drukiem przypisami. Układałem codziennie jeden poszyt, a Meredith odbijał. Częstość była już godzina jedenasta w nocy, a czasem i później, nimem

ukończył przysposobienia do pracy na dzień następny; gdyż nam przeszkadzały nadsyłane kiedyniekiedy drobne przez naszych przyjaciół zatrudnienia. Tak się jednak mocno wziąłem, aby codzień jeden poszyt ułożyć, że gdy pewnego wieczora przypadek zniszczył mi formę i rozrzucał całe dwie karty *in-folio*, ułożyłem je natychmiast na nowo nimem się jeszcze spać położył.

Postrzegli tak niezmordowaną usilność nasi sąsiedzi, a ztąd zaczęliśmy nabywać sławy i kredytu. Dowiedziałem się także, że gdy w pewnym kupieckim klubie, który się zbierał każdego wieczora, zaczęto mówić o naszej drukarni iż się nie utrzyma, z powodu znajdowania się w mieście dwóch drukarni Keimera i Bradforta; jeden z pomiędzy członków, doktor Bard, z przeciwnym oświadczył się zdaniem. „Przemysł tego młodego Franklina, rzekł on, prze-

wyższa wszystko cokolwiek widziałem. Widzę go przy pracy, kiedy w nocy z klubu powracam, a raczej bierze się do niej wtedy, kiedy jeszcze sąsiedzi z łóżek nie wstają. Ta wiadomość zdziwiła resztę zgromadzenia tak dalece, iż jeden z jego członków przyszedłszy do naszego domu, oświadczył się z gotowością dostarczania nam na kredyt materiałów do handlu; nie życzyliśmy jednakże przysparzać sobie zatrudnień przez utrzymywanie magazynu. Nie opowiadam ja tu podobnych szczegółów o mojej przykładowej pilności dla uzyskania pochwały, ale dla tego aby moi następcy czytając kiedyś te pamiętniki, poznali użytek owęj cnoty z pomyślnych skutków, jakie na całe moje życie zlała.

Jerzy Webb znalazłszy przyjaciela co mu pożyczył pieniędzy na wykupienie swego czasu od Keimera, przyszedł pewnego dnia do nas, ofiarując swoje usługi. Nie

mogliśmy go użyć natychmiast; ale ja przez nierozsądek zwierzyłem mu się pod sekretem, iż mam zamiar wkrótce wydawać gazetę, więc będę miał dla niego robotę. Nasza nadzieja zarobku opierała się na tém, iż jedyna wychodząca dotąd u Bradforta w Filadelfii gazeta, lubo nędzna, źle pisana i mało bawiąca, przecież nie mało przynosiła zysku. Miałem więc przyczynę spodziewać się, że i dobre tego rodzaju pismo nie mogło być bez korzyści. Webb zdradził moją tajemnicę przed Keimerem, który, aby mnie uprzedzić, natychmiast ogłosił prospekt do wydawać się mającego przez siebie pisma, i zgodził do niego Webba.

Rozgniewał mnie ten jego postępek; postanowiłem mu przynajmniej przeszkadzać, a nie będąc w stanie sam wydawać pisma, podałem kilka złośliwych kawałków do gazety Bradforta, pod tytułem:

Wscibski (Busy-Body). Zwróciłem tym sposobem całą uwagę publiczności na gazetę Bradforta; a wyszydzony przez nas prospekt Keimera poszedł w pogardę. Mimo tego zaczął wydawać swoją gazetę; a po upływie dziewięciu miesięcy, mając tylko dziewiędziesiąt prenumeratorów, ofiarował mi ją odstąpić za małe wynagrodzenie. Od niejakiego czasu byłem już przygotowany na podobny układ; wziąłem więc pismo na siebie a w kilka lat stało się dla mnie bardzo korzystne.

Pierwszy numer naszego pisma co do swój powierzchowności, takie uczynił wrażenie, jak każde inne pismo drukowane na prowincyi; niektóre jednak uwagi we właściwym mi sposobie pisania, nad niezgodą jaka podówczas trwała między gubernatorem Burnet a Zgromadzeniem w Massachuset, uderzyły kilku osób które sądząc

je wyższemi nad mierność, zaczęły mówić o wydawcach, i w kilka tygodni stały się naszymi prenumeratorami. Za ich przykładem poszli inni, i tak prenumerata wzrastała. Był to pierwszy owoc z wylewania moich myśli na papier, i pierwsza nagroda za trudną naukę. Drugi ztąd osiągnięty pożytek był jeszcze ten, że najznakomitsze w kraju osoby, widząc w autorze tak piękną zdolność do pióra, osądziły za rzecz sprawiedliwą udzielać mu opieki i zachęcenia.

Głosy, ustawy i inne urządzenia publiczne, były drukowane u Bradforta. Wydrukował on jedno przedstawienie Izby Zgromadzenia do Gubernatora, niezgrabnie i z wielą omyłkami. Przedrukowaliśmy je dokładnie i czysto, i przestaliśmy każdemu członkowi jeden egzemplarz. Postrzegli różnicę, a ta okoliczność tyle powiększyła liczbę naszych przyjaciół w Zgromadzeniu,

że nas mianowało swemi drukarzami na rok przyszły....

W téj właśnie porze przypomniał mi Vernon o swoich pieniądzach. Napisałem mu grzeczny list z prozbą, aby cokolwiek dłużej był cierpliwy, na co zezwolił, a skomrom się tylko widział być w stanie, zaraz mu dług zapłaciłem z procentami i z wynurzeniem mojej wdzięczności. Tym więc sposobem zmazałem niejako jeden błąd mojego życia. Zaszło atoli inne nieprzyjemne zdarzenie, którego się bynajmniej nie spodziewałem. Ojciec Mereditha, który się zobowiązał umową zastąpić wszystkie wydatki na nasze materiały drukarskie, zapłacił tylko sto funtów sterlingów. Pozostał winien drugie sto, a kupiec zniecierpliwiony zagroził nam processem. Postaraliśmy się o czasowe zaręczenie, ale z zastraszającym przecuciem, że jeżeli pieniądze nie będą na czas oznaczony, sprawa będzie

osądzona, wyrok wykonany, nasze rozkoszne widoki zniweczone, a my zupełnie zniszczeni; musiałyby może druki i prasa za połowę swojej wartości być sprzedane.

W tém to smutném położeniu, dwaj prawdziwi przyjaciele, których wspianalego postępu nigdy nie zapomniałem i nie zapomnę póki tylko używać będę daru pamięci, przyszli do mnie nieproszeni każdy z osobna, i nie wiedząc jeden o drugim. I jeden i drugi chciał mi udzielić pieniędzy, abym, jeżeli można, wziął cały zakład drukarski na siebie. Nie podobala im się bowiem moja z Meredithem spółka, bo go często widywali albo pijanego na ulicy, albo tańczącego po szynkowniach, co podług nich bardzo nadwierało nasz kredyt. Temi przyjaciółmi byli William Coleman i Robert Grace. Oświadczyłem im, że dopóki Meredithowie trwać będą w chęci dopełnienia swoich przyrzeczeń

w udzielaniu potrzebnego zasilku, proponować nie mogę rozdziału, gdyż sam jestem względem nich obowiązany, za to co dla mnie uczynili lub zechcą uczynić jeśli będą w stanie. Gdyby jednakże nie dopełnili swoich przyrzeczeń i spółka się rozeszła, sądziłem się być wolnym przyjąć ofiarę moich przyjaciół.

Przez czas niejaki zostawały rzeczy w jednakowym stanie. Dnia pewnego tak rzekłem do mego spółnika: „Twój ojciec może jest niekontent, że ty masz tylko pewny udział w całym naszym zakładzie, i może się wzbrania uczynić tego dla dwóch coby uczynił dla ciebie samego. Powiedz mi szczerze, czy tak się rzeczy mają, a gotów jestem wszystkiego ci odstąpić i sam się dla siebie o co innego starać.” — „Nie, odpowiedział, mój ojciec tylko zawiedzionym został w swoich nadziejach; istotnie nie może płacić, a ja nie chciałbym

go narażać na większe nieprzyjemności. Widzę dobrze iż wcale jestem niezdatny na drukarza: wychowano mnie do gospodarstwa, i wielkie popełniłem dzieciństwo żem tu przybył w trzydziestym roku życia, i zaczął się uczyć nowego rzemiosła. Kilku rodaków idzie osiąść w północnej Karolinie, gdzie ziemia jest wyborna. Bierze mnie chęćka udać się z nimi i oddać się pierwotnemu zatrudnieniu. Ty znajdziesz przyjaciół co ci pomogą. Jeżeli więc chcesz wziąć na siebie wszystkie długie spółki, oddać mojemu ojcu jego 100 f. st.; spłacić moje osobiste małe długie, dać mi 30 f. st. i nowe siodło, odstąpię od spółki i wszystko przeleję na ciebie.”

Przyjąłem tę propozycję bez namysłu; Stosowny akt został natychmiast sporządzony, podpisany i pieczęciami stwierdzony. Dałem mu co żądał, a wkrótce potem odjechał do Karoliny, zkąd nastę-

pującego roku napisał mi dwa długie listy, obejmujące najlepsze dotąd wiadomości o tym kraju; jego klimacie, ziemi, rolnictwie i t. d. dobrze się albowiem znał na téj rzeczy. Podalem je do druku w mojej gazecie, i zostały bardzo dobrze przyjęte.

Skoro się Meredith oddalił, zgłosiłem się do dwóch moich przyjaciół; a nie chcąc żadnemu z nich dawać przed drugim pierwszeństwa, przyjąłem od każdego połowę tego co mi ofiarował, a co wystarczało na moje potrzeby. Splaciłem długi spółki, i objąłem cały zakład na siebie, uwiadomiwszy publiczność, przez stosowne obwieszczenie, o rozwiązaniu spółki. Działo się to, jak mniemam około roku 1729.

W téj epoce lud zażądał nowój papierowej monety, gdyż dawna wynosząca 15,000

f. st., wkrótce miała upaść. Obywatele mądrzejni, uprzedzeni przeciw każdej papierowej monecie, obawiając się ich zniżenia, czego przykład widzieli w Nowej Anglii z wielką dla jej mieszkańców krzywdą, dzielnie się opierali temu żądaniu. Rozbieraliśmy tę rzecz w naszej Juncie, gdzie byłem zdania za nowemi papierami, w przekonaniu, że pierwszy raz wybiła w r. 1723 ilość, wiele dobrego przyniosła dla kraju, podnosząc przemysł, handel i ludność. Jedne bowiem domy zupełnie już były zamieszkane, drugie się na nowo wzniosły; a nie wyszło mi jeszcze z pamięci, że kiedyś ciągnął po raz pierwszy przez wszystkie ulice Filadelfii zajądając kukielkę, większa część domów oblepiona była kartami do najęcia; z czego wówczas wnosilem, że mieszkańcy jeden za drugim z miasta się wynoszą.

Nasze rozprawy tak mnie oświeciły o

rzeczy, iż napisałem i wydrukowałem bezimiennie pisemko, pod tytułem: *O naturze i potrzebie papierowych pieniędzy*. To pisemko było bardzo dobrze przyjęte, przez średnią i najniższą klasę publiczności; ale nie podobало się bogatym, gdyż powiększyło krzyki o nowe papiéry. Upór ich jednakże stawał się coraz mniej skutecznym, bo nie mieli między sobą nikogo, coby na moje pismo odpowiedzieć był zdolny. Utworzyła się w Izbie Zgromadzenia większość za nową ustawą, i tym sposobem ustawa przeszła. Moi przyjaciele w Izbie, przekonani iż w téj mierze prawdziwą krajowi uczynilem przysługę, nagrodzili mnie sówicie, powierzając mi drukowanie biletów. Była to praca wielce zyskowna, i nie mogła w lepszą nadejść mi porę. Otóż drugi owoc z tego, żem się wprawil w dobre pisanie.

Wkrótce potem, za wstawieniem się mego przyjaciela Hamiltona, otrzymałem do druku bilety w Newcastle. Była to druga korzystna dla mnie robota, bo częstokroć małej wagi rzeczy są wielkimi dla osób miernego mienia; dla mnie zaś były prawdziwie z tego względu wielkimi, że stanowiły nie małe zachęcenie.

Otworzyłem teraz mały sklepik z materiałami pismieniami. Przedawałem wzory do rozmaitego rodzaju układów i kontraktów, w tak dokładnym kształcie, jakiego jeszcze nie widziano w téj części świata. Trzymałem także papier, pargamin, mappy i t. d.

Pomalu zacząłem spłacać zaciągnięte długie; a dla ustalenia mego kredytu i charakteru osoby handlującej, starałem się być nie tylko rzeczywiście pracowitym i oszczędnym, ale nawet unikać przeciwnych pozorów. Ubierałem się czysto i nie poka-

zywałem się w żadnym publiczném miejscu. Nie chodziłem nigdy na polowanie lub rybostwo. Odrywała mnie od pracy czasem książka, ale to się działo rzadko i ukradkiem, aby nie sprawić zgorszenia. Żeby zaś pokazać że m się nie cenił nad moje rzemiosło, sam niekiedy przywoziłem na taczkach zakupiony w magazynach papier.

Tym sposobem nabyłem sławy młodzieńca pracowitego i rzetelnego w zapłacie. Kupcy dostarczający materyałów pismienych, starali się o moją znajomość; inni zasilali mnie książkami, a tak mały mój handel szedł pomyślnie.

Nasz klub nie miał jeszcze gospody. Zbieraliśmy się w domu P. Grace, który jeden swój pokój na to przeznaczył. Pewnego dnia kilku członków uczyniło uwa-

gę, że gdy w czasie posiedzeń często potrzebujemy naszych książek, stosowną byłoby rzeczą zebrać je razem w miejscu schadzek, aby były gotowe na każdy przypadek; a tak po utworzeniu wspólnej z pojedynczych składek biblioteki, każdy będzie miał korzyść używania książek wszystkich innych członków, co na jedno wyniesie jakby je sam posiadał. Myśl ta została przyjęta, a w skutku tego poznaliśmy książki, które zostały umieszczone przy jednéj ścianie izby posiedzeń. Nie wyniosły takiej liczby jak z początku mniemano; a częste ich używanie i szkody z braku dozoru wynikłe, sprawiły po skończonym roku, że postanowiono zburzyć zbiór i każdy odebrał co było jego.

W tym to czasie przyszła mi pierwsza myśl założenia publicznej biblioteki, za pomocą składek. Wypracowałem projekt, podałem go do akt publicznych notaryuszowi

Brockdom; a zamiar, jak później obaczy-
my, pomysły otrzymał skutek.”

*Na tém kończą się pamiętniki Franklina,
napisane przez niego samego. Następujące
uzupełnienie żywota tego znakomitego męża
i dobroczyńcy ludzkości, podajemy w skróce-
niu podług opisu Dr. Stuber z Filadelfii, ziom-
ka i ścisłego przyjaciela Franklina.*

Literatura w Pensylwanii mało miała za-
chęcenia. Większa część mieszkańców
za nadto zajęta była interessami, aby
mogła myśleć o pracach naukowych; ci
zaś niewielu, których skłonność prowa-
dziła do nauki, nie mogli wiele korzystać
dla braku bibliotek. W takim stanie rzeczy

założenie biblioteki publicznej, było nader
ważnym wypadkiem. Pierwszy krok u-
czynił Franklin w r. 1731; pięćdziesiąt
osób podpisało po 40 szylingów na raz, i
ofiarowało się płacić rocznie po dziesięć.
Liczba ta wzrastała, a w r. 1742 otrzymała
nazwisko: „*Towarzystwa Bibliotecznego w Fi-
ladelfii*.” Za jej przykładem utworzyło się
wiele innych towarzystw; które wszystkie
połączyły się w końcu z towarzystwem bi-
blioteczném i tym sposobem pomnożyły
jego książki i fundusze. Dzisiaj posiada
kilkanaście tysięcy tomów, gabinet fizyczny
i znaczny zbiór osobliwości naturalnych i
sztucznych, obok własności gruntu zna-
cznej wartości. Niedawno wybudowało
towarzystwo piękny dla siebie gmach, na
froncie, którego umieszczony jest marmu-
rowy posąg założyciela Beniamina Fran-
klina.

Dobroczynny wpływ tego zakładu ry-

chło okazał swe skutki. Niskość opłaty ułatwiała przystęp każdemu; korzyści nie były udziałem samych tylko bogatych; osiągała je średnia i najniższa klasa narodu. Tym sposobem rozszedł się tak wielki blask oświaty w Filadelfii, jaki rzadko w którym mieście widzieć się daje. Przykład znalazł naśladowców. Pozakładano biblioteki w wielu innych miejscach, a dzisiaj bardzo są liczne w całych Zjednoczonych Stanach, szczególnie zaś w Pensylwanii.

W r. 1732 zaczął Franklin wydawać Almanach pod tytułem: *Poorew Ryszard* (*Poor-Richard*). Odznaczał się ten almanach licznymi i zwięzłymi maxymami, zachęcającymi do pracy i wstrzemięźliwości. Wychodził przez lat kilka. W ostatnim almanachu zebrane są wszystkie maxymy w przedmowie do czytelnika pod tytułem: *Droga do majątku* (patrz str. 118). Przeło-

żono je na rozmaite języki, umieszczono w wielu pismach; a nawet wydrukowano na wielkim arkuszu, który dziś można widzieć oprawiony za ramki w wielu domach tego kraju. Ten almanach taki miał pokup, iż w jednym roku sprzedano dziesięć tysięcy egzemplarzy; która to liczba była bardzo wielka w stosunku do ówczesowej szczupłej ludności. Wątpić nie można, że zbawienne w tych almanachach zasady wywarły nader pomyślny wpływ na wielu czytelników.

Działo się to wszystko wkrótce przed wejściem Franklina w polityczny zawód. W r. 1736 mianowany został sekretarzem Ogólnego Zgromadzenia w Pensylwanii. Potwierdzony był na wszystkich następnych Zgromadzeniach przez lat kilka, dopóki nie został wybrany na reprezentanta miasta Filadelfii.

Dopóki Bradfort był dyrektorem poczty,

miał zawsze wyższość nad Franklinem, bo posiadając najlepsze źródło nowin, nęcił wszystkich do swojego pisma. Z kolei otrzymał też same korzyści i Franklin zostawszy mianowany na dyrektora poczty w r. 1737. Bradfort zostając na tym urzędzie, nieszlachetnie obchodził się z Franklinem, stawiając mu ustawicznie przeszkody w wydawaniu pisma. Otrzymał teraz Franklin sposobność wywdzięczenia się; ale szlachetna jego dusza nie znalazła zemsty.

Nie tyle nie zabija wzrostu miast, jak pożary. Franklin czując potrzebę dzielnych środków bezpieczeństwa przeciw tej klęsce, założył w r. 1733 pierwsze w mieście towarzystwo ogniowe. Jemu to należy przypisać zręczność jaką się odznaczają obywatele Filadelfii w gaszeniu pożarów i małe szkody jakich z tej klęski doznają. Nie długo potem podał Franklin plan sto-

warzyszenia, celem zabezpieczenia domów od utraty przez pożar; plan ten został przyjęty, a stowarzyszenie trwa do dziś dnia.

Od początku założenia Pensylwanii, duch niezgody zdawał się panować między jej mieszkańcami. Za życia Wilhelma Penn zmieniono konstytucję trzy razy. Od tego czasu historia Pensylwanii jest tylko obrazem kłótni między właścicielami, gubernatorami i Zgromadzeniem. Właściciele usiłowali uwolnić swoje posiadłości od wszelkich podatków. Zgromadzenie na to zezwolić nie chciało. Przedmiot ten do każdej mieszanej sprawy, przeszkadzał uchwalaniu najzbawienniejszych ustaw; a na tem cierpiał cały naród. W r. 1744 w czasie wojny między Francją i Anglią, Francuzi z Indianami zaczęli napadać pogranicznych właścicieli, wcale nie przygotowanych do odporu. Trzeba było uzbroić

obywateli do obrony. Gubernator Thomas przedstawił Zgromadzeniu potrzebę nakazania zaciągu. Zgromadzenie chciało zezwolić, ale pod warunkiem, aby przystał na niektóre urządzenia mające na celu dobro narodu. On widząc, że te urządzenia byłyby szkodliwymi dla właścicieli, nie przystał; tak więc zgromadzenie rozeszło się, nie uchwalwszy prawa o zaciągu. Położenie prowincyi było prawdziwie zastraszające; wystawiona na ciągłe napady nieprzyjaciela, żadnych nie miała środków obrony. W tej to ostateczności wystąpił Franklin z planem dobrowolnego stowarzyszenia się na obronę prowincyi, który podał obywatelom Filadelfii. Przyjęto go jednomyślnie, i zaraz zapisalo się 1,200 osób. Rozesłano kopije po całym kraju, a wkrótce liczba podpisów doszła do 10,000. Franklin mianowanym został dowódcą Fi-

ladelfijskiego pólku, ale zaszczytu tego nie przyjął.

Różnego rodzaju prace zajęły teraz jego umysł przez lat kilka. Poświęcił się czynieniu doświadczeń elektrycznych z zapalem i żądzą odkryć, które cechowały uczonych tego czasu. Franklin pierwszy w listach swoich do Collinsona, objawił własność ostrych końców do przyciągania i wydawania materii elektrycznej, co dotąd uchodziło uwagi fizyków. Odkrył także stan elektryczności *dodabniej i ujemniej*.... W r. 1794 pierwszy podał myśli nad fenomenami piorunu i zorzy północnej, na zasadach elektrycznych. — Wykazał podobieństwo między piorunem a elektrycznością; na poparcie czego przywiódł fakta i konieczne wyprowadził z nich wnioski.

W tym to samym roku powziął olbrzymi na udowodnienie swojej nauki pomysł ściągnięcia piorunu za pomocą ostrych drutów żelaznych wyniesionych w obłoki. I w tém nawet niepewném dociekaniu prze-bija się w jego usiłowaniach niepołamo-wana żądza stania się użytecznym ludzko-ści. Przypuściwszy tożsamość elektryczności i piorunów, poznawszy siłę ostrych koń-ców odpychających naładowane elektry-cznością ciała i przeprowadzających ich ogień tajemnie i nieznacznie; powziął myśl zabezpieczenia domów, okrętów i t.d. od skutków piorunu, przez wystawianie drutów żelaznych o kilka stóp nad najwyż-sze części, i ich spuszczenie o kilka stóp w ziemię lub wodę. Miały one przeszkodzić uderzeniu przez odsunięcie chmury za granicę uderzenia; albo ściągnięcie w nich zawartego elektrycznego ognia; albo na-

koniec przez sprowadzenie uderzenia do ziemi, bez uszkodzenia budynku.

Dopiero w r. 1752 stwierdzić mógł do-świadczeniem to wielkie i nieporównane odkrycie. Z początku było jego myślą, osadzić na jakiej wieży, lub inném wynio-słym miejscu drut żelazny i ostry zatknięty w massie żywicznej. Elektryczne chmury przechodząc nad tym drutem, miały mu udzielać swęj elektryczności, o której mo-żnaby się przekonać z isker wydobywają-cych się za dotknięciem klucza, palca, lub innego przewodnika. Ale w Filadelfii nie było możliwości do podobnego doświadcze-nia. W czasie kiedy Franklin oczekiwał na wyniesienie piramidy, przyszło mu na myśl iż łatwiejszy będzie miał do obłoków przy-stęp za pomocą zwyczajnego latawca. Ja-koż przymocował do jedwabnej chustki jako wytrwalszój na deszcz aniżeli papier, dwie laseczki na krzyż, i u wierzchniej ich

części zatknął ostrze żelazne. Sznur był z prostych konopi, tylko u dolnego końca z jedwabiu. Gdzie się kończył sznur konopiany, uwiązał klucz. Za pokazaniem się piorunu, wyszedł ze swą machiną na łąki, a znając śmieszność jaka zawsze czeka niepomysłne w fizyce doświadczenia, jednemu tylko synowi zwierzył się ze swoim zamiarem. Stał pod dachem dla uchronienia się od deszczu, a latawca wypuścił. Chmura przeszła, ale najmniejszego znaku elektryczności nie pokazała. Już był zwątpił o skutku; gdy nagle spostrzegł że nici sznurka tężeją; przykładając palec do klucza, i wydobywa iskrę. Jakże zachwycającą być musiała jego w tej chwili radość! Od tego doświadczenia zależał los jego teorii. Gdyby mu się powiodło, imię jego umieszczonoby w rzędzie tych co się przyłożyli do rozszerzenia umiejętności; gdyby upadł, uległby wyszydzeniu ludzi, a co gorsza ich

politowaniu; mówionoby że ma dobre chęci, ale słabe sposoby. Łatwo więc można sobie wystawić niespokojność z jaką oczekiwał wypadku. Już wątpliwość i rozpacz zaczęły przeważać, gdy czyn otrzymał dowód tak jasny, iż nawet największe niedowiarki odmówić mu nie mogły swego przyznania. Wydobył wiele innych iskier z klucza, naładował butelkę Leydejską, spowodził uderzenie, i dopełnił reszty zwykłych z elektrycznością doświadczeń.

Wielkie to odkrycie Franklina sprawdzane i powtarzane było w Europie przez najpierwszych ówczesnych fizyków, a mianowicie przez PP. Alibard, De Lor i Buffona we Francyi, tudzież Beccaria i profesora Richman w Petersburgu. Ten ostatni stał się męczennikiem umiejętności, gdyż podczas owych doświadczeń, od iskry elektrycznej tym sposobem wyprowadzonej z drutu, zabity został.

Przez podobne doświadczenia ustaliła się jak najmocniej teoria Franklina; a kiedy próżność ludzka nie mogła zaprzeczyć prawdy, chciała mu przynajmniej odmówić zasługi. Znaleźli się tacy, którzy utrzymywali, iż Franklin nie był istotnym sprawcą tego wielkiego wynalazku. Wszakże, chociaż dla zbyt uderzającego podobieństwa między fenomenami piorunu a elektrycznością, już w kolebce umiejętności byli tacy, co o tém podobieństwie wspominali, jak np. Dr. Wall i Grey; jednakże nie ulega żadnej wątpliwości, że Franklin powziął pierwszy myśl ściągnięcia piorunu z niebios za pomocą ostrego i w powietrzu umocowanego drutu. Tak więc zaszczyt oparcia na stałej i mocnej podstawie teorii piorunów, tudzież zastosowanie tego odkrycia do zabezpieczania mieszkań ludzkich od skutków piorunu, należy się bez zaprzeczenia Franklinowi.

Chociaż Fizyka była głównem przez lat kilka Franklina zatrudnieniem, nie ograniczył się jednak na niej samój. W r. 1747 został członkiem powszechnego Zgromadzenia w Pensylwanii, jako reprezentant miasta Filadelfii. Żwawe wówczas toczyły się spory między Zgromadzeniem a właścicielami; każda strona obstawała przy swoich prawach. Franklin od dzieciństwa przyjaciel praw ludzkości, dzielnie się opierał niesłusznym roszczeniom właścicieli. Zaczęto go uważać za głowę opozycyi, i jemu przypisywano wiele rozsądnych odpowiedzi dawanych przez Zgromadzenie na poselstwa gubernatorów. Wielki wpływ jaki Franklin otrzymał na całe ciało, nie pochodził z wyższości jego wymowy, bo mówił rzadko, a czasem bez przygotowania. Jedno jego zdanie, albo zręcznie przystosowana powieść, których moralność od razu była widoczną, składały niekiedy całą

jego mowę. Nigdy się nie zapuszczał w kwieciste pola krasomówstwa; sposób jego był otwarty i łagodny, styl w mówieniu, również jak w pisaniu, prosty, bez ozdób, i nadzwyczaj zwięzły. Szczerem swoim postępowaniem, mocnym i przenikającym rozsądkiem, był w stanie zawstydzać najwymowniejszych przeciwników, wzmacniać zdanie swych przyjaciół, i nawrócić tych co mu się z początku opierali. Jedną prostą uwagą niszczył ozdobną i wypracowaną mowę i rozstrzygał los ważnego jakiego przedmiotu.

Nie przestawał atoli na samych pracach prawodawczych. Chciał on jeszcze umocnić panowanie mądrych praw wykazując ich wartość, za pomocą szerzenia oświaty we wszystkich klassach narodu. Widzieliśmy już że był założycielem publicznej Biblioteki, która się wielce przyczyniła do oświecenia obywateli. Nie było to jednakże

rzeczą dostateczną. Istnące podówczas szkoły, mało w ogólności przynosiły pożytku. Nauczyciele źle byli usposobieni do tak ważnego powołania; a w każdym razie niczego więcej nie uczono, jak pierwszych początków pospolitej instrukcyi Angielskiej. Franklin ułożył plan do założyć się mającej w mieście Filadelfii akademii, zastosowanej do stanu młodego kraju; ale w tym równie jak w innych planach, nie ograniczał swoich widoków do samej terażniejszości; przewidywał czas w którym wynikiem potrzeba rozleglejszej instrukcyi. Uważał więc swoją akademią „jako tylko „zakład do obszerniejszej i zgodniejszej „z przyszłemi okolicznościami świątyni na „uk.” — W skutku takowego planu, przepisano ustawy szkolne i podpisano je dnia 13 listopada 1749. Dwudziestu czterech najszanowniejszych obywateli Filadelfii mianowano kuratorami.

Ostatni warunek zasadniczej ustawy, wyrażony jest w tak czułych, ludzkich i opiekuńczych wyrazach, że przyniesie nieśmiertelną chwałę sercu i rozsądkowi założycieli. Oto jest jego osnowa:

„Spodziewać się należy, że Kuratorowie „z własnego upodobania, a nawet z obowiązku, zwiedzać będą często Akademię; „zachęcać i wspierać młodzież; pomagać „nauczycielom, i wszelkimi siłami przy- „spieszać owoce użytecznego zakładu; u- „ważać uczniów jak własne swe dzieci, „obchodzić się z nimi poufale i życzliwie; „kiedy zaś zasłużą na pochwały, skończy „swe nauki i wejdą na świat; łączyć się „gorliwie do dawania im pomocy, czy „w rozpoczęciu handlu czy przy wejściu na „urzędu, czy w zawieraniu małżeńskich „związków, przekładając ich zawsze nad „inne, acz równych zalet osoby.”

Po podpisaniu i ogłoszeniu ustawy z i-

mionami obywateli co się ofiarowali dobro- wolnie na kuratorów i założycieli, zakład został tak dobrze przyjęty od dobrze my- ślących mieszkańców Filadelfii, iż w prze- ciągu kilku tygodni zebrano na rozpoczęcie onego pięcioletnią składkę, corocznie po 800 f. st. uiszczając się mającą; a z począt- kiem stycznia następującego 1750 r. o- tworzono już trzy szkoły: Łacińską i Grecką, Matematyczną i Angielską. W skutku inne- go artykułu ustawy, otworzono także szkołę tak zwaną *Milosierną* (*Charitable*) dla sześćdziesięciu chłopców i trzydziestu dziewcząt; która pomimo tysiącznych z po- wodu szczupłości funduszy przeszkód, za staraniem kuratorów utrzymała się przez lat 40. Czas nauki dla każdego chłopca lub dziewczyny był trzyletni, tak iż w końcu odebrało w tej szkole wychowanie 1.200 dzieci, które inaczej pozbawioneby były

wszelkiego sposobu do nauki. Wielka ich część wyszła na najużyteczniejszych i najszanowniejszych obywateli tego kraju.

Wkrótce potem Franklin wyjechał do Anglii w sprawach swojego kraju, a będąc do nich używany przez większą część swego życia, mało miał sposobności należeć czynnie do spraw szkoły. Dopiero po swoim powrocie w r. 1785 gdy postrzegł ustawy pogwałcone, a swoich dawnych towarzyszy i początkowych założycieli pozbawionych urzędu; Inbo widział swoje imię między nowymi kuratorami, przecież dopóty nie chciał zasiąść między niemi i jąc się spraw instytutu, dopóki prawo nie przywróciło rzeczy do dawnego stanu. Zgromadzał później swych towarzyszy we własnym swoim domu, a zostawszy obrany

ich prezesem, zawsze posiedzenia nie gdzie indziej jak w domu odbywał. Na kilka dopiero miesięcy przed jego śmiercią mogli na nim przyjaciele przez wzgląd na jego słabość, że zezwolił na odbywanie posiedzeń w Kollegium.

Franklin nie tylko sam utworzył wiele użytecznych instytucyj, ale oraz dzielnie popierał użyteczne pomysły i wynalazki drugich. Około r. 1752 znakomity tego kraju lekarz P. Bond, uważając nieszczęsną stan ubogich chorych, powziął myśl założenia szpitala. Pomimo wielkich swoich usiłowań mało potrafił skłonić osób do podpisania składki. Nie chcąc dać upaść tak pięknemu zamiarowi zasięgnął pomocy Franklina, który przez własny wpływ i pomoc przyjaciół, wystawiwszy na piśmie użyteczność projektowanego zakładu, zajął się skutecznie tym przedmiotem. Usiłowania jego otrzymały skutek pomyślny.

Podpisano znaczne już summy — lecz, że jeszcze nie odpowiadały potrzebie, Franklin użył innego sposobu. Przedstawił rzecz Zgromadzeniu, i wyjednał uchwałę stanowiącą iż po zebraniu podpisów na 2,000 f. st. druga podobna summa wypłacona będzie ze Skarbu publicznego na założenie instytutu. Opór był mały i bil przeszedł, bo się spodziewano po dodanym mu warunku, że nigdy nie przyjdzie do skutku. Przyjaciele zamiaru podwoili zaraz swoje usiłowania, aby zebrać podpisy do ilości bilem oznaczonej i okazali swego. Takie było założenie Pensylwańskiego szpitala, który, wraz z innemi użytecznemi zakładami, piękném jest świadectwem ludzkości obywateli Filadelfii.

Tak dobrze sprawował Franklin urząd dyrektora poczty, i taką pokazał znajomość obowiązków tego wydziału służby publicznej, iż osądzono za rzecz słuszną dać

mu wyższy stopień. Jakoż w r. 1753 mianowanym został generalnym Dyrektorem poczty delegowanym do Angielskich Osad.

Niezgody między właścicielami a ludem trwały w całej mocy, chociaż wojna wrzała na granicach. Grożące nawet niebezpieczeństwa nie mogły na chwilę pogodzić sprzecznych interessów. Zgromadzenie czuło zawsze konieczność nałożenia podatków na majątki ziemskie, lecz gubernatorowie odmawiali ciągle swego zezwolenia, bez którego żaden bill nie mógł się stać prawem. Dotknięte do żywego podobnym uporem, postanowiło szukać pomocy w Anglii. Uczyniono radzie królewskiej przełożenie, wystawujące ucisk mieszkańców, zbytnią dbałość właścicieli o własny interes i zaniedbanie publicznego dobra, oraz doma-

gano się przedsięwzięcia środków zaradczych. Franklin mianowany do podania tego przełożenia, jako poseł prowincyi Pensylwanii, wypłynął z Ameryki w miesiącu czerwcu 1757.— Stosownie do udzielonych sobie od ciała prawodawczego poleceń, odprawił naradę z właścicielami bawiącemi w Anglii i starał się ich skłonić do odstąpienia od sporu. Przekonawszy się zaś, że nie chcieli dać ucha żadnym warunkom pojednania, podał przełożenie do Rady. Tymczasem gubernator Denny potwierdził ustawę nakładającą podatek, w której to ustawie nie uczyniono żadnej różnicy co do majątku rodziny Pennów. Zastraszeni Pennowie równie tym postępkim, jak zręcznością Franklina, używali wszelkich środków, aby odwieść Króla od dania sankcyi prawu. Jedna i druga strona miała w radzie swoich gorliwych obrońców i przeciwników. Tak więc znaczny czas

zeszedł na sporach, aż nareszcie postanowiono, aby się Franklin solennie zobowiązał, iż rozdział podatku tak będzie uskuteczniiony, aby nikt nad proporcycę swego majątku nie płacił. Dał Franklin stosowne zaręczenie; rodzina Pennów cofnęła swoją opozycycę, a tym sposobem spokojność znowu przywróconą została w prowincyi.

Sposób rozstrzygnięcia całego tego sporu, uderzającym jest dowodem wielkiej opinii o nieskazitelności i honorze Franklina, jaką mieli ci nawet, którzy go sądzili być nieprzyjacielem swoich widoków. Sprawiedliwe było ich zaufanie. Uczyniony został rozkład podług zasad najściślejszej sprawiedliwości; a majątki właścicieli stosowny tylko podjęły udział ciężaru na utrzymanie rządu.

Po załatwieniu tak ważnego przedmiotu, pozostał Franklin przy dworze W. Brytanii, jako agent prowincyi Pensylwanii. Ob-

szerna jego znajomość stanu osad, i ciągła gorliwość o ich dobro, sprawiły iż został mianowany na tenże sam urząd przez osady Massachusset, Maryland i Georgią. Postępowanie jego w sprawowaniu tych obowiązków, czyniło go codziennie droższym dla współziomków.

Miał on wtedy sposobność dzielić towarzystwo przyjaciół, których mu zjednała jego zasługa, wówczas kiedy jeszcze był im nieznany. Podniósł się ich dla niego szacunek, skoro go osobiście poznali. Umilkli powoli przeciwnicy jego odkryć fizycznych, a nagrody uczone wysypały się na niego obficie. Towarzystwo Królewskie w Londynie, wzbraniające się z początku przyjąć jego zasady, poczytało sobie za zaszczyt policzyć go teraz w rzędzie swoich członków. Inne także towarzystwa europejskie ubiegały się o jego przyjęcie. Uniwersytet Ś. Andrzeja w Szkocyi udzie-

lił mu stopień Doktora prawa. Za tym przykładem poszły uniwersytety Edyńburski i Oxfordski. Starali się o zawiązanie z nim korespondencyj pierwsi uczeni w Europie. Jego do nich listy tchną duchem prawdziwej nauki, w stylu najprostszym bez ozdób.

Chociaż podówczas głównie zatrudniały Franklina sprawy polityczne, przecież znajdował czas oddawać się pracom i dociekaniom fizycznym. Professor Simpson z Glasgowa udzielił Franklinowi doświadczeń czynionych przez doktora Cullen nad oziębieniem, które sprawia parowanie. Powtórzył je Franklin i deciekl, że przez parowanie eteru pod dzwonem wypróżnionym maszyny pneumatycznej, zimno nawet w porze letniej do tego dochodzi stopnia iż

zamraża wodę. To odkrycie posłużyło mu do wytłómaczenia wielu fenomenów, a mianowicie tego bezskutecznie przez wielu fizyków deciekanego faktu, iż temperatura ludzkiego ciała w stanie zdrowia, nie przechodzi nigdy 96 stopni termometru Fahrenheita, chociażby otaczająca atmosfera daleko wyższy miała stopień. Przypisał on to powiększeniu się transpiracyi, a ztąd parowaniu, które sprawia ciepło.

W liście do P. Small w Londynie, pisanym w maju 1760 r. wskazuje Franklin wiele postrzeżeń dowodzących, że północno-wschodnie wichry, poczynają się zawsze w stronie północno-zachodniej. Przekonano się rzeczywiście, że pewna północno-wschodnia i daleko rozciągająca się burza dała się widzieć w Filadelfii o cztery godziny wcześniej niż w Bostonie. Wytłómaczył Franklin to zdarzenie, tak że ciepło rozrzedza powietrze w okolicach odnogi Meksy-

kańskiej, że powietrze ze stron północnych wpada w miejsce przerzedzone, za nim idzie wiatr zimniejszy i gęstszy, a ztąd powstaje ciągły pęd wiatrów.

Znanym już był powszechnie dźwięk, jaki wydaje tarcie wilgotnym palcem o brzegi szklanki. Niejaki P. Puckeridge Irlandczyk, ustawiając na stole rząd szklanek rozmaitej wielkości, napełnionych po części wodą, naśladował instrument muzyczny. Zawczesna śmierć nie dozwoliła mu wydoskonalić tego odkrycia. Po jego zgonie, inni starali się rozwinąć podobny pomysł. Przyjemność wydawanego dźwięku zachęcała Franklina do wielu doświadczeń, aż w końcu utworzył piękny instrument, który jest dziś znany pod nazwiskiem *Harmoniki*.

Za powrotem swoim do Ameryki w r. 1762, Franklin otrzymał podziękowanie od Zgromadzenia Pensylwanii, tak za wierne wypełnianie swych obowiązków względem prowincyi, jak za znakomite dla całej Ameryki usługi w czasie swej bytności w Anglii. Uchwalono zarazem nagrodę za jego sześćdziesięcioletnią pracę w ilości 5,000 f. st.

W czasie swojej nieobecności obierany był corocznie członkiem Zgromadzenia. Po powrocie zasiadł znowu w tém szanowném gronie, i ciągle był dzielny praw ludu obrońcą.

W r. 1766 zwiedził Franklin Hollandyą i Niemcy, odbierając wszędzie od ludzi uczonych oznaki najwyższego poważania. W roku następnym udał się do Francyi, gdzie znalazł niemniej zaszczytne przyjęcie

jak w Niemczech. Poznał się z wielu uczonemi i przedstawiony został Królowi Ludwikowi XV.

W tymto czasie srogie i niesprawiedliwe postępowanie ministerstwa angielskiego względem osad Amerykańskich, wywołało silne tych ostatnich reklamacye. Korzyści, jakie Anglia ciągnęła ze swych osad w Ameryce były tak liczne i niesłychanie wielkie, iż czyniąc zadosyć słusznym domaganiom się osad, w tém dziele politycznej moralności i sprawiedliwości, interes samejże Anglii najwięcejby zyskał. Jednakże zaślepienie, upór i nieświadomość istotnego położenia rzeczy, były ze strony ministrów angielskich tak wielkie, iż odrzucając wszelkie przedstawienia osad bez żadnej uwagi i trwając niezmiennie w systemacie dotychczasowém, ministerstwo angielskie przywiodło osady do najwyższego stopnia

zniechęcenia i rozpacz, i zmusiło je niejako myśleć o rzuceniu z siebie zależności od Anglii.

Franklin nie opuścił najmniejszego starania, by skłonić ministrów do zmiany sposobu postępowania. Czy w prywatnych rozmowach, czy w listach do osób rządzących, wystawiał zawsze nie polityczność i niesprawiedliwość ich obchodzenia się z Amerykanami, przestrzegając iż coraz wzrastające ucięcia muszą na końcu odstąpić umysły, jakkolwiek dotąd mocne jest przywiązanie osad do Anglii, swojej pierwotnej ojczyzny.

Franklin widząc bezskuteczności wszelkie do przywrócenia zgody między Anglią a jej osadami środki, powrócił do Ameryki w r. 1775 w krótko po rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich. Nazajutrz po przyjeździe, obrany został przez ciało prawodawcze Pensylwańskie pełnomocnikiem na kongres.

W krótko po tym wyborze wyznaczonym został wspólnie z Panami Linch i Harrison do zwiedzenia obozu pod Cambridge, celem porozumienia się z dowódcą i skłonienia żołnierzy których czas służby upływał, aby nieopuszczali oręża i nieprzestawali bronić sprawy kraju przeciw uciskowi angielskiemu.

Ponieważ wszystkie wypadki życia Franklina, odtąd ściśle się łączą z całym biegiem owej wojny o niepodległość między osadami Amerykańskimi i Anglią, która się zakończyła tryumfem pierwszych i utworzeniem osobnego państwa *Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej*; chcąc więc opowiadać porządnie rzecz naszą, musielibyśmy tu kreślić cały niemal obraz téj wielkiej sprawy, wykazując w czém i gdzie Franklin miał udział. Lecz że wszystkie te wypadki są znane z dziejów powszechnych, zamileczamy więc o nich, poprzestając tyl-

ko na wzmiance tego co się samą osobą Franklina dotyczy.

Na zebraniu wr. 1776 w Filadelfii Zgromadzeniu, celem uchwalenia dla Pensylwanii nowej formy rządu, Franklin obrany został prezesem. — Przy końcu r. 1776 wysłanym został Franklin do dworu Francuzkiego, aby był przytomnym układom przez Silasa Deane rozpoczętym. Widok korzyści w handlu z Ameryką i chęć osłabienia potęgi Angielskiej, skłoniły rząd Francuzki do wejścia z Ameryką w przyjacielskie stosunki. Z początku zdawał się rząd Francuzki czynić niechętnie; ale zrzeczność Franklina i świeżo otrzymane nad generałem Burgoyne zwycięstwa, zniszczyły wstręt, i w miesiącu lutym 1778 stanął traktat pokoju zaczepno odporny, w skutku którego Francya wypowiedziała wojnę Anglii.

Nikt może nie był w stanie tak dzielnie służyć Zjednoczonym Stanom na dworze

Francuzkim, jak Franklin. Znano go powszechnie jako filozofa, i najwyższy jego charakterowi oddawano szacunek. Uczelni przyjmowali go z oznaką najwyższego uszanowania, jakim przejęty został cały naród. Znacznym więc być musiał jego wpływ osobisty. Zwiększyły go wydawane przezeń pismka, mające na celu ustalić kredyt i powagę Zjednoczonych Stanów; a za ich pomocą otrzymała Ameryka pożyczkę z Holandyi i Francyi, która się znacznie przyczyniła do pomyślnego ukończenia wojny.

Ciągle niepomyślny los oręża, a szczególnie pojmanie lorda Cornwallis z całym jego wojskiem, przekonały nakoniec Anglię o niepodobieństwie zmuszenia do posłuszeństwa Ameryki. Podpisane więc zostały przedugodne punkta 30 lipca 1782 r. w Paryżu przez *Franklina*, Adamsa, Jay i Laurensa ze strony Zjednoczonych Stanów,

a przez P. Oswald ze strony W. Brytanii. Były one zasadą ostatecznego traktatu zawartego w d. 3 września 1783, i podpisanego przez *Franklina*, Adamsa, Jay z jednej strony, a przez P. Dawida Hartly z drugiej. W d. 3 kwietnia 1783 zawarł Franklin z hrabią von Krutz w Paryżu, traktat pokoju między Stanami Zjednoczonymi a Szwecją, a w r. 1785 krótko przed wyjazdem z Europy, z Prussami. Nie same wszakże sprawy publiczne zajmowały myśl Franklina. Bawiąc w Paryżu, wydał kilka pism zachęcających do pracy i oszczędności.

Dopełniwszy Franklin głównego celu swego poselstwa, to jest zabezpieczenia niepodległości amerykańskiej, przyciśniony słabością wieku, uczuł żądę zwiedzenia rodzinnej ziemi. Prosił więc o odwołanie, a następcą jego został P. Jefferson w r. 1785. — W miesiącu wrześniu tegoż samego roku przybył Franklin do Filadelfii.

gdzie go wkrótce obrano członkiem władzy najwyższej wykonawczej, a naostatek jej prezesem.

Gdy w r. 1787 nowe zostało zwołane w Filadelfii Zgromadzenie, celem umocnienia rządu, i poprawienia niektórych artykułów Związku; Franklin został mianowany delegowanym z Pensylwanii. Podpisał podany akt konstytucyi, oddając mu najwyższe pochwały.

W r. 1787 utworzono w Filadelfii dwa towarzystwa, oparte na zasadach najprawdziwszej i natchwaleńszej ludzkości; to jest: Towarzystwo Filadelfijskie ku słodzeniu losu więźniów, i Pensylwańskie, ku zniesieniu handlu niewolnikami, wykupowaniu murzynów trzymanych w niewoli, i poprawieniu stanu ludzi afrykańskiego

szczepu. Każdego z nich był prezesem Franklin. Pomyślność uwieńczyła szlachetne prace, które do dziś dnia z nieprzerwaną usilnością dążą do pięknego celu.

Wzrastające Franklina dolegliwości, nie pozwalały mu regularnie uczęszczać na radę; w r. 1788 usunął się zupełnie od spraw publicznych. Konstytucya jego była niezmiernie silna; prócz przemijających napadów podagry, żadnej nie znał słabości do r. 1781, w którym pierwszy raz uczuł boleść kamienia; odtąd cierpiał na nią do końca życia. W przerwach téj okrutnej choroby, wesołe przepędzał godziny wśród przyjemnych i uczących rozmów. Umysł jego niedoznał najmniejszego osłabienia aż do ostatniej życia godziny.

Jako prezes Towarzystwa Zniesienia niewoli, podał na d. 12 lutego 1789 do Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych Ameryki przedstawienie, prosząc aby uży-

ła całej swojej władzy do zniesienia handlu ludźmi. Była to ostatnia jego czynność. W rozprawach do których to przedstawienie dało powód, handel niewolnikami znalazł niektórych stronników. — Franklin podał do Gazety Związkowej krótkie pismo z podpisem *Historicus*, w którym przytacza mowę mianą w Dywanie Algierskim r. 1787 w odpowiedzi na prośbę Sekty zwanéj *Erika* czyli *purystów*, żądającej zniesienia wojów morskich. Ta mniemana Afrykanina mowa, była dowcipną parodią mowy P. Jackson z Georgii. Wszystkie przytaczane za handlem Murzynów przyczyny zřęcznie przystosował do usprawiedliwienia rabunków, i zabierania Europejczyków w niewolę. Okazał w niej Franklin równie płonność przyczyn broniących niewolniczego handlu, jak swoją moc umysłu i dowcip w tak już podeszłym wieku. Dał oraz dowód zřęczności w naśladowaniu stylu

innych czasów i innych narodów, podobnie jak w swojej sławnej paraboli przeciw prześladowaniu. Jak ta, tak i tamta zadawała wiele pracy ciekawym, którzy przewracali wszystkie biblioteki, aby znaleźć źródła z których Franklin wypisywał niby wyjątki.

Z początkiem kwietnia następującego roku, gorączka i słabość piersi, przecięła pasmo tak pięknego życia Franklina. Oto jest opis ostatniej jego choroby przez doktora Jones:

„Kamień, który go od dawna dręczył, nie dozwolił mu przez ostatnie 12 miesięcy opuszczać nigdy łóżka; w ostatnich napadach okrutnej choroby, musiał zażywać w znacznej ilości *laudanum* na uśmierzanie bólu; wszakże w przerwach boleści, bawił się już czytaniem, już wesołami, z rodziną lub przyjaciółmi rozmowami; ułatwiał nawet publiczne i prywatne interesy z osobami, które u niego czekały;

„w każdej zaś czynności okazywał nie tylko ową gotowość i skłonność do czynienia „dobrze, co były charakterystyczną życia jego cechą, ale nawet dowody niepospolitej zdolności umysłu. Lubił także wdać się w zabawne i dowcipne żarty, lub opowiadać ciekawe powieści, z prawdziwym ukontentowaniem tych, którzy go „słuchali.”

„Na 16 dni przed śmiercią dostał gorączki; trzeciego lub czwartego dnia zaczął się skarżyć na ból piersi przy lewym boku. Ból ten coraz się powiększał, a w końcu powstał kaszel i ciężkość w oddychaniu. Kiedy mu w podobnym stanie męczyły boleści, wycisnęła jakie narzekania, oświadczał, iż się obawia, aby się nie pokazał słabym, w przykładowym znoszeniu cierpień; iż wie, bardzo dobrze jakiemi go Najwyższa Istność „obsypała dobrodziejstwami, wynosząc go z niekczemnego stanu i urodzenia, do najwyż-

„szych między ludźmi dostojenstw i go-
„dności; że cierpienia, które mu teraz
„zszyła, są zapewne dobroczynnym środ-
„kiem, aby go odstręczyć od światła, na
„którym nie jest już zdolny dopełniać za-
„kreślonego sobie powołania. Podobny stan
„ciała i duszy nie opuszczał go aż do pią-
„tego dnia przed śmiercią, w którym zna-
„czna w oddychaniu ulga, pocieszyła
„rodzinę iż powróci do zdrowia. Lecz po
„pęknięciu utworzonego w płucach wrzo-
„du, organa oddychania zaczęły coraz
„bardziej słabnąć, aż nareszcie nastąpiło
„letargiczne uśpienie. W dniu 17 kwietnia
„1790 około godziny 11 w nocy, spokojnie
„zakończył długi i użyteczny żywot. Miał
„lat 84 i miesiące trzy.”

Następujący jest napis grobowy, który
sam sobie na kilka lat przed śmiercią na-
pisał:

Z W Ł O K I

BENIAMINA FRANKLINA

DEKRET

Jak Okładki Starej Książki

W której Są Powydzierane Karty

Starty napis i Pozłota

Leżą tu na pastwę robactwu.

Samo jednakże Dzieło nie będzie zatracone

Gdyż (jak mu się zdaje) okaże się raz jeszcze

W Nowém

I piękniejszym wydaniu

poprawioném

przez Autora.

WYCIĄG Z TESTAMENTU FRANKLINA.

Urodziłem się w Boston w Nowej Anglii; i pierwsze moje w literaturze wiadomości, winien jestem tamtejszym szkołom gramatycznym. Zostawiam więc moim exekutorom testamentu lub ich spadkobiercom 100 f. st., aby je oddali przelożonym szkół mego rodzinnego miasta. Summa ta ma być oddana na wieczny procent, który ma być użyty na bicie srebrnych medali, celem corocznego nagradzania i zachęcania uczniów

w sposób, jaki znaczniejsi miasta obywatele za najlepszy osądzą.

Należy mi się jeszcze pensya za sprawowanie urzędu prezesa prowincyi Pensylwanii. Z tej podniosą exekutorowie mego testamentu lub ich spadkobiercy 2,000 f. st. i oddadzą w ręce osoby, którą Ciała prawodawcze na Zgromadzeniu wyznaczy, celem oczyszczenia rzeki Schuykill i ułatwienia na niej splawu.

W czasie kiedym się trudnił handlem papieru, kiedym był drukarzem i dyrektorem poczty, udzielałem wielu osobom kredytu za książki, obwieszczenia, listy, i inne tym podobne przedmioty. Będąc wysłany wr. 1757 przez zgromadzenie jako agent do Anglii, zostawałem tam dor. 1775. Po powrocie musiałem się zajmować samemi sprawami Kongressu; a wysłany wr. 1776 do Francyi, musiałem tam bawić przez lat dziewięć. Podobne zatrudnienia nie pozwoliły mi ściągnąć

moich należności, które acz zastarzałe, nie przestają być sprawiedliwemi. Są one wszystkie zapisane w mojej wielkiej księdze pod lit. E. Zapisuję tedy wszystkie te moje należności przelożonym Szpitala Pensylwańskiego, w nadziei że dłużnicy lub ich spadkobiercy, co dzisiaj wzbraniają się płacić zadawnionych acz słusznych należności, uczynią z nich przynajmniej dar miłosierdzia dla tak dobroczynnego instytutu. Wiem że wielką ich część uważać należy za straconą; ale mam nadzieję że się dosyć odzyska. Być może iż niektórzy z dłużników mają ze mną dawne jakie rachunki; przelożeni więc Szpitala zechcą je od tego co należy odciągnąć, lub przewyżkę, jaka się odemnie należeć będzie, zapłacić.....

Chcę aby ciało moje pochowane było z najmniejszym ile być może kosztem i okazałością. *Filadelfia 17 lipca 1778 r.*

KODYCYLL.

„Ja Benjamin Franklin, roztrząsnawszy mój poprzedni tu załączony testament, postanowiłem dodać w nim co następuje:

Zawsze było mojem nieodmiennem zdaniem, że w rządzie demokratycznym nie powinny być cierpiane urzęda płatne. Jeżeli więc przyjąłem urząd płatny Prezydenta, było to jedynie w zamiarze poświęcenia przywiązanej do niego nagrody na jaki użytek publiczny. W skutku tego, przed sporządzeniem jeszcze mego w mies. lipcu testamentu, rozdałem już znaczne z niej kwoty na kollegia, szkoły, budowanie kościołów i t. d.; w ostatniej zaś mojej woli, zapisałem jeszcze 2,000 f. st. dla uczynienia spławną rzeki Szuykill. Przekonawszy się jednak, że podobna summa będzie za mało znacząca w stosunku do tak ważnego dzieła, i że zamiar ten dopiero za lat kilka wzięty pod wykonanie być może,—powzią-

lem myśl inną, i spodziewam się daleko użyteczniejszą. — Odwołuję więc i unieważniam poprzedni zapis, i chcę aby część dowodów na zaległość méj pensyi do urzędu prezydenta przywiązanej, sprzedana została na zebranie funduszu 2,000 f. st. któremi rozporządzam w tym sposobie.

Kto odbiera majątek od przodków, zostaje niejako w obowiązku zostawić go następcom. Nie ciąży mnie ten obowiązek, bo nie odebrałem po rodzicach lub krewnych ani jednego szeląga. Myślę jednakże zostawić znaczną moim następcom i krewnym puściznę, jeśli ja jaki wypadek przed moją śmiercią nie zmniejszy. Czynię atoli umyślnie podobną uwagę, aby moja rodzina nie miała mi za złe że jeszcze komu innemu chcę dobrze uczynić.

Urodzony w Boston w nowéj Anglii, winien jestem tamtejszym gramatycznym szkołom pierwsze moje w literaturze po-

czątki. Nie zapomniałem więc o nich w testamentcie.

Równą atoli winienem wdzięczność prowincyi Massachuset, która z własnego swego natchnienia mianowała mnie swoim agentem ze znaczną pensją i powierzała mi te obowiązki przez lat kilka. Lubo w służbie tego kraju przy przysyłaniu listów gubernatora Hutchinson, więcej straciłem niż zyskałem, przecież nie sądzę aby ta okoliczność zmniejszać mogła w jakimkolwiek sposobie mój obowiązek wdzięczności.

Uważałem, iż pomiędzy rzemieślnikami z dobrej czeladzi robią się najłatwiej dobrzy obywatele. Sam się uczyłem w mojem rodzinném mieście sztuki drukarskiej, a później osiadłem w Filadelfii. Dobroć dwóch przyjaciół, którzy mi pożyczili pieniędzy, ugruntowała moje szczęście, i była zasadą wszystkiego com tylko zdziałał

użytecznego na świecie. Pragnę więc jeśli można, być użytecznym i po śmierci przez udzielenie wsparcia młodym ludziom, którzy kiedyś mają zasłużyć się krajowi w dwóch wymienionych miastach.

Na ten koniec przeznaczam 2,000 f. st. Jeden tysiąc otrzymają mieszkańcy miasta Bostonu w Massachuset, drugi mieszkańcy miasta Filadelfii, i użyją tych pieniędzy w sposobie następującym:

Skoro miasto Boston przyjmie przeznaczone sobie 1,000 f. st., powierzy je wybranym z miasta mężom i duchownym wyznań episkopalnego i prezbyteryjskiego. Ci udzielać z nich będą pożyczki na 5% procent, ożenionym a nie mającym jeszcze lat 25 rzemieślnikom, którzy się uczyli w mieście, pilnie dopełniali obowiązków swego uczennictwa, i umieli sobie zasłużyć na świadectwo moralności od dwóch przynajmniej szanownych obywateli, i razem

na stosowne z ich strony zaręczenie że dług zaciągnięty z procentami zapłacą..... Gdy jedynym celem tych pożyczek jest ułatwienie zaczęcia zawodu młodym ożenionym rzemieślnikom, przełożeni więc nad funduszem nie mogą pożyczać jednej osobie więcej nad 60, ani mniej nad 15 funtów sterlingów.

Gdyby liczba żądających pożyczki była tak wielka, iżby fundusz nie mógł wystarczyć na zaspokojenie wszystkich, naówczas udział każdego dopóty zmniejszany będzie, dopóki wszyscy nie uzyskają wsparcia. Wsparcie to z początku mało znaczne, wzrastać będzie codziennie w miarę przybywającego procentu. Aby zaś ile możliwości pomnażać pożyczki i ułatwić możność ich wzrostu, każdy pożyczający winien będzie oddawać corocznie wraz z procentem dziesiątą część kapitału, która znowu innym dostać się może osobom. Spodziewać się

należy, iż zawsze się znajdą w Bostonie enotliwi i dobroczynni obywatele co zechcą bezpłatnie poświęcić część swego czasu na zajęcie się sprawami téj instytucyi, i tym sposobem przyczyniać się do dobra rosnącego pokolenia. Starać się oni będą zapewne aby nigdy kapitał nie leżał martwy, i na inne nie był używany cele, lecz aby powiększał się ciągle. Nadejdzie może czas, iż przewyższy Bostonu potrzeby: a wtedy udzielonym być może innym miastom w Massachuset, jeśli tego żądać będą; pod obowiązkiem jednak oddawania mieszkańcom Bostonu zwyczajnegorocznie procentu i stosownej części kapitału.

Jeśli wszystko w tym sposobie wykonane zostanie, kapitał za lat sto podniesie się do 130,000 f. st. A wtedy życzeniem jest mojem, aby zarządzający darowizną użyli 100,000 f. st. na roboty publiczne, jakie za najużyteczniejsze osądzą np: warownie,

mosty, wodociągi, gmachy, łaźnie, bruki, zgoła wszystko co może uprzyjemniać pobyt w mieście. Pozostające 30,000 f. st., niech będą dalej jeszcze przez lat sto w powyższym wypożyczane sposobie; a spodziewam się, iż ów fundusz dowiedzie swego wpływu na dobre postępowanie młodzieży i stanie się prawdziwą pomocą dla wielu godnych i użytecznych obywateli. Po upływie tego drugiego zakresu czasu, kapitał wynosić będzie, jeśli nie zajdą przeszkody 4,061,000 f. st., z których 1,061,000 f. st. przeznaczam dla mieszkańców Bostonu, a 3 miliony dla rządu prowincyi Massachuset, gdyż dalej widoków moich rozciągać nie śmiem.

Co się tyczy darowizny na rzecz miasta Filadelfii, życzeniem jest mojem aby zachowano też same prawidła, jak względem darowizny dla mieszkańców Bostonu.....

Jest mojem życzeniem, aby uczyniony

przezemnie zapis zaczął być wykonywanym w rok po mojej śmierci; przed upływem więc roku ogłoszone być winny stosowne obwieszczenia, aby się zgłaszali ci co chcą z niego korzystać. Obowiązuje zaś wykonawców mojej ostatniej woli, aby w sześć miesięcy po mojej śmierci wypłacili na cel wymieniony wskazane wyżej 2,000 f. st. w połowie mężom wybranym z Bostonu, a w połowie z Filadelfii.

Biorąc na uwagę wszystkie przypadki, na jakie wystawione są czynności ludzkie w tak długim przeciągu czasu, zanadto może pochlebiałem sobie, że moje rozporządzenia ciągle będą wykonywane i dostąpią swego celu. Spodziewam się jednakże, iż obywatele Bostonu i Filadelfii, jeśli nie osądzą być rzeczą podobną wykonywać moje zamysły, przyjmą przynajmniej ofiarę mego daru, jako dowód życzliwości i wdzięczności, i chęci starania

się być użytecznym nawet po zejściu z tego świata. Wszakże proszę usilnie, aby się nie dali zastraszać nieprzewidzianami w wykonaniu mej woli przeszkodami, bo są sposoby na wszystkie trudności. Jeżeli jedno z miast przyjmie pieniądze wraz z warunkami, a drugie odmówi, chcę aby cała summa oddaną była temu, które przyjmie, a tak złączona kwota niech będzie całkowicie użyta na przeznaczone cele, i podług wskazanych dla każdej części przepisów. Jeżeli obydwa odmówią, chcę aby summa włączona była do masy mego majątku i rozporządzona podług testamentu z lipca 1788.

Laskę moją jablonkową ze złotą główką, której używałem do przechadzki, zapisuję memu przyjacielowi i przyjacielowi ludzkości, generałowi Jerzemu Washinton. Gdyby ta laska była berłem, należałaby się Washingtonowi bo na nie zasłużył.



